



Kolekcja
Emilia Kornasia

W I A R U S
ROK IX **NR 40**

Dla Wiarusa - J. Bator

Ś L ą s k z a o l z ą

W roku 1920 Cieszyńskie zostało podzielone w ten sposób, że z 2.282 km² obszaru tego kraju 1.269 km² wraz z bogatymi złożami węgla i niezliczonymi zakładami przemysłowymi oddano Czechosłowacji, reszta, czyli 1.013 km², pozostała przy Polsce. Z 437.000 mieszkańców Cieszyńskiego 297.000 przeszło pod panowanie czechosłowackie.

Przed wojną światową w r. 1910 Cieszyńskie miało 233.850 Polaków, 115.597 Czechów i 76.923 Niemców.

Śląsk zaolzański jest krajem rolniczo-przemysłowym, przyczym w przemyśle góruje hutnictwo i górnictwo. Rolnictwo i leśnictwo Śląska Cieszyńskiego jest również bardzo uprzemysłowione. Sprzyjał temu fakt, że obok masy drobnych gospodarstw małopolskich istniały tam olbrzymie dobra. Taka np. komora cieszyńska, której ostatnim właścicielem był Fryderyk Habsburg, liczyła 843 km², a posiadłości hr. Larisch-Moennicha obejmowały przestrzeń 116 km² z setkami milionów ton węgla. Drugim powodem uprzemysłowienia rolnictwa był niesprzyjający rolnictwu klimat. Kraj ten otwarty jest dla wiatrów północnych i zachodnich, podczas gdy Beskidy zamykają drogę ciepłym wiatrom południowym i południowo-zachodnim. Śląsk zaolzański posiada dużo lasów, to też rozwinął się tam wielce przemysł drzewny. Wielkim bogactwem tych ziem jest węgiel. Okręg węglowy ostrawsko-karwiński dał w roku 1929 12.500.000 ton węgla i 3.118.000 ton koksu. Równocześnie z olbrzymim przemysłem węglowym rozwinęło się hutnictwo z produkcją bardzo róż-

nicowaną i dużym eksportem. Budowano huty w różnych miejscowościach, ale ostatecznie skupiono całe hutnictwo w Trzynie



Stonawa. Bratnia mogiła 20 bojowników, poległych w obronie niepodzielności Cieszyńskiego. Na krzyżu widnieje napis: „Przechodniu, powiedz Polsce, tu leżym Jej syny, prawom Jej do ostatniej posłuszni godziny”.



Cieszyn. Most graniczny na Olzie od strony Czech.



Krajobraz Śląska zaolzańskiego



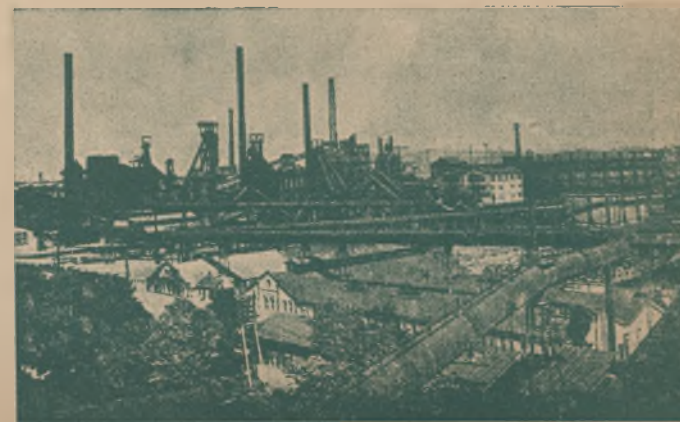
Morawska Ostrawa. Widok ogólny



Kopalnia węgla w Suchej Dolinie



Trzyniec. Ogólny widok hut żelaznych



Wielkie piece hut Witkowickich



Przeгляд batalionów Ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego na polu Mokotowskim w Warszawie 27.IX b. r.

P O T Ę Ż N Y O D Z I E W

Sprawa Śląska zaolzańskiego weszła w stadium rozstrzygające. Za parę dni, może parę godzin, zajdą wydarzenia, które przejdą do historii. Ale już teraz jesteśmy pewni i spokojni, jak się te wydarzenia ukształtują, jakie przyjmą ostateczne formy. Już dziś wiadomo, że stanie się zadość sprawiedliwości dziejowej, że prastara dzielnica Rzeczypospolitej, kolebka Piastów śląskich, powróci do Macierzy.

— Jak Polska długa i szeroka — powiedział szef Obozu Zjednoczenia Narodowego, generał St. Skwarczyński, na pamiętnym zgromadzeniu obywatelskim w Warszawie — ze wszystkich stron płynie dziś jeden wielki i potężny okrzyk: „Śląsk zaolzański musi wrócić do Polski”.

Właśnie jedność i potęgę tego okrzyku pozwalają nam spokojnie spoglądać w przyszłość. Wiemy, że taki okrzyk nie może przejść bez echa, że po takich słowach muszą nadejść czyny.

Od kilku dni leje się krew polska na Zaolziu. Od kilku dni górnicy, hutnicy, rzemieślnicy i inteligenci polscy za sztucznym kordonem chwycili za broń. Śląsk zaolzański formalnie należy jeszcze do Czechosłowacji, faktycznie jest już polski. Przelana na nim krew polska scementuje go tym bardziej z Ojczyzną, z Państwem Polskim. To też nie została ona wylana na darmo.

Bohaterska postawa Polaków za Olzą zjednoczyła cały naród polski. W pamiętnych dniach ubiegłego tygodnia nie było w Polsce partii, obozów, grup. W manifestacjach krakowskich, warszawskich, katowickich, poznańskich, cieszyńskich i gdyńskich wzięli udział wszyscy Polacy. Na placu Józefa Piłsudskiego obok sztandarów Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych stanęły sztandary Z. Z. Z. i związków zawodowych klasowych. Ramię przy

ramieniu, w zwartych szeregach zalegli plac inteligenci i rzemieślnicy, młodzież akademicka, delegacje chłopskie. Nie brakło nikogo. Rzucone przez O. Z. N. hasło zjednoczenia narodu dla wspólnej pracy znalazło jakże szeroki i krzepiący odzew!

I może właśnie ten odzew jest dzisiaj dla nas najważniejszy. Bowiem sprawa Śląska zaolzańskiego jest już w umysłach i sercach polskich rozstrzygnięta. Jesteśmy narodem, ceniącym spokój i czyniącym wszelkie wysiłki dla jego zachowania. Na przestrzeni setek lat naszej historii nie podnieśliśmy broni przeciw nikomu, aby sięgnąć po jego własność. Ale nie podnosząc broni po cudze — zawsze gotowi jesteśmy chwycić za broń w walce o nasze. Śląsk Cieszyński był, jest i będzie nasz. Zdają sobie z tego sprawę wszyscy w Europie. I zdaje sobie z tego sprawę Czechosłowacja.

Z chwilą, gdy wymaga tego dobro Rzeczypospolitej, umiemy działać wszyscy razem, skupić wszystkie nasze wysiłki w jednym celu. Ta świadomość jest dzisiaj dla nas szczególnie ważna.

Dzisiaj umieliśmy się zjednoczyć dla obrony praw Polski do jej ziem. Jutro będziemy się umieli i mogli zjednoczyć dla wspólnej pracy w innych dziedzinach, na innych płaszczyznach. Co by nie zaszło, jakie by zmiany w strukturze polskiego życia politycznego i społecznego nie nastąpiły — to ogromne osiągnięcie zjednoczenia całego narodu polskiego pozostanie niezaprzeczalnym dobrem, faktem bezspornym. Z faktu tego przyjdzie nam nieraz jeszcze wyciągnąć jak najdalej idące konsekwencje. Zarówno w sprawie Śląska zaolzańskiego, jak i we wszystkich innych sprawach, składających się na całość życia polskiego.



ANDRZEJ CHMURNY

Rota Śląska

Do góry wzniesmy, bracia, skroń,
Do góry wzniesmy głowy!
Wyszliśmy od Cieszyńskich bloń —
My śląski lud kresowy.
Nie wydrze Polski z serc nam wróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Z Ostrawy, czy z Beskidów gór,
Z Frysztatu, czy z Cieszyna,
Bronimy cię, by żywy mur —
Oddana ci drużyna!
Nie wydrze z ust nam mowy wróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Choćby sto przeszkód czynić chciał,
Nie zmoże rodu Lecha;
Staniemy wszyscy jako wał —
Warownią — każda strzecha.
Zrozumie naszą siłę wróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie próżny był nasz krwawy trud,
Już blask wolności świeci,
Oto się spełnia dziejów cud,
Modlitwa polskich dzieci,
Ustąpi nasz okrutny wróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Hej, razem z nami, kto jest żywy,
Niech hymn nasz w niebo bije:
Że z śląskich gór, że z pól i niw
Zmartwychwstał lud i — żyje!
Nie dopnie swego celu wróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

**ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI
ZAGRABIONY PRZEZ CZECHÓW
MUSI WRÓCIĆ DO MACIERZY!**



- — — granica szantażem wymuszona na Polsce w czasie odpierania nawały bolszewickiej
- — — granice historyczne Księstwa Cieszyńskiego rozdarte zdradzieckim napadem czeskim z 1919 roku.

**NIECH 250.000 POLAKÓW POWRÓCI
DO OJCZYZNY**

Z dziejów Ziemi Cieszyńskiej

We wszystkich uchwałach, deklaracjach i oświadczeniach narodu polskiego w sprawie Śląska Cieszyńskiego słusznie podkreśla się z całym naciskiem, że jest to prastara ziemia piastowska, należąca od zarania naszych dziejów do Państwa Polskiego.

Z całą pewnością, na podstawie bezspornych dokumentów, wiemy, że już pierwszy historyczny monarcha Polski, Mieszko I, władał ziemią śląską. Za panowania jego następcy, Bolesława Chrobrego, utworzone zostało pierwsze biskupstwo śląskie we Wrocławiu, zależne od istniejącego od 1000 r. arcybiskupstwa w Gnieźnie. Cały przeto Śląsk, zarówno pod względem politycznym, jak i kościelnym, stanowił część składową Polski. Lechicka ludność tej ziemi niejednokrotnie w walkach z sąsiadami stwierdziła swoją niezłomną, stanowczą wolę nierozdzielności trwania pod berłem Piastów. W wojnach wtedy toczonych, według świadectwa kronikarza niemieckiego, brało udział „zawzięte chłopstwo” śląskie, a wojny te, wedle słów kronikarza, toczyły się „za wolność Polski”.

Dowodzi to, że już wówczas, przed lat niespełna tysiącem, Śląsk był zrosnięty z innymi ziemiami polskimi w jedno narodowe państwo i że związek ten uświęcała krew Ślązaków, przelewana w obronie jedności i całości państwa.

Ale już w tym królewskim okresie bolesławowskiej Polski nastąpił pierwszy na tę ziemię najazd czeski i pierwsza ich kraju tego okupacja. Pod koniec rządów nieszczęśliwego króla Mieszka II i po jego śmierci, w czasie ponurej anarchii pierwszego w naszej historii bezkrólewia, zajęli Czesi na szereg lat ziemię śląską. Stało się to ściśle przed 900 laty, w roku 1038. Wprawdzie Kazimierz Odnowiciel odzyskał zbrojną ręką Śląsk, ale był zmuszony zań płacić stale roczne odszkodowania. Dopiero Bolesław Krzywousty w orężnej rozprawie z Czechami i po dojściu aż pod samą Pragę, przywrócił całkowicie Śląsk Koronie polskiej.

Na mocy testamentu Krzywoustego, dzielącego swoje państwo między synów, ziemia cieszyńska dostała się jego synowi, Władysławowi II.

Nieszczęśliwy okres rozbicia dzielnicowego Polski najfatalniej zaważył na losach Śląska. Następuje, coraz większe rozdrobnienie tej dzielnicy, słabi i niedołężni książęta wpadają w coraz większą zależność od cesarzy niemieckich i od królów czeskich. W latach 1327—1331 prawie



Cieszyn. Zamek

cały Śląsk wszedł w granice królestwa czeskiego; dokonane to zostało drogą zręcznych działań dyplomatycznych i umiejętnemu wygrywaniu przez monarchów czeskich wzajemnych antagonizmów pomiędzy zupełnie nieorientującymi się w sprawach politycznych książętami śląskimi.

Kazimierz Wielki, zmuszony okolicznościami, przede wszystkim niebezpieczeństwem ze strony Krzyżaków, zmuszony był uznać zwierzchnictwo korony czeskiej nad Śląskiem. Nastąpiło to w roku 1339. W dobie jagiellońskiej usiłowano choćby częściowo odzyskać tę prastarą dzielnicę piastowską. W połowie XV stulecia odkupiono od książąt cieszyńskich księstwo siewierskie, oświęcimskie i zatorskie. Pozostali zaś książęta cieszyńscy podlegali królom czeskim, a po podboju Czech przez państwo Habsburgów, znaleźli się pod panowaniem austriackim. Ostatni ziemczony książę cieszyński, Fryderyk Wilhelm, zmarł w roku 1625. Ziemia cieszyńska stanowiła odtąd własność korony habsburskiej. Ostatnim posiadaczem Cieszyńskiego był arcyksiążę Fryderyk, zwany „Wieszatkiem”, wódz naczelny armii austriackiej podczas wojny światowej.

Pomimo nacisku obcego ziemia cieszyńska zachowywała charakter polski. Dwory książęce posługiwały się mową polską jeszcze w XV-tym wieku, szlachta miejscowa używała polskich herbów i synów swych wysyłała na naukę do uniwersytetu krakowskiego. Lud wiernie zachowywał obyczaj i mowę polską. Znamienny jest fakt, że w połowie XVIII wieku delegacja ewangelików z Cieszyńskiego prosiła władze austriackie o pozwolenie założenia polskiej drukarni, „ponieważ ludzie tutaj tylko polski język znają”.

Pod rządami austriackimi w XIX-tym wieku Śląsk Cieszyński ulegał srogiej germanizacji, najgorszymi przy tym prześladowcami polskości byli urzędnicy pochodzenia czeskiego.

Od połowy ubiegłego stulecia zaczyna się budzić z wielkiego uspienia polski lud śląski. Przywódcami polskiego ruchu narodowego na Śląsku byli w tym okresie Piotr Stalmach, ks. Londzin i Michejda.

W przededniu wojny światowej lud cieszyński miał pełną świadomość swego polskiego pochodzenia i w nadeszłych po upadku monarchii austriackiej wydarzeniach czynem i krwią stwierdził swą niezłomną wolę należenia do odrodzonego Państwa Polskiego. I dziś, wobec nadchodzących przełomowych wypadków dziejowych, stwierdza w bohaterских wysiłkach, że był, jest i być pragnie z Macierzą, z którą go wiąże tysiącletnie tradycje i jak ongi, za Bolesławowych czasów, nie wygasła „zawziętość” w walce o sprawiedliwość.

Czadeckie. Świerczynowiec. Widok w stronę przełęczy Jabłonkowskiej



Wydarzenia polityczne ostatniego tygodnia w ilustracjach



Mussolini, przemawiając do 180-tysięcznego tłumu Włochów, podkreślił słuszność żądań Polski w sprawie Śląska zaolzańskiego



Premier rządu brytyjskiego, Chamberlain, przybył do siedziby kanclerza Hitlera w Berchtesgaden w celu omówienia możliwości pokojowego załatwienia sprawy Sudetów (Presse Hoffmann)



Szpital na pograniczu czeskim są przepelnione chorymi i rannymi uciekinierami podczas przekraczania granicy z Czechosłowacją (Aufn. Scherl)



Rozdawanie żywności uciekinierom z Sudetów na jednym z niemieckich punktów żywnościowych (Presse Hoffmann)



Olbrzymie tłumy ludności Warszawy manifestują na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego za przyłączeniem Śląska zaolzańskiego do Macierzy (PAT.)



Naczelnny Wódz Marszałek Smigły-Rydz dziękuje ludności Warszawy za manifestację swojej gotowości obrony Polaków ze Śląska zaolzańskiego (PAT.)

Naczelnny Wódz Marszałek Józef Piłsudski w bitwie nad Niemnem

Już w okresie pościgu w bitwie warszawskiej Naczelnny Wódz powziął plany w związku z przyszłymi działaniami na wschodzie, a już we wrześniu w związku z dalszymi przygotowaniami do bitwy nad Niemnem Naczelnny Wódz wezwał na odprawę do Brześcia nad Bugiem dowódcę 2 armii, generała Śmigłego-Rydza i dowódcę 4 armii, generała Skierskiego wraz z ich szefami sztabów i kwaterystrami).

Tuż po północy z 9 na 10 września Naczelnny Wódz wyjechał z Warszawy; towarzyszyli mu wtedy: szef Sztabu Generalnego generał Rozwadowski, szef Oddziału III płk. SG Piskor, płk. SG Stachiewicz Julian oraz kapitan Nałęcz-Korzeniowski i porucznik Pudelek. Po wyruszeniu z Warszawy Naczelnny Wódz przeszedł z generałem Rozwadowskim do wagonu restauracyjnego i tam jakiś czas spędził wśród oficerów świty przy herbacie. Naczelnny Wódz, będąc w „świetnym humorze” — jak wspomina Pudelek — opowiadał wtedy generałowi Rozwadowskiemu jeden „z kawałów legionowych“).

Rano dnia 10 września pociąg przybył do Brześcia i tego dnia Marszałek Piłsudski miał odprawę z dowódcami. Naczelnny Wódz wysłuchał raportów, a następnie podał do wiadomości dowódców myśl przewodnią powziętego przez siebie zamierzonego planu operacji. Podniósł, że „kraj i naród wymagają rychłego pokoju, który powinien być zawarty przed zimą roku 1920. Armie winny jeszcze raz pokonać wroga, aby go zmusił do pertraktacji”. Marszałek Piłsudski zapowiedział, iż w tej bitwie obejmie bezpośrednie dowództwo, „wyraził zadowolenie”, że tym razem znów będzie miał pod sobą oddziały, „które prowadził osobiście w ofensywie sierpniowej i które wykazały tak wybitne cechy żołnierskie”. Uprzedzał jednak z góry, że w tej bitwie „chce zwyciężyć niebawoma dotąd szybkością ruchów wojska i że zadać będzie większych, niż kiedykolwiek wysiłków w marszu i boju“).

Po odprawie w Brześciu Naczelnny Wódz wyjechał do Chełma, do miejsca postoju dowództwa 3 armii, która właśnie podejmowała natarcie, mające na celu w pierwszym rzędzie rozbicie armii konnej Budiennego, a następnie 12 armii sowieckiej. W dniu 11 września Naczelnny Wódz będąc w Chełmie, przynaglał 3 armię do pośpiechu w rozwinięciu działań.

Po krótkim pobycie na froncie, Naczelnny Wódz powrócił do Warszawy. Wreszcie w dniu 19 września ukazał się rozkaz Nr 1/III Wodza Naczelnego do bitwy nad Niemnem¹⁾, ustalający na piśmie plany bitwy, powzięty przez Naczelnego Wodza. Naczelnny Wódz zamierzał przy użyciu 2 i 4 armii uderzyć frontalnie na nieprzyjaciela, znajdującego się na przedpolu Niemna i Szczary i równocześnie z tym rzucić na skrzydło i tyły tego nieprzyjaciela grupę skrzydłową 2 armii, która, zebrawszy się w rejonie Augustowa, miała uderzyć na Sejny, odrzucić z drogi Litwinów i, przeprawiając się przez Niemen, podążyć przez Druskieniki w ogólnym kierunku na Lidę. W ten sposób lewe skrzydło 2 armii miało wyjść na linię Grodno — Lida, spadając zniecka na 3 armię rosyjską, która

zepchnięta przez dywizję wykonującą natarcie frontalne (dywizję ochotniczą, 21 dywizję i 3 dywizję piechoty Legionów) z rejonu Grodna i znad Niemna, miała otrzymać z kolei uderzenie od grupy skrzydłowej, które w rezultacie miało ją odrzucić na tyły 15 armii sowieckiej, walczącej z polską 4 armią. W wyniku tych działań armie sowieckie tego frontu powinny były ulec zupełnemu rozbićciu. Jak z tego wynika, główne zadanie otrzymała 2 armia generała Śmigłego-Rydza, a w tej armii oddziały, przeznaczone do uderzenia oskrzydłującego, a mianowicie: 1 dywizja piechoty Legionów, 1 litewsko-białoruska dywizja strzelców oraz 2 i 4 brygady kawalerii. W wykonaniu zadania 2 armia musiała się liczyć z tym, że otwierając sobie drogę na Druskieniki, powinna była działać w ten sposób, by możliwie uniknąć przelewu krwi w starciu z Litwinami. Generał Śmigły-Rydz ze słów Naczelnego Wodza wiedział, że chodziło tylko o „przemarsz” i że „Litwinów za nieprzyjaciela na równi z Rosjanami traktować nie można”. Z tych też powodów pozostała na Suwalszczyźnie specjalnie sformowana w tym celu grupa generała Osieńskiego, której zadaniem było zabezpieczenie lewego skrzydła i tyłów od strony Litwinów.

Najprostszym rozwiązaniem byłoby natarcie 2 armii na armię litewską, pobicie jej i odrzucenie jej „tak daleko ku północy, aby ruch oskrzydłujący 3 armię sowiecką był dostatecznie kryty”, co, jak pokazały wypadki, było możliwe. Jednakże Naczelnny Wódz nie chciał, by doszło do wojny z Litwą i utrudnienia w przyszłości możliwości porozumienia. „Polityczna dążność Polski do pokojowego współżycia z Litwą — stwierdza pułkownik S. G. Kutrzeba — „ochroniła Kowieńszczyznę we wrześniu 1920 roku od podboju, lecz równocześnie uszczupliła w znaczny sposób nasze siły walczące przeciw Sowiecom“⁵⁾.

W ten sposób wyglądały plany Naczelnego Wodza. W nocy z 20 na 21 września Naczelnny Wódz wyjechał ze swoją Główną Kwaterą na front i o godzinie 6 dnia 21 września przybył do Białegostoku.

Tymczasem już poprzedniego dnia dywizje 2 armii, przeznaczone do frontalnego natarcia, rozpoczęły działania celem zajęcia stanowisk wyjściowych do natarcia; oddziały grupy skrzydłowej przygotowywały się w dniach 21—22 września w rejonie Augustowa do wyruszenia.

W dniu 22 września 1 dywizja piechoty Legionów wyruszyła z Augustowa i odrzuciwszy pod Sejnami z drogi oddziały litewskie, podążyła na Druskieniki. W tymże czasie dywizje 2 armii, prowadzące czołowe natarcie, napotkały zaciekły opór Rosjan i nieprzyjacieli, broniąc się w dniach 22—23 września, oraz przechodząc do przeciwnatarć, udaremnił dywizji ochotniczej osiągnięcie przepraw na Niemnie w Balli, a 21 dywizji górskiej pochwylenie mostów w Grodnie i przeprawy w Komatowie, oraz zatrzymał w rejonie Brzostownicy 3 dywizję piechoty Legionów.

W dniu 22 września, a więc w przeddzień wyruszenia właściwego natarcia całości, Naczelnny Wódz udał się do Hajnówki, gdzie zabawił jakiś czas, a następnie powrócił do Białegostoku. W dniu 23 września ruszyła 4 armia, która odrzuciła nieprzyjaciela na Wołkowysk, Stonim i Berezę Kartuską. Tego dnia grupa generała Junga zajęła Wołkowysk.

W ten sposób, jak ujmuje pułkownik S. G. Kutrzeba, bitwa niemeńska rozpoczęła się „ciężkim zmaganiem sił fizycznych i moralnych, bojem nad Niemnem i Szczarą”.

Pod wpływem dotychczasowych natarć frontalnych 2 i 4 armii, nieprzyjacieli uważał te działania za rozstrzygające i na ten odcinek zwrócił całą swoją uwagę, starając się „przez ustawiczne powtarzane zaciekłe ataki przełamać za wszelką cenę opór naszych oddziałów, by zepchnąć je na Białystok”; akcji grupy skrzydłowej nieprzyjacieli nie przeczuwał. W myśl rozkazu Naczelnego Wodza z 19 września, centrum 2 armii w składzie 21 i ochotniczej dywizji miało wykonać „koncentryczny atak tak, by z pierwszego rozpędu wziąć miasto Grodno i przynajmniej jeden z istniejących tam trzech mostów pochwylić”. Ale w następstwie oporu nieprzyjaciela nie dało się tego do 24 września wykonać.

W tym położeniu Naczelnny Wódz wyjechał 24 września z Białegostoku i o godzinie 9 przybył do Lipska, gdzie stał sztab Dowództwa Dywizji Ochotniczej pułkownika Koca i tam spotkał się z generałem Śmigłym-Rydzem.

Zapoznawszy się na miejscu z położeniem, Naczelnny Wódz odniósł wrażenie, że „dywizja ochotnicza dobrze wiąże nieprzyjaciela, ale będąc na szerokim froncie niedostatecznie skupiona, trudno podoła zadaniom forsowania Niemna, natomiast duch tak dowódców, jak i wojska był znakomity“⁶⁾.

W dniu 24 września 4 armia posuwała się w kierunku Stoni-

Naczelnny Wódz przed bitwą niemeńską



ma i początkowo miała powodzenie. Ale i na tym odcinku spotkano się z oporem nieprzyjaciela, który starał się zatrzymać natarcie polskie. Tego dnia utracono Wołkowysk.

Tymczasem grupa skrzydłowa 2 armii osiągnęła 24 września linię kolejową Grodno -- Wilno, kawaleria wysunęła się aż do Radunia.

W tym położeniu Naczelny Wódz, licząc się z dotychczasowymi wynikami natarcia frontalnego 2 i 4 armii, zatrzymał dalszy ruch grupy skrzydłowej.

Ale już w dniu 25 września napłynęły do Kwatery Głównej nowe meldunki, z których wynikało, że 2 armia „porusza się zwycięsko naprzód i uważa, że kryzys poprzednich dni minął”. 4 armia -- według meldunków lotniczych -- odebrała Wołkowysk oraz, iż od rana na odcinku Grodno -- Mosty zaznaczył się ruch odwrotowy nieprzyjaciela, uchodzącego za Niemen. Oceniając to położenie, Naczelny Wódz zdecydował się przystąpić do drugiej części bitwy: do rozwinięcia ruchu północnego skrzydła 2 armii i głębokiego okrążenia nieprzyjaciela przez dwie dywizje piechoty i dwie brygady kawalerii. Grupa skrzydłowa ma teraz spaść jak piorun na 3 armię sowiecką, cofającą się spod Grodna. Naczelny Wódz wydaje rozkazy.

Z chwilą powzięcia tej decyzji i wydania rozkazu do ruchu grupy skrzydłowej. Naczelny Wódz dąży do tego, by w starciu, które ma nastąpić grupa skrzydłowa 2 armii, czyni przedziej wsparły oddziały reszty armii. Chodzi więc o to, by „jak najszybciej zdobyć Grodno a z nim Mosty, by móc przez nie przeprowadzić siły za nieprzyjacielem i do naszej grupy skrzydłowej”. W związku z tym Marszałek Piłsudski udał się do 21 dywizji górskiej, gdyż „chce jej dowódcy wskazać, że musi działać szybko, w końcu chce na miejscu sprawdzić, czy założenie, na którym opierała się poprzednia decyzja, jest faktem; mianowicie, czy nieprzyjaciół jest w ogólnym odwrocie” [1].

Po południu 25 września Naczelny Wódz przybył do 21 dywizji i wtedy na miejscu przekonał się o dotychczasowym wielkim wysiłku tej dywizji i „z uczuciem, że dywizja, następne, trudne zadanie bojowe rozwiąże równie zwycięsko, Naczelny Wódz wyjechał do Białegostoku, by tam uzyskać wiadomości o walkach na reszcie frontu”.

Późnym wieczorem tego dnia Naczelny Wódz wydał pisemny rozkaz do pościgu. Rozkaz ten -- jak pisze pułkownik S. G. Kutrzeba -- stanowił jakby „punkt kulminacyjny bitwy niemeńskiej. Plan, wykreślony w fantazji Wodza, dzięki jego silnej woli, ma się stać czynem realnym. Wszystkie wahania ustają, jedna jest tylko droga do zwycięstwa: marsz na Lidę”.

Naczelnemu Wodzowi chodzi teraz o pełnienie naprzód centrui 2 armii i skuteczne rozwinięcie działań północnego skrzydła 4 armii, ale w tym czasie nie posiada wiadomości ze skrzydłowych dywizji na styku 2 i 4 armii. W związku z tym Naczelny Wódz wyjechał 26 września do Prużan, do sztabu Dowództwa 4 Armii i „tam odnosi wrażenie, że nieprzyjaciół jest w planowym odwrocie, czyli, że plan własny odpowiada położeniu”.

W dniu 27 września dochodzi do starcia cofającej się spod Grodna 3 armii sowieckiej z oddziałami grupy skrzydłowej; 1 litewsko-białoruska dywizja bowiem, osiągnąwszy częścią sił szosę Grodno -- Lidę, stanęła nad rzeczką Lebiodą i zagroziła dalszą drogę odwrotu 3 armii.

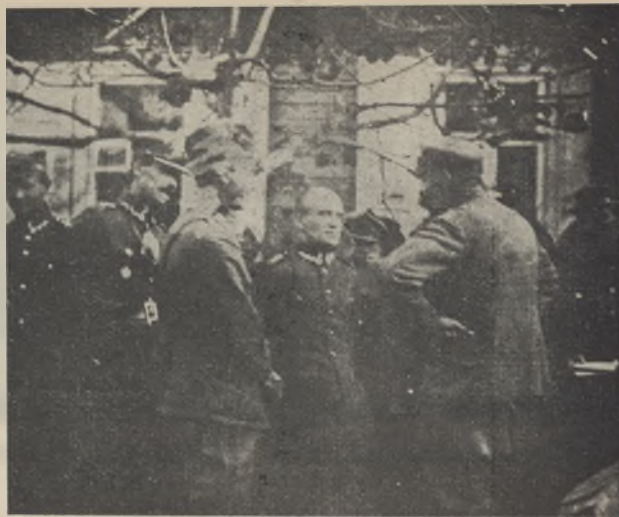
Rosjanie, znalazłszy przeciętą drogę odwrotu, zdecydowali się za wszelką cenę przebić się w stronę Lidy i wtedy „główne siły 3 armii sowieckiej, w sile 5, 56 i 2 dywizji, zatrzymane przed rzeczką Lebiodą, zdecydowały się ruszyć naprzód. W tym celu na odcinku 2-3 km sformował nieprzyjaciół zwarte kolumny i pozostawiając tabory i artylerię na szosie, uderzył z miejsca do szturm. Wzdłuż szosy runęła masa dwóch brygad 56 dywizji, zaś traktiem dwie brygady 2 dywizji. Za tymi oddziałami spieszyła 5 dywizja” [1].

Miedzy godziną 22 a 23 nawała wroga załaza oddziały wileńskiego pułku, przegradzającego drogę: „potężne grzechotanie karabinów maszynowych zmieszało się z wrzaskiem i krzykami „hurra” szturmującego wroga”. Na pomoc walczącym rzucono „w piekło tego boju” następne z kolei nadbiegłe oddziały wileńskiego pułku.

„Walka przybrała charakter nie do opisanie. Na małej przestrzeni, skłębiona masa nieprzyjacielska przewalała się, zmieszana z polskimi oddziałami. Napięcie szaleństwa boju wzrosło do niebywałych rozmiarów. Chaos walki w lesie, ciemności nocy, a przede wszystkim przeróżne krzyki hurra, wycie i jęki rannych -- wszystko składało się na niesamowitość boju” [2].

Przez 3 godziny trwała ta walka nad Lebiodą, w lesie nazwanym później „Krwawym Borem”. Po północy gwar boju umilkł i ostatecznie do godziny 4 dnia 28 września nieprzyjaciół przedarł się z wielkimi stratami w stronę Lidy, pozostawiając na placu boju 5 dział, 10 karabinów maszynowych i wiele innej zdobyczy.

Ale tymczasem 1 dywizja piechoty Legionów i brygada kawa-



Naczelny Wódz w 1-ej dywizji piechoty legionowej w Lidzie

leri zamknęły znów nieprzyjacielowi odwrot ku północy; 21 dywizja strzelców sowieckich, która chciała się przedrzeć na Raduń, została zatrzymana. Nad cofającymi się dywizjami 3 armii, zdartymi już fizycznie i moralnie w boju nad Niemnem, a zwłaszcza w Krwawym Borze, zawisła znów groźba zagłady.

W dniu 27 września Naczelny Wódz nie posiadał wiadomości o przebiegu walki nad Lebiodą i pod Raduniem. Naczelny Wódz dążył jednak do jak najszybszego wysunięcia oddziałów, zwłaszcza na styku armii w kierunku na Lidę. Celem zapoznania się z sytuacją na froncie 2 armii i zaznajomienia generała Śmigłego-Rydza ze swoimi zamiarami, Naczelny Wódz udał się wieczorem tego dnia do Grodna, do dywizji ochotniczej. „Lotem błyskawicy obiegła” -- jak podawano w kilka dni później w prasie -- „miasto wiadomość o pobycie Naczelnika Państwa. Nieliczne, ocalale z pogromu bolszewickiego jednostki i ludność podmiejska podażyły na ulicę Zieloną, gdzie wieczorem o godzinie 8 Wódz Naczelny dokonał aktu wręczenia odznak „virtuti militari” kilkudziesięciu bohaterskim oficerom i żołnierzom, którzy chlubnie odznaczyli się w ostatnich bojach” [1].

Po krótkim pobycie w Grodnie Naczelny Wódz późnym wieczorem powrócił do Białegostoku.

Nadszedł dzień 28 września. W tymże dniu 1 dywizja piechoty Legionów wdarła się od północy i północnego wschodu do Lidy i zagroziła drogę, cofającym się po boju w Krwawym Borze, dywizjom 3 armii sowieckiej. Chcąc wydostać się z osaczenia, część oddziałów nieprzyjaciela zdecydowała się przebić przez Lidę, część zaś zamierzała obejść Lidę od południa. Zawiązał się wtedy bój pod Lidą, w którym 1 dywizja piechoty wytrzymała kilkakrotne natarcia nieprzyjaciela i ostatecznie uniemożliwiła im przejście przez Lidę. 3 armia sowiecka, utraciwszy kilka tysięcy jeńców, wiele

Marszałek Józef Piłsudski wraz z generałem Śmigłym - Rydzem w roku 1920





Naczelný Wódz przegląda wileński pułk strzelców po boju w Krwawym Borze

dział i karabinów maszynowych, została teraz zupełnie rozbita i rozproszonymi resztkami wycofała się na północ i południe od Lidy.

Tymczasem Naczelný Wódz oczekiwał wiadomości z grupy skrzydłowej 2 armii, gdyż od tego zależały dalsze decyzje jego do bitwy czy też pościgu. Kiedy nadeszły wiadomości z 4 armii, że nieprzyjaciół „nie wytrzymał na Szczarze, która została sforsowana i Słoniem zajęty, Naczelný Wódz postanowił przystąpić do ataku na masę sił sowieckich 3, 15 i 16 armii, zepchniętych między Niemnem a Szczarę”. W związku z tym wydał w nocy 28 na 29 września nowe rozkazy, nakazując energiczny pościg i na dzień 29 września „energiczny atak silnymi zewnętrznymi skrzydłami 2 i 4 armii, a to dla 2 armii w kierunku Lida — Sielec na Nowojelnią — Nowogródek, a 4 armii na Baranowicze”. „Dla osobistego dowodzenia bitwą, mającą się ponownie rozegrać na północnym skrzydle 2 armii, dla wprowadzenia w czyn swej myśli przewodniej operacji, a w końcu dla zachęcenia marszami i walkami zmęczonego wojska do dalszych wysiłków aż do całkowitego zwycięstwa, Naczelný Wódz po parogodzinym nocnym wypoczynku, udaje się do wojska 2 armii” (1).

Rano dnia 29 września Naczelný Wódz wyjechał jeszcze przed świtem, „w doskonałym humorze”, samochodem z Białegostoku i o godzinie 7 przybył do Grodna. Po przybyciu do Grodna, Naczelný Wódz wysłuchał raportu generała Śmigłego-Rydza i wtedy zdecydował się wyjechać natychmiast do Lidy, mimo, iż dotychczas dywizja górską, jak zameldowano Naczelnemu Wodzowi, nie posiadała wzdłuż szosy połączenia z 1 litewsko-białoruską dywizją, oraz, według wszelkiego prawdopodobieństwa, w rejonie Lebiody — Lida nocy ubiegłej toczyły się jeszcze walki”. Naczelný Wódz „nie zważa na raport, że grupy rozbitków nieprzyjacielskich grasują jeszcze po lasach, szukając bądź to ujęcia na wschód, bądź to jakiegoś oddziału polskiego, by poddać się do niewoli i tą drogą zyskać chleb. Odrzuca propozycję wysłania przed samochodem auta pancernego na wywiad i nie zważając na istotne niebezpieczeństwo, wyjeżdża Naczelný Wódz w towarzystwie dowódcy 2 armii przez Skidel do Lidy” (13).

O tej podróży Naczelnego Wodza wspomina jeden z jadących wtedy w tych słowach (14):

„Samochody bełkocą wesoło. Gdzieś tam, na czoło wysuwa się Naczelnik, który jedzie z generałem Śmigłym-Rydzem. Doganiamy go w lesie pod Dubrowianami w chwili, gdy generał Galica, dowódca dywizji strzelców górskich, zdaje raport.

Część dywizji wymaszerowała rano; co się dzieje w Lidzie nie wiadomo, połączenia nie ma.

Jedziemy dalej — rozkazuje Naczelnik.

— Z dywizją białoruską nie ma kontaktu — zwraca ktoś uwagę.

— Trudno, będziemy pracowali autami...

— Komendancie... — próbuje nawiązać pertraktacje któryś z oficerów

— Skończyłem.

Trudna rada. Działalność otoczenia ogranicza się do kontroli cyngliów przy karabinie i rewolwerów. Mijamy kolumny marszowe i taborowe, potem na szosie pustki coraz większe, wpadamy w olbrzymie, nieprzerwane ciągle lasy. Czasami rzadko mignie łącznikowy, czy łazik. Naczelnik zatrzymuje raz za razem samochód, wypytuje żołnierzy i wciąż:

Jedziemy dalej...“.

Wkrótce samochody z Naczelnym Wodzem i towarzyszącymi oficerami dotarły do Lebiody, minęły rzeczkę, a następnie histo-

ryczne już pobojowisko 1 litewsko-białoruskiej dywizji w „Krwawym Borze”. „Rzucają się w oczy odęte grupy koni” — notuje jeden z jadących (15) — „pokracznie wykrzywione zwłoki bolszewickie, tu i ówdzie pozostawione dział z rozsypanymi pociskami, znów trup naszego żołnierza... Liczba zabitych mnoży się, całe ich wiązuszki. Tłą jeszcze ogniska biwaków, porzuconych tuż przed nami, świeżo wyryte kupki piasku świadczą, iż walki przestano niedawno“.

O godzinie 11 Naczelný Wódz przyjechał do Lidy (16). „Wpadamy na przedmiescia” — opowiada Sachnowski — „na ulicy leży, skurczone konwulajjne ciało bolszewika, tam, na chodniku drugie” I tu na skraju w Lidzie znać, iż niedawno toczyła się walka.

Po przybyciu do Lidy i zapoznaniu się z dotychczasowymi wynikami, Naczelný Wódz podtrzymał swój rozkaz z dnia 28 września w całości. Wtedy generał Śmigły-Rydz wydał na odprawie w Lidzie nowy, uzupełniony rozkaz do pościgu.

Marszałek nie zapominał o żołnierzach 1 dywizji piechoty Legionów, od których znów żądał wysiłku ponad zwykłą miarę. Właśnie ulicami Lidy maszerują kolumny piechoty, obok kwatery Naczelnego Wodza przechodzi 5 pułk piechoty Legionów.

„Wyszedł Naczelnik przed ganek i patrzy; patrzy, uśmiecha się pod wąsem...

Idą dzieci gołowąse morowo, na baczność przed Komendantem, a krzyczą głośno: Niech żyje Komendant Piłsudski. A jeszcze głośniej: Niech żyje „Dziadek“.

Tylko miesza ich spojrzenie Komendanta. Patrzy nie na nich, lecz na ich nogi. Przeważnie nieobute, brudno brązowe. Spochmurniał Naczelnik” (17).

Po południu, kiedy 1 litewsko-białoruska dywizja podeszła pod Lidę, ostrzeliwana jeszcze przez samolot nieprzyjacielski, Naczelný Wódz udał się z dowódcą armii i oficerami do dywizji i na polach pod Lidą dokonał „przeglądu wileńskiego pułku, który” — jak stwierdza pułkownik S. G. Kutrzeba — „nad Lebiodą okrył się nieśmiertelną sławą“.

O godzinie 15 Naczelný Wódz odwiedził również „bataliony 1-go pułku na kwaterach w Lidzie, rozmawiając z żołnierzami, którym „dziękował” za zwycięstwo, lecz zapowiadał nowy wysiłek. Obecność uwielbianego Komendanta i jego radość podniosła strudzone szeregi na nogi. Odezwały się tony pieśni „My, pierwsza brygada” — bój pod Lidą stał się przeszłością. Pułki przygotowywały się pilnie do odmarszu” (18).

Późnym wieczorem Naczelný Wódz odjechał z Lidy do Białegostoku. Jeszcze kilka dni Naczelný Wódz pozostawał na froncie, zajęty wydaniem zarządzeń, związanych z pościgiem po bitwie niemeńskiej i zakończeniem wojny oraz w związku z tym ze sprawą Wilna.

Niebawem działania wojenne zostały ukończone, w ostatecznej rozprawie Roja sowiecka poniosła zdecydowaną klęskę w tej wojnie i 12 października podpisuje w Rydze preliminaria pokojowe. Polska odrodzona osiągnęła w wojnie z Rosją sowiecką wiekopomne zwycięstwo.

1) Kutrzeba Tadeusz, pułkownik S. G., Bitwa nad Niemnem (wrzesień — październik 1920 rok), Warszawa 1926, str. 42. 2) Pu-delek Jan, W drużynie Komendanta. Ze wspomnień żołnierza I brygady i oficera Adiutantury Generalnej Naczelnika Państwa (1914—1921), Warszawa 1936, str. 205. 3—7) Kutrzeba, str. 42, 50—52, 330, 111 i 121. 8) Waligóra Bolesław, kapitan: Dzieje 85 pułku strzelców wileńskich, str. 411. 9) Waligóra — str. 412. 10) Waligóra. 11) „Kurier Warszawski” Nr 276 z 5.X.1920 roku. 12—13) Kutrzeba, str. 215 i 217. 14) Sachnowski Zygmunt: Droga mi polskiego triumfu. Dziadek. („Kurier Poranny” 3.X.1920). 15) Sachnowski. 16) Kozicki Stanisław, pułkownik — Bój pod Lidą, str. 153. 17) Sachnowski. 18) Borkiewicz Adam, major — Dzieje 1 pułku piechoty Legionów, str. 907.

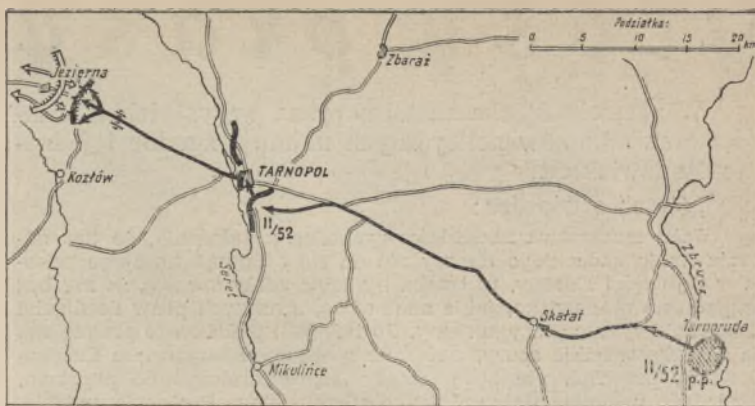


Bój 11/52 p.p. pod Jezierną 1920 r.

Były piękne dni lipcowe, słońce paliło, w powietrzu unosił się miły zapach zbóż z łąnow podolskich, a my cofaliśmy się pod naporem przeważających sił wroga.

W Tarnorudzie nad Zbruczem zebrał się nasz batalion i pod osłoną nocy ruszył marszem ubezpieczonym do Tarnopola, dokąd przybył o brzasku dnia następnego. W Tarnopolu zastaliśmy dużo wojska, które ciągnęło za Seret. Nasz batalion zajął odcinek nad tą rzeką, na południe od Tarnopola. Przez kilka dni pobytu na tym odcinku panował względny spokój. Doznaliśmy przez to pewnego odpoczynku, tak pożądanego dla nas, gdyż byliśmy wyczerpani ciągłymi marszami.

Pewnej nocy otrzymuje batalion rozkaz zwinąć placówki i maszerować do głównej szosy, wiodącej z Tarnopola do Jeziernej. Maszerujemy szosą, i gdy zaczyna dnieć, zbliżamy się do miasteczka Jeziernej. Tu dostaje nasz batalion ognia, przekonywamy się bowiem, że w miasteczku są bolszewicy, którzy wdarli się na nasze tyły z zamiarem odcięcia drogi odwrotu. Strzały padają coraz gęściej — batalion rozsypuje się w tyraliery po obu stronach szosy i posuwa się do miasteczka — oskrzydłając go. Kolumna batalionu — jak tabor bojowy wraz z artylerią, zatrzymuje się na szosie. Wywiązuje się zażarta walka — batalion naciera. Artyleria odprzodkowała działa i posyła do Jeziernej kilkadziesiąt dobrych porcji, w następstwie czego pali się miasteczko. Wśród bolszewików powstaje panika — kozacy Budiennego zaczynają wiać, chcąc się za



wszelką cenę wydostać z okalającej ich tyraliery naszej piechoty.

Wynik bitwy doskonały: kilkunastu zabitych i rannych bolszewików, kilku schwytaliśmy do niewoli, zaś większa część zdążyła zbiec. Zdobyliśmy przy tym kilkanaście koni bolszewickich. Trwało to wszystko niedługo — droga była wolna, gdyż batalion utorował ją bagnetami.

Porządek marszu batalionu odbywał się w dalszym ciągu w myśl rozkazu i zadań wyższego dowództwa.

Żołnierz, walczący w obronie niepodległości i granic Rzeczypospolitej, w każdym położeniu musi być gotowy do walki i nie wolno mu upadać na duchu. Jego obowiązkiem jest zwyciężyć lub zginąć ku chwale Ojczyzny.

Skrobacz Tomasz, sierżant

Wiadomości z Podola i Polesia

KURACJA WINOGRONOWA W ZALESZCZYKACH

Obecnie kwitnie w pełni sezon winogronowy w Zaleszczykach i w okolicy. Właściciele winnic obiecują największy zbiór dojrzałych, słodkich winogron właśnie w okresie obchodu winobrania, który w tym roku został wyznaczony na porę nieco późniejszą, bo od 20 września do 8 października.

Ci, którzy bawią w tym czasie w Zaleszczykach na pobycie wypoczynkowym, będą mogli przeprowadzić kurację winogronową całkowicie krajowymi owocami. Produkcja winogron w okręgu tak zwanego „ciepłego Podola“, czyli w czterech powiatach południowo-wschodnich, położonych nad Dniestrem i jego dopływami dostarcza doskonale, słodkie winogrona w najlepszych gatunkach deserowych.

Znaczną część wyprodukowanych winogron wywozi się z Zaleszczyk do Warszawy, Lwowa i innych miast w kraju. Niejednokrotnie winogrona zaleszczyckie na rynkach krajowych uchodzą za produkt pochodzenia zagranicznego. Niezbyt skrupulatni kupcy sprzedają je drożej, jako „zagraniczne“. Dlatego opinia konsumentów odnosi się z niedostatecznym przekonaniem do wartości winogron podolskich, zwanych popularnie zaleszczyckimi.

Istotnie powiat zaleszczycki jest dzięki swym warunkom klimatycznym i rolnym, jednym z największych producentów winogron i owoców w ogóle. W roku ubiegłym sam powiat zaleszczycki w swych winnicach miał plon bardzo ładny — ponad 128.000 kg winogron. Poza tym duże winnice znajdują się w powiatach borszczowskim, czortkowskim i buczackim.

Wobec zapotrzebowania na rynkach krajowych, wywóz winogron z Zaleszczyk jest bardzo znaczny, władze miejscowe jednakże rezerwują odpowiednie ilości owoców na użytek turystów i kuracjuszy, przybywających we wrześniu na obchud winobrania i na kurację winogronową.

Cena winogron w winnicach zaleszczyckich i na miejscowym rynku owocowym waha się w granicach 80 groszy — 1 złoty za kilogram.

Wartość zdrowotna kuracji winogronowej jest znana. Winogrona zawierają wszystkie witaminy w dużej ilości, prócz tego około 25% cukru, co jest ważne dla organizmu tak dorosłych osób, jak i dzieci, przy czym trudno chyba o przyjemniejszą kurację, jak zjedanie dziennie kilograma, lub więcej tych pysznych owoców.

PODOLSKIE WINO GRONOWE I PLYNNE WINOGRONA

Rozwijająca się uprawa winorośli na południowym Podolu i coraz większa produkcja winogron, zwiększa również postępy winiarstwa w Polsce. Nasza produkcja win naturalnych, gronowych, jest jeszcze nieduża, lecz daje rezultaty dodatnie, zwłaszcza, gdy ostatnio zajęli się nią fachowcy, wykształceni za granicą.

W każdej niemal winnicy powstaje fabryka wina, na większą

lub mniejszą skalę. Niektórzy właściciele winnic wprowadzają już swe wina na rynek krajowy, gdzie cieszą się one powodzeniem.

Największe i najlepiej prowadzone winnice znajdują się w powiatach: zaleszczyckim, borszczowskim, czortkowskim i buczackim. Należy podkreślić z uznaniem żywą działalność placówek instruktorskich sadownictwa i winiarstwa; w Zaleszczykach prowadzona jest szkoła państwowa z winnicą doświadczalną, w Horoszwowej stacja doświadczalna wydziału powiatowego itd.

Prócz znanych winnic właścicieli ziemskich, na przykład w Chmielowej, Wysuczce, Dzwiniogrodzie, Miłowcach, Torskim, Lataczu, Beremianach, Zazulińcach, istnieją również winnice spółdzielcze włościańskie, rozwijające się pomyślnie.

Produkcja obejmuje wina stołowe tańsze, białe i czerwone. Wyrabia się też dobre wermuty krajowe. Specjalnością, która ma wielkie szanse zbytu, jest wyrób „płynnych winogron“, czysty sok, niesfermentowany, wyciśnięty z winogron, bez alkoholu, nadzwyczaj smaczny i zdrowy.

Cena win gronowych podolskich waha się od 2.50 do 4 zł za butelkę 0,7 litra. W chwili obecnej nie są one, oczywiście, konkurencją dla win zagranicznych, stwarzają jednak nową gałąź produkcji krajowej — dzięki zaś swym zaletom zyskują zwolenników wśród konsumentów.

MOST POLSKO-RUMUŃSKI NA DNIESTRZE W ZALESZCZYKACH

W dniu 24 września odbyło się w Zaleszczykach uroczyste otwarcie mostu na Dniestrze, łączącego terytorium Polski i Rumunii. Odbudowanie tego mostu, zniszczonego do połowy w czasie wojny, ma duże znaczenie gospodarcze i turystyczne. Przez szereg lat mieszkańcy obu krajów byli pozbawieni komunikacji kołowej i pieszej z jednego brzegu Dniestru na drugi. Komunikacja odbywała się tylko drogą wodną, łodziami.

Odbudowanie mostu zostało obecnie dokonane wspólną pracą inżynierów i robotników polskich i rumuńskich.

Most w Zaleszczykach, odbudowany jest w dawnym miejscu, oparty na kamiennych słupach, ma 200 metrów długości i wznosi się 12 metrów nad poziom wody. Wzdłuż jezdni biega chodniki dla pieszych. Po stronie rumuńskiej zbudowana przy moście strażnica. Strażnica po polskiej stronie jest w budowie. W sąsiedztwie mostu znajduje się willa, w której w 1933 r. mieszkał Marszałek Piłsudski.

Na otwarcie mostu czekali z upragnieniem turyści z jednej i z drugiej strony. Wycieczka z Zaleszczyk na rumuńską stronę Dniestru daje nadzwyczaj malowniczy widok na całe Zaleszczyki, otoczone krętym korytem Dniestru w głębokim jarze. Brzeg rumuński jest wysoki, stromy, miejscami leśisty. W czasie parogodzinnej wycieczki można zwiedzić starodawną pustelnię i wioski rumuńskie.

Dla turystów ze strony rumuńskiej atrakcją jest zwiedzanie Zaleszczyk, zwłaszcza ładnie urządzonej plaży nad Dniestrem i zawsze ożywionej obecnością licznych gości uzdrowiska.

Głosy prasy

W sprawie Śląska za Olzą prasa wszystkich kierunków oraz odłamów politycznych zajmuje zgodne i jednolite stanowisko.

„Czas” stwierdza:

Jeśli mocarstwa zachodnie wychodzą z założenia, że bez oddania kraju sudeckiego Rzeszy nie da się osiągnąć trwałego pokoju w tej części Europy, to trzeba by sobie zdały sprawę, że my bez względu na stanowisko, jakie one zajmą, z naszych praw do Śląska Cieszyńskiego nie zrezygnujemy. To też, jeśli państwa te pragną raz na zawsze wszelkie spory, związane z obecnym terytorium Czechosłowacji, przeciąć, nie będą mogły się ograniczyć do poparcia, względnie uznania pretensji tylko niemieckich. Pretensje polskie, a tak samo węgierskie, choć zgłaszane w formie mniej gwałtownej, są kategoryczne i niemniej palące.

„Kurier Czerwony” pisze:

Stanowisko społeczeństwa polskiego w sprawie Śląska zaolzańskiego jest już dziś jasne i stanowcze.

Przemocą i podstępem wydarta Polsce ziemia polska musi być zwrócona Polsce.

Jej mieszkańcy jak najrychlej znaleźć się muszą w granicach Rzeczypospolitej, jak tego pragnęli i pragną.

Tylko w ten sposób sprawiedliwości dziejowej stanie się zadość. Żądanie to przestało już być wyrazem tylko pragnień i musi być w jak najszybszym czasie spełnione.

Naród polski od realizacji tego żądania nie odstąpi.

W „Robotniku” czytamy, że:

Każde „uprawnienie autonomiczne”, przyznane zwolennikom Henleina, powinno dotyczyć tak samo polskiej mniejszości narodowej; ta mniejszość polska w Czechosłowacji jest — właśnie dla nas specjalnie — czymś wyjątkowo bliskim; to przecież nasza stara gwardia na ziemiach dawnego zaboru austriackiego.

„Dziennik Ludowy” stwierdza:

Stanowisko różnych organów w sprawie problemu czechosłowackiego zostało już wyjaśnione. Momentem, który łączy wszystkie kierunki polityczne, jest gorąca, serdeczna sympatia dla Polaków w Czechosłowacji i życzenie powrotu do Polski Śląska Cieszyńskiego.

„Gazeta Polska” tak omawia tę sprawę:

Przed 18-tu laty, w roku 1920, wykorzystali Czesi niezwykłe ciężkie położenie Polski i uniknęli wówczas plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim. Dziś opinia polska stawia ten problem na porządku dziennym, albowiem, o ile chodzi o przyszłe losy Śląska zaolzańskiego, ludność polska nie może podlegać żadnej dyskryminacji.

W każdym bądź razie te same metody, które znajdą zastosowanie przy załatwieniu zagadnienia Niemców sudeckich, muszą być zastosowane przy rozstrzygnięciu sprawy Śląska zaolzańskiego.

Naród polski jest dziś silniej, niż kiedykolwiek, zespolony w zrozumieniu doniosłości problemu Śląska zaolzańskiego i konieczności uregulowania losów tej polskiej ziemi, oderwanej od macierzy. Konieczność ta staje przed opinią Europy jako jeden z niezbędnych elementów rozwiązania zagadnienia czechosłowackiego.

„Kurier Warszawski” tak charakteryzuje nasze żądania przyłączenia do macierzy Śląska zaolzańskiego.

Nasza sprawa jest dobra. To jest sprawa naprawdę w całej pełni i nieskazitelnie dobra. Jest ona przy tym odrębna, a wszelkie obciążenia jej jakimikolwiek współnictwami tylko szkodzić by jej mogły.

Nasza dobra sprawa wobec Czechosłowacji jest jasna. Żądamy wyrównania granicy na Śląsku Cieszyńskim, Orawie i Spiszu, gdzie na prastarej ziemi polskiej żyje prastara ludność polska. Tylko my, spośród zgłaszających dzisiaj roszczenia wobec Czechosłowacji, możemy w ten właśnie sposób określić nasze żądania.

Nie jesteśmy z nikim w spółce, ale też niechaj nas nikt nie usiłuje kłuć w oczy zarzutem, że dążymy do załatwienia sporu w chwili kłopotów Czechosłowacji.

Tak być musiało. Takie jest prawo dziejów. Tak chciała, rzecz można, sama Czechosłowacja.

Dochodzą nas dzisiaj, w doniesieniach w Godesberg, z Londynu, z Paryża, głosy:

— Najprzód załatwić sprawę sudecką, a później przyjdzie kolej na inne.

Na to nie tylko nie może zgodzić się Polska, ale nie powinna bodaj przychylić się do tej złej rady Czechosłowacja, jeśli trzeźwo ocenia stan rzeczy.

Żądania polskie są, w zestawieniu z niemieckimi, nieznaczne i spełnienie ich nie nadwładza siły i żywotności państwa czechosłowackiego. A usunięcie zatargu z Polską ma dla Czechosłowacji w tej chwili znaczenie więcej, niż pierwszorzędne. Dlatego nie odwiekać, lecz przyspieszać należałoby, przed wszystkim innym, załatwienie sporu polsko-czechosłowackiego.

„Nowa Rzeczpospolita” w artykule wstępnym porusza sprawę czeską i zastanawia się nad sposobem rozwiązania kwestii mniejszości narodowych:

Co dalej? Gdy po 20 latach walki o wolność ducha, myśli i słowa wyłoniła się sprawa odrębności narodowej Polonii zaolzańskiej, nikt przez chwilę bodaj nie może wątpić, iż naród polski twardo i nieustępliwie staje w obronie swych braci, niepewnych najbliższej przyszłości i w zgodnym wołaniu żąda powrotu ziemi zaolzańskiej na łono Macierzy.

Omawiając postawę społeczeństwa polskiego w chwilach, gdy ważą się doniosłe i historyczne decyzje, pisze „Kurier Poranny”:

Z dumą możemy powiedzieć, że wszyscy, bez względu na różnice, wszyscy bez żadnego wyjątku, znajdują się dzisiaj we wspólnym i szczerym szeregu.

Wypowiedzi prasy wszystkich odcieni są dowodem zjednoczenia myśli i woli polskiej. Miliony zaś manifestujących Polaków we wszystkich, najodleglejszych zakątkach kraju, są najwymowniejszym argumentem, że jednolitość potężnego frontu polskiego nie jest frazesem.

Polska jest w tej chwili imponującą i niezłomną siłą, która potrafi zrealizować określony przez siebie plan.

W tym doniosłym momencie, kiedy historia przemawia do nas potężnym głosem, jeden jest główny obowiązek, ciążyący na narodzie: utrzymywać pełny spokój i absolutną równowagę.

Z żołnierską gotowością, wiernie oddani służbie dla państwa i narodu, zdyscyplinowani i wewnętrznie zwaśni stoimy wszyscy do dyspozycji Naczelnego Wodza, który dla wszystkich Polaków jest symbolem jedności i siły.

Na tle wielkich historycznych zdarzeń znikają wszelkie różnice. Dopiero dzisiaj okazuje się, jak mało są one znaczące, jak idea wspólnego celu i wielkość jest silniejsza ponad wszystko.

„Wieczór Warszawski” konkluduje:

Po autonomicznym i anschlussowym nadszedł okres — rewizyjny. Widzimy, że w pozornym chaosie Polska dotrzymała kroku biegowi wypadków, wyczuła ich rytm i zajęła stanowisko, odpowiadające jej powadze i interesom. Naród polski rozumie, że znalazł się w nowej Europie i potrafi z tej sytuacji wysnuć właściwe konsekwencje zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Dzieje się chwila, jaką przeżywamy, przyniesie w ostatecznym wyniku umocnienie naszej pozycji w Europie.

Żądania Polski odbiły się głośnym echem również i w prasie zagranicznej.

Cała prasa włoska w korespondencjach z Warszawy omawia zdecydowane stanowisko Polski w sprawie Śląska za Olzą.

„Voce d'Italia” przytacza obszernie głosy prasy polskiej oraz notuje wszystkie wystąpienia polskich organizacji społecznych, domagających się przyłączenia do Polski Śląska zaolzańskiego.

Cała opinia włoska stoi na stanowisku, że zjednoczenie południowych kresów polskich z Rzeczpospolitą nastąpić musi.

Dzienniki węgierskie podają na naczelnych miejscach wiadomości o wręczeniu not polskich w Londynie, Paryżu i Pradze oraz o wypowiedzeniu polsko-czeskiej umowy mniejszościowej.

„Pester Lloyd”, komentując powyższe wiadomości, pisze, że kroki rządu polskiego są nowym decydującym aktem na drodze do rozkładu państwa czeskiego. Warszawa jest zdecydowana zrealizować swe rewindykacje wobec Czechosłowacji wszystkimi środkami, którymi rozporządza jej mocarstwo. Krok Polski powinien być ze szczególnym zadowoleniem przyjęty przez wszystkich zwolenników pokojowego uregulowania stosunków w basenie nadodrzańskim, a ze strony Węgrów — tradycyjnych przyjaciół narodu polskiego — spotka się z najbardziej gorącą sympatią. Świadomy swych celów, mężny naród podnosi swój głos. Jego żądania muszą być spełnione, bo nie istnieją dziś wybiegi ani możliwości, które by przeszkodziły w ich realizacji.

Nie ulega wątpliwości — pisze „Republique” (Francja) — że Cieszyn jest polski. Nie ulega wątpliwości, że jeśli Polacy ze Śląska Cieszyńskiego chcą wrócić do Polski, nikt nie może im w tym przeszkodzić.



W dniu 21.IX bieżącego roku odbyło się posiedzenie komitetu budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie (sekcji pomnikowej) w obecności przewodniczącego komitetu wojewódzkiego uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, p. wojewody Bociańskiego. Uchwała tego komitetu została podana do publicznej wiadomości w najbliższym czasie.

W obecności przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych odbyło się pod przewodnictwem pre-

zydenta miasta, Włodka, nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej Grudziądza, na którym jednomyślnie uchwalono nadać Naczelnemu Wodzowi Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi obywatelstwo honorowe miasta Grudziądza.

Poza tym uchwalono nadać nowobudującej się szkole powszechnej przy ulicy Mikołaja w Ryńsku nazwę imienia Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłemu-Rydzowi.

W Kozach koło Białej Krakowskiej odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci poległych w wojnach o niepodległość Ojczyzny 1914—1921, a także zmarłych inwalidów wojennych.

Inicjatywa ufundowania tablicy wyszła z koła Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej w Kozach.

Dnia 21.IX bieżącego roku odbyła się w Warszawie uroczystość poświęcenia i wręczenia chorągwi 27 szkołom pogranicznym z powiatów łaskiego, działdowskiego, przasnyskiego i wieluńskiego.

Uroczystości odbyły się w gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie.

Sztandary wręczał w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej minister Świętosławski.

Przekazanie społeczeństwu kopca Henryka Sienkiewicza, usypanego w jego wsi rodzinnej w Okrzei, w powiecie łukowskim, odbędzie się w niedzielę dnia 2 października. Program przewiduje mszę świętą przy ołtarzu polowym, odsłonięcie kamienia pamiątkowego na kopcu, okolicznościowe przemówienia i rewję oddziałów wojskowych i organizacji społecznych. W uroczystościach wezmą udział przedstawiciele władz państwowych, wojskowości, duchowieństwa, nauki i literatury, młodzież szkolna i liczne delegacje.

W dniach 24 i 25 września bieżącego roku doroczne święto kolejarzy odbyło się w Radomiu.

Na uroczystość przybył minister komunikacji pułkownik J. Ulrych i prezes Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, poseł Starzak.

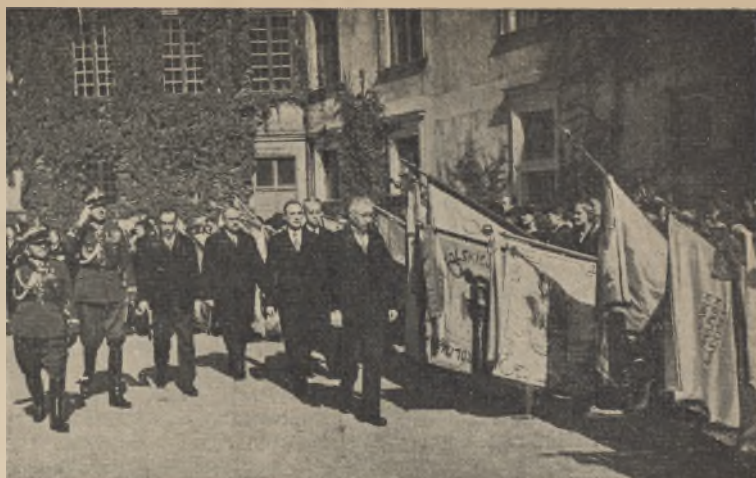
W Zaleszczykach odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie mostu na Dniestrze. Most ten, łączący Polskę z Rumunią, zniszczony w czasie wojny, został obecnie odbudowany wspólnym wysiłkiem rządów polskiego i rumuńskiego.

Kuratorium warszawskiego okręgu szkolnego przystępuje do unormowania upowszechnienia akcji kształcenia przedpoborowych pod hasłem: „Powszechnie przysposobienia oświatowego do obro-ny narodowej”.

Akcja ta ma na celu nie tylko uzupełnienie braków wykształcenia elementarnego przez zwalczanie analfabetyzmu i braku uświadomienia obywatelskiego, ale także psychiczne przysposobienie młodzieży do służby wojskowej, budzenie ambicji narodowej, wiary we własne siły.

Z okazji 20-lecia niepodległości państwowej, odbyć się ma w Warszawie, jak i większych miastach kraju, wiele wystaw okolicznościowych. Między innymi zamierzone jest urządzenie wystawy bibliotecznej.

W Różaniu poświęcono pomnik ku czci poległych poznaniaków na Polesiu. W uroczystościach wzięły udział delegacje pułków z Poznania i z Leszna. Pomnik został wybudowany przez społeczeństwo miasteczka Różany.



zbandary szkolne dla dzieci przygranicza. 21.IX rb. odbyła się w Warszawie uroczystość poświęcenia i przekazania delegacjom szkół powszechnych z powiatów przygranicznych, 27-miu sztandarów szkolnych. Na sztandarach tych, wykonanych z polskiego samodzielnego, widnieje z jednej strony haftowany Orzeł Biały, z drugiej zaś nazwa szkoły. Drzewce sztandaru jest zakończone krzyżem, wzorowanym na krzyżu „virtuti militari”. Wręczenia sztandarów dokonał na dziedzińcu zamkowym w nieobecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej polskiej pan minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, profesor Świętosławski, w obecności kuratora Ambroziewicza. Uroczystość ta była trwałym symbolem związania dzieci szkół przygranicznych ze społeczeństwem Warszawy, która przyczyniła się do ufundowania sztandarów. Na zdjęciu: minister Świętosławski przechodzi przed młodzieżą szkolną P.A.T.

Obecnie trwają prace nad umacnianiem nasady półwyspu Hel-skiego pod Wielką Wsią - Władysławowem, wąskiego około 300-me-trowej szerokości pasa ziemi.

Nasada ta w ostatnim czasie była poważnie zagrożona podmy-ciem, jak i stałym zwięzaniem się.

Osadnicy wojskowi na Wołyniu postanowili w roku bieżącym położyć szczególny nacisk na budowę gmachów szkolnych i zorga-nizowanie szkolnictwa we wszystkich swoich najpniejszych nawet ośrodkach. Walne zjazdy osadników uchwalają znaczne sumy na powyższe cele.

Wkrótce odbędzie się otwarcie pierwszego gimnazjum osadni-ków w Równem.

Między Polską a Japonią podjęte zostały rokowania o zawarcie umowy handlowej. Umowa ta umożliwi eksport do Japonii naszych wyrobów metalurgicznych.

Wkrótce przybywa do Warszawy nowomianowany poseł ju-gosłowiański, dr Aleksander Vukcević.

Wielka defilada wojska w Lucku, którą odebrał Marszałek Śmigły-Rydz w towarzystwie ministra spraw wojskowych generała dywizji T. Kasprzyckiego P.A.T.



W obliczu historycznych wydarzeń

W momencie, gdy oddajemy niniejszy numer pod prasę, napięcie sytuacji międzynarodowej nie tylko nie maleje, lecz wzrasta. Sytuacja, zmieniająca się z godziny na godzinę, utrudnia zrobienie syntezy i dokładne przedstawienie Czytelnikom biegu rzeczy w skali międzynarodowej. Również jest jeszcze przedwczesne formułowanie ostatecznych wniosków polityczno-historycznych. Wszystko jednak wskazuje na to, iż już w następnym numerze „Wiarusa” będziemy mogli się prawdopodobnie podzielić z Czytelnikami wiadomościami o znaczeniu rozstrzygającym. Dziś możemy jednak stwierdzić już szereg faktów zasadniczych — przede wszystkim zaś zupełne załamanie się koncepcji bloków demokratycznych.

W dobie chaosu i rozprężenia, jakie panuje w Europie, z tym większą dumą możemy podkreślić imponującą postawę całego narodu, wyrażającą niezłomną wolę rewindykacji ziemi polskiej na międzyrzeczu ołzańsko-ostrowskim. Konsekwentna linia polskiej polityki zagranicznej, utrwalona przez genialną myśl polityczną Józefa Piłsudskiego i kontynuowana konsekwentnie po Jego zgonie, ugruntowała zdecydowane podstawy, godne wielkiego i silnego państwa. Z tych właśnie podstaw płynąć muszą zdecydowane postulaty rozstrzygające głosu Polski w sprawach najżywiej nas obchodzących. Zdecydowane poparcie społeczeństwa, stojącego z wiarą przy osobie Naczelnego Wodza, dla poczynąń rządu, zapewnia pełne powodzenie ich realizacji.

Wszystko w Europie obraca się dokoła zagadnienia czeskiego. Jest to zagadnienie tak dawne, jak istnienie państwa czechosłowackiego, i było zawsze wyczerpująco omawiane na łamach „Wiarusa”. Jeśli chodzi o Polskę, to zamiast długich rozważań, przypomnimy tu słowa Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane do delegacji polskiej ze Śląska, w Belwederze, dnia 30.IV. 1919 roku: „Należycie do nas i związani jesteście z nami na dolę i niedolę. Śląska nigdy się nie wyrzekniemy. Stwierdził to uroczyste Sejm, jednomyślną uchwałą. Śląsk Cieszyński jest polski i przy Polsce pozostanie. Powładam to w imieniu moim, rządu i całej Polski. Czekaćcie z wiarą i wytrwajcie. Powtarzam: my się was nigdy nie wyrzekniemy”.

Zagadnienie Czechosłowacji weszło w trwającą obecnie „bojową” fazę, od słynnej mowy kanclerza Hitlera, wypowiedzianej na zakończenie kongresu w Norymberdze. „Führer” poruszył w niej szereg kapitalnych zagadnień, z których na tle rozgrywanego się obecnie dramatu najważniejsze są: uroczyste stwierdzenie nienaruszalności obecnych granic Polski i Francji oraz zdecydowane wystąpienie przeciwko Czechosłowacji, ekspozyturze Kominternu w sercu Europy i ciemnoczyni narodowości nie czeskich (będących większością w stosunku do Czechów), przede wszystkim zaś Niemców sudeckich.

Niesłuchanie ostre akcenty, zastosowane przez kanclerza w stosunku do Pragi i zawierające postulat szybkiego i radykalnego rozwiązania sprawy Niemców sudeckich (jednak bez ścisłego sprecyzowania, jak to rozwiązanie ma wyglądać) — było to kroplą, która przełamała przez brzozy napięte do ostatecznego krańca stosunki i nastroje w kraju sudeckim.

Sudety stają się terenem krwawych starć pomiędzy Niemcami, a wojskiem, policją i żandarmerią czeską. Padają trupy i ranni. Olbrzymie rzesze Niemców sudeckich uciekają przed terorem czeskim na terytorium Niemiec — liczba tych uchodźców wyniosła w dniu 23.IX około 150.000 ludzi.

Tam, gdzie zaczyna płynąć krew, nie ma mowy o półśrodkach i kompromisach. To też Niemcom sudeckim nie wystarczy już „8 punktów karlsbadzkich” Konrada Henleina, na które po niewczasie, i tylko teoretycznie, godzi się Praga pod naciskiem biegu wypadków.

Niemcy sudeccy żądają plebiscytu, który by zdecydował, czy mają oni zostać w Czechosłowacji, czy też odejść do swych rodaków, do Trzeciej Rzeszy. Ponieważ jest rzeczą pewną, iż plebiscyt wypowie się prawie jednogłośnie za przyłączeniem do Rzeszy, zgoda nań Pragi, oznacza wyrzeczenie się Sudetów. Kanclerz Hitler, popiera „na całego” żądania Niemców sudeckich.

Tymczasem inne narodowości, przede wszystkim zaś Polacy i Węgrzy, żądają takiego samego traktowania ich, jak mniejszość niemiecka. Jeśli dla nich plebiscyt, to i dla nas.

Sytuacja zaognia się coraz bardziej. Wpływy komunistyczne w Czechach rosną, właściwie komunisty stają się tam panami sytuacji. Moskwa zagrzewa Pragę do oporu, do odrzucenia wszystkich żądań „mniejszości” — i zapewnia Czechów, że w razie wojny wystąpi przy ich boku. Niestety, podobne stanowisko zajmuje i Francja, a częściowo również i Anglia.

Terror czeski w stosunku do wszystkich mniejszości, przede wszystkim zaś do Polaków i Niemców, zaczyna jeszcze wzrastać. W Sudetach toczą się formalne walki. Praga gra na zwłokę, nie odpowiada ona na żądania Niemców sudeckich. Po obu stronach granicy niemiecko-czechosłowackiej zaczyna się koncentrować siła wojska. Kanclerz Hitler oświadcza, że nie opuści swych rodaków, i żąda

przyłączenia Sudetów do Niemiec, zaznaczając, że musi być jednocześnie definitywnie rozstrzygnięty problem polski i węgierski w Czechosłowacji.

Pokój wisi na włosku — widmo wojny zbliża się szybkimi krokami. W tej sytuacji Anglia, która chce za wszelką cenę utrzymać pokój w Europie, rozpoczyna działać. Do Niemiec wystartowuje samolotem, celem odbycia rozmowy z kanclerzem Hitlerem, sędziwy, siedemdziesięcioletni premier Wielkiej Brytanii, Chamberlain. Chce on być pośrednikiem, który doprowadzi do pokojowego załatwienia konfliktu. Rozmowa z kanclerzem ma przebieg dramatyczny. Hitler żąda kategorycznie odstąpienia bez plebiscytu obszarów sudeckich, zamieszkałych przez zwartą ludność niemiecką, będącą w większości. Oświadcza, że nie chce wojny, ale jeśli Czechy, Francja i Anglia chcą ją mieć — to ją będą miały. Określa Czechosłowację jako gnębielkę praw ludów, które w niej mieszkają i jako bazę Moskwy, która zagraża Europie — a przede wszystkim Niemcom, i dzięki której Niemcy muszą tak gigantycznie rozbudowywać swe lotnictwo.

Rezultat tej pierwszej rozmowy Hitler — Chamberlain budzi zdumienie w całym świecie. Odbyna się narada ministrów francuskich i angielskich w Londynie, w rezultacie której Francja i Anglia wysyłają notę do Pragi (opracowaną bez wiedzy i uzgodnienia z Czechami), kategorycznie żądającą przyjęcia przez Czechosłowację żądań Hitlera, i zalecają im odstąpienie Sudetów Trzeciej Rzeszy. Zdumienie budzi tu przede wszystkim stanowisko Francji. Nie dlatego, że przyznała rację słusznym żądaniom Hitlera. Ale dlatego, że przed tym zachęcała Pragę do przeciwstawiania się znacznemu i godniejszemu żądaniom niemieckim, teraz poleca wyrzec się swej sojuszniczej części terytorium, nie zapytawszy nawet, co ona o tym myśli. W Pradze następuje olbrzymia konsternacja i rozpacz. Moskwa zachęca ją do oporu, następują portrakcje między Pragą, Londynem, a Paryżem. W tym jednak czasie zachodzą brzemienne wypadki. Jeszcze w czasie rozmów Hitler—Chamberlain, Mussolini wygłasza wielką mowę, w której stwierdza, że sprawa Czechosłowacji musi być rozwiązana definitywnie i całkowicie — a więc prawo do wolności musi być dane nie tylko Niemcom sudeckim, ale Polakom i Węgom.

Po ogłoszeniu noty francusko-angielskiej do Pragi, rząd Polski składa notę w Paryżu, Londynie, Berlinie i Rzymie, żądającą takich samych praw dla Polaków w Czechach, jakie będą mieli Niemcy. Oznacza to żądanie oddania Śląska Polsce. Jednocześnie Polska wymawia w Pradze umowę mniejszościową, jako nieistotną, i przypomina Czechom ich zobowiązanie, że mniejszość polska będzie korzystała z takich samych praw, jak mniejszość niemiecka. Węgry zgłaszają się również o swe prawa.

Po dramatycznych wahaniach Praga przyjmuje żądania noty francusko-angielskiej, pomija natomiast milczeniem żądania Polski. Francja, a raczej jej część żydowsko-masońska, wypowiada się przeciw żądaniom Polski. Natomiast Niemcy popierają całkowicie żądania Polski i Węgier. Polska oświadcza, że w razie potrzeby sama wymierzy sprawiedliwość — koncentrujemy też nad granicą z Czechami pewną ilość wojsk.

Tymczasem rozprężenie w Czechosłowacji dosięga szczytu. Po zgodzie na odstąpienie Sudetów, ustępuje rząd premiera Hodzy, a nowy tworzy generalny inspektor armii, generał Jan Syrowy, znany rusofil. Urzędnicy i policjanci czescy uciekają z Sudetów, a Niemcy sudeccy i utworzony przez nich „legion Niemców sudeckich” obejmują władzę. Na Śląsku zaolzańskim rozpoczyna się mała wojna przeciw Czechom.

W tej sytuacji następuje druga rozmowa Hitler — Chamberlain. Premier brytyjski chce rokować, na podstawie poprzednich żądań kanclerza. Ten oświadcza, że dziś chodzi już nie tylko o Sudety, ale i o mniejszość polską i węgierską — o uwzględnienie słuszných żądań Polski i Węgier. Anglia wycofuje się z pośrednictwa w sporze — ale Hitler, chcąc wykazać swą ustepliwość, daje Czechom czas do 1 października na przyjęcie jego warunków. W dniu 1.X Niemcy zajmą teren sudecki na głębokość 15 kilometrów — dalsze zajmowanie terenów niespornych nastąpiłoby stopniowo. Tam, gdzie Niemcy stanowią mniejszość, Hitler żąda plebiscytu, z uwzględnieniem transteru ludności. Żąda on zupełnej demobilizacji Czech do 1.X.

W czasie rozmów Hitler—Chamberlain zaszły nowe, nieprzewidziane wypadki. Wbrew powyższemu zobowiązaniu rząd generała Syrowego zarządził mobilizację, a wojska czeskie zajęły z powrotem siłą opuszczone przez urzędników i policję tereny sudeckie. Padło co najmniej kilkudziesięciu zabitych i wielu rannych Niemców sudeckich.

Podżegaczka wojenna, Moskwa, widząc opuszczenie Czech przez Francję i Anglię — wycofuje się sama. Próbowala nastraszyć Polskę notą, grożącą zerwaniem paktu o nieagresji, w związku z koncentracją naszych wojsk — ale dostała ostrą odpowiedź od ministra Becka i spuściła nos na kwintę. Słabość i dwulicowa tchórzliwość Sowietów, znalazły swój ostateczny wyraz w oświadczeniu komisarza Litwinowa 24.IX w Genewie — który stwierdził, że Sowiety nie uważają się już za związane paktem z Czechosłowacją.

Opuszczone przez wszystkich Czechy — mają czas do 1.X, by pójść za głosem rozsądku i słuszości.



Municipalne (miejskie) władze włoskie w Lauranie, wmurowały tablicę pamiątkową w willi, w której spędził tegoroczne wakacje letnie Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki. Tablica ta zawiera dokładne daty pobytu Pana Prezydenta we Włoszech.

Szef lotnictwa Stanów Zjednoczonych, generał-major Oxar Westower, zginął w katastrofie lotniczej w pobliżu Los Angeles. Samolot jego spadł na krótko przed lądowaniem na lotnisko Burkanks. Zginął również towarzyszący generałowi sierżant.

Generał Westower wstąpił w roku 1901 jako prosty żołnierz do wojska Stanów Zjednoczonych, siłami lotniczymi dowodził on od roku 1936.

W niesłychanym tempie Niemcy zabrali się do uszluszenia Dunaju na terenie dawnej Austrii. Już w trzy tygodnie po wejściu wojsk niemieckich do Wiednia, rozpoczęto te prace, najwidoczniej przygotowane uprzednio. Zmobilizowano formalnie armie robotników, zaprzęgniętych do robót w Ratyzbonie, w Passawie i w Linzu, a zwłaszcza w Wiedniu. Wykopuje się tutaj baseny i kanały, pogłębia rzekę, buduje magazyny, używając najnowocześniejszych narzędzi. Cały plan ma być gotowy w roku 1945. Według projektu niemieckiego, Wiedeń ma się stać „Hamburgiem południa”, a obroty mają w wyższych wymienionych portach wzrosnąć dziesięciokrotnie. Prace rozłożone są na całej długości nowowłączonego do Niemiec odcinka Dunaju, tak że spławność tej rzeki wzrośnie na terenie Niemiec na przestrzeni o 350 kilometrów większej.

W Sowietach na terenie kijowskiego okręgu wojskowego odbyły się wielkie ćwiczenia sowieckiej broni pancernej. Podczas ćwiczeń wypróbowano sprawność broni przeciwpancernej. Ćwiczenia czołgów odbywały się w okolicach Winnicy w obecności dowódcy kijowskiego okręgu wojskowego — Tymoszenki.

Kasy oszczędności w różnych miastach szwedzkich wpadły obecnie na oryginalny pomysł propagandowy.

Przy pomocy samolotów rzucają nad miastami pewną ilość książeczek oszczędnościowych, na których figurują już pewne sumy. Każdy znalazca takiej książeczki może ją sobie zatrzymać i kontynuować oszczędności na tym koncie, pod warunkiem tylko, że początkowa suma, wpisane na książeczce (25 öre), może być podjęta dopiero po upływie pewnego czasu.

Ze źródeł arabskich komunikują, że plan współpracy wojskowej francusko-turecko-angielskiej na Bliskim Wschodzie został już ostatecznie uzgodniony i ma na celu przede wszystkim kontrolę krajów arabskich od morza Śródziemnego do granic Iranu.

Naczelne dowództwo miało być objęte przez Turków. Większe ilości wojsk tureckich — jak obliczają — nie mniej niż 4 dywizje, już się koncentrują w rejonie Djarbakir — Sirt.

Jak się okazuje, od pierwszych dni lipca została uruchomiona bezpośrednia linia telefoniczna, łącząca gabinety kanclerza Hitlera w Berlinie i Berchtesgaden z gabinetem Mussoliniego w Rzymie.

Z Tokio donoszą, że rząd chiński oddał Anglii 2/5 spornego terytorium pomiędzy Birmą a Fuki Jamem. Za odstąpienie tego terytorium Anglia zobowiązała się: 1) ułatwić dostawę materiałów wojennych do Chin przez granicę pomiędzy Birmą a Junszanem; 2) wziąć na siebie część wydatków na budowę dróg i urządzeń lotnisk w prowincji Junnau; 3) nie czynić przeszkód chińskiej agitacji przeciwjapońskiej w Birmie i Indiach.

Prasa rumuńska podaje, że celem zapewnienia szybkiego uzbrojenia wojska, rumuńska rada ministrów postanowiła rozciągnąć kontrolę wojskową nad tymi gałęziami przemysłu, które wytwarzają artykuły obrony krajowej.

Na zaproszenie 11 pułku rosziów przybyła do Czerniowiec (Rumunia) delegacja pułku szwoleżerów rokitańskich z dowódcą pułku na czele, witana na ziemi rumuńskiej niezwykle serdecznie.

Oficerowie polscy złożyli oficjalne wizyty, między innymi konsułowi generalnemu p. Uzdowskiemu, dowódcy dywizji, rezydentowi królewskiemu i metropolie.

Na grobach legionistów polskich w Rarańczy, delegacja oficerów złożyła wieńiec. General dywizji wydał na cześć gości bankiet w kasynie oficerskim.

Według biuletynu centralnego urzędu statystycznego we Włoszech z dnia 21 września bieżącego roku, Włochy liczą obecnie 43.263 milionów mieszkańców.

Do Bukaresztu przybył z Paryża lotnik pułkownik Renee Fonc. Dziennik „Ordonea” przypisuje wizycie francuskiego pułkownika ważne znaczenie polityczno-wojskowe. Zdaniem jego pułkownik Fonc przyjechał w specjalnej misji.

Pułkownik Fonc jest kierownikiem eskadry państwowej, która ma na celu obronę imperium kolonialnego Francji.

Prasa bucharska podnosi, że pułkownik Fonc jest najwybitniejszym francuskim lotnikiem wojskowym i że w czasie wojny światowej stracił największą liczbę samolotów niemieckich.

W miejscowości Marasesti, w Mołdawii, król Karol II dokonał odsłonięcia wspaniałego mauzoleum ku czci żołnierzy rumuńskich, poległych w wojnie światowej.

Mussolini, po wygłoszeniu wielkiej mowy politycznej w Trieście, w której z otwartością sprecyzował stanowisko Włoch wobec obecnej sytuacji międzynarodowej, udał się na pogranicze włosko-jugosłowiańskie w okolicach wioski Planina. Duce był entuzjastycznie witany przez zgromadzoną ludność. W imieniu rządu jugosłowiańskiego powitał szefa rządu włoskiego ban Drawy, dr Marko Nathaczen, oraz w imieniu wojska dowódca korpusu generał Lukicz. Odpowiadając na powitalne przemówienia, Mussolini oświadczył, iż jest szczęśliwy, że dokonał przeglądu oddziału dzielnego wojska jugosłowiańskiego na granicy łączącej oba zaprzyjaźnione narody. „Jesteśmy przyjaciółmi i pragniemy nimi pozostać”, oświadczył Mussolini.

PrPhS.



Prezydent Litwy, Smetona, w towarzystwie ministra spraw wojskowych przemawia na święcie wojska litewskiego

PrPhS.



Niemcy a Polska, Francja i Czechosłowacja

Na zgromadzeniu w pałacu sportowym w Berlinie kanclerz Hitler wygłosił przeszło godzinne przemówienie, w którym oświadczył między innymi co następuje:

Dzisiaj staję oto przed wami jak w czasach naszych wielkich zmagani. Wy wiecie, co to oznacza. Pozostały świat nie może mieć jakiegokolwiek wątpliwości: w tej chwili mówi nie wódz i nie mąż, lecz naród niemiecki.

Rodacy, chcę wam krótko raz jeszcze wyłożyć istotę i cele niemieckiej polityki zagranicznej. Jest ona w odróżnieniu od polityki wielu innych państw demokratycznych światopoglądem wyraźnie określonym. Światopogląd nowej Trzeciej Rzeszy, zmierza ku utrzymaniu i zapewnieniu istnienia niemieckiego narodu. Nie mamy żadnego interesu uciskać innych narodów. Nie życzymy sobie w ogóle widzieć innych narodów wśród nas. Chcemy na nasz sposób stać się szczęśliwi. Niech inni uczynią to na swój sposób.

Podchodząc do zagadnień, pozornie niedających się rozwiązać, z silną wolą rozwiązywania ich, o ile możliwe, pokojowo, nie zważając na niebezpieczeństwo mniejszych lub większych wyrzecz się ze strony Niemiec. Sam jestem żołnierzem frontowym i wiem, jak ciężka jest wojna. Chciałem więc tego narodowi niemieckiemu oszczędzić. Dlatego też przechodziłem od jednego zagadnienia do drugiego, z mocnym postanowieniem wypróbowania wszystkiego, aby umożliwić pokojowe ich rozwiązanie.

Najcięższym problemem, który zastałem, były stosunki polsko-niemieckie. Groziło nam tu niebezpieczeństwo doprowadzenia się stopniowo, powiedzmy, do pewnej fanatycznej historii. Istniało niebezpieczeństwo, że opanuje w tym wypadku zarówno nasz naród, jak i naród polski pewien kompleks w rodzaju dziedzicznej nienawiści. Temu chciałem zapobiec.

Wiem dokładnie, że mnie samemu nie byłoby się to udało, gdyby wówczas Polska miała konstytucję demokratyczną, gdyż demokracje te, żonglując frazesami pokojowymi, są najbardziej żądnymi krwi podżegaczami wojny. Lecz w Polsce nie rządziła demokracja, lecz jeden mąż. Z Nim udało się w niespełna jeden rok osiągnąć porozumienie, które w zasadzie najprzód na przeciąg 10 lat usuwa niebezpieczeństwo starcia.

My wszyscy jesteśmy przekonani, że układ ten jednak przyniesie ze sobą trwałe i stałe uspokojenie, gdyż problem nie będzie za sześć lat inny jak jest teraz.

Nie żądamy od siebie nawzajem niczego. Rozumiemy, że są tu dwa narody, które obok siebie żyć muszą i z których żaden nie może usunąć drugiego. Ja zdaję sobie z tego sprawę i my musimy zdać sobie z tego sprawę.

Państwo o 35 milionach ludności będzie zawsze dążyć do dostępu do morza. Musiała być tu znaleziona droga do porozumienia (słowa kanclerza spotkały się w tym miejscu z hucznymi oklaskami i okrzykami zebranych na sali) i została ona znaleziona. I będzie ona coraz dalej rozbudowywana.

Pewnie, że tam na dole ściągają się w terenie twardo sprawy. Tam spierają się często narodowości i grupy narodowe ze sobą. Decydującym jednak jest: oba kierownictwa państwowe i wszyscy rozsądni i przewidujący ludzie w obu narodach i krajach mają mocną wolę i mocne postanowienie polepszać coraz bardziej swoje stosunki. Było to wielkim moim czynem — prawdziwie pokojowym czynem, który więcej waży, niż cała paplanina w genewskim pałacu narodów. (Oklaski).

W tym czasie próbowałem doprowadzić stopniowo do dobrych i trwałych stosunków również z innymi narodami. Daliśmy gwarancję państwom zachodnim. Zapewniliśmy wszystkim naszym sąsiadom nienaruszalność ich terytoriów ze strony Niemiec i to nie jest frazesem.

Oświadczyłem Francji natychmiast po zwrocie Saary, iż teraz nie ma w ogóle żadnych różnic między Francją i nami. Powiedziałem: problem Alzacji i Lotaryngii nie istnieje już dla nas. My wszyscy nie chcemy wojny z Francją, nie chcemy niczego, absolutnie niczego od Francji. I kiedy obszar Saary wrócił do Rzeszy, złożyłem uroczyste zapewnienie: odtąd są wszystkie terytorialne różnice między Francją a Niemcami usunięte. Nie widzę w ogóle żadnych różnic między nami.

Pozostały jeszcze dwa zagadnienia: tu musiałem uczynić jedno zastrzeżenie. 10 milionów Niemców, znajdowało się poza granicami Rzeszy. Na dwóch wielkich zwartych obszarach znajdowali się Niemcy, którzy chcieli powrócić do Rzeszy, jako do swej ojczyzny. Ta liczba 10 milionów nie jest drobnostką. Istnieje dziś kres, u którego musi kończyć się uступliwość, ponieważ inaczej staje się ona demoralizującą słabością. Tutaj był kres, którego nie mogłem przekroczyć. Jak słusznym to było, dowodem tego plebiscyt w Austrii i w ogóle cała historia połączenia niemieckiej Austrii z Rzeszą.

Stoi przed nami teraz ostatni problem, który musi być rozwiązany i który będzie rozwiązany. Jest to ostatnie terytorialne żądanie, które mam do postawienia w Europie. Jest to jednak żądanie, od którego nie odstąpię, i które — tak mi Boże dopomóż — wypełnię.

W roku 1918 rozdarto na części Europę środkową. Bez względu

na historię, na pochodzenie narodów, na ich dążenia narodowe. Temu zawdzięcza Czechosłowacja swoją egzystencję. To czeskie państwo poczęte zostało z jednego jedynego pierwszego kłamstwa. Ojciec tego kłamstwa nazywał się Benesz. Ten pan Benesz przybył wówczas do Wersalu i zapewniał najprzód, że istnieje naród czechosłowacki (śmiechy). Musiał zmyślić to kłamstwo, aby mizernej liczbie swoich współrodaków nadać nieco większe pozory i zwiększyć przez to ich prawa. Tak Czesi najprzód za pośrednictwem pana Benesza anektowali Słowację, a ponieważ państwo to wydawało się niezdolne do życia, zabrano trzy i pół miliona Niemców. Ponieważ i to nie wystarczało, musiało dojść do tego przeszło pół miliona Węgrów, potem Ruś Podkarpacka i wreszcie jeszcze paręset tysięcy Polaków.

Współczuję z losem Słowaków, Polaków, Węgrów i Rusinów. Jednakże jestem rzecznikiem jedynie losu moich Niemców (burzliwe oklaski). Kiedy pan Benesz wówczas państwo to zbudował na kłamstwie, obiecywał, że będzie ono naturalnie według szwajcarskiego systemu podzielone na kantony. Wiemy teraz wszyscy, jak pan Benesz rozwiązał ten system kantonalny. Rozpoczął rządzić terrorem.

W międzynarodowej opinii zrodziła się potrzeba jakiegoś wyjaśnienia zadań tego państwa. Nie robiono już wówczas żadnej tajemnicy z tego, że państwo to zostało po stworzone, aby w razie potrzeby przeciwstawić je Niemcom. Państwo to wysługuje się obecnie bolszewizmowi, jako brama wypadowa i na tym polega jego hańba. Państwo to, w którym istnieją rządy mniejszości, zmusza inne narodowości do współdziałania w polityce, która pewnego dnia doprowadzi ich do tego, że będą musieli strzelać do własnych braci. Jest to największy bezwstyd, jaki jest do pomyślenia — zmuszać ludzi obcej narodowości do strzelania w pewnych okolicznościach do swych współbraci. W państwie pana Benesza następstwa tego dla rozmaitych narodowości zaczynają budzić grozę.

Kanclerz Hitler nazwał Czechosłowację „kanałem, którym usiłowano wprowadzić bolszewizm do Europy środkowej”. Przypominając wydany po przyłączeniu Austrii do Niemiec rozkaz, że żaden Czech nie potrzebuje służyć w wojsku niemieckim, kanclerz Hitler przeciwstawił temu metody rządu czechosłowackiego, zmuszającego „obcych ludzi do uprawiania obcej im polityki”.

„Jeden tylko człowiek istnieje dzisiaj mający zrozumienie dla przykrego położenia narodu niemieckiego — stwierdził w tym miejscu kanclerz Hitler. — Jest nim mój wielki przyjaciel Benito Mussolini”. Niemcy nie zapomną nigdy Włochom stanowiska, jakie państwo to zajęło wobec nich i w danej chwili odpłacą się im tym samym.

Następnie kanclerz przeszedł do omawiania treści memorandum, będącego ostatecznym i ostatnim sformułowaniem żądań niemieckich. W zasadzie memorandum to jest niczym innym, jak żądaniem dotrzymania danych już przez p. Benesza obietnic. Każde terytorium o przewadze narodowości niemieckiej musi zostać przyłączone natychmiast do Niemców. W okręgach o niezdecydowanych stosunkach ludnościowych rozstrzygać ma plebiscyt, przeprowadzony na zasadzie statutu okręgu Saary. Przeprowadzenie plebiscytu odbyć się ma pod kontrolą komisji międzynarodowej. To samo dotyczy wytyczenia przyszłej granicy niemiecko-czeskiej, która w myśl pierwotnej propozycji Hitlera miała zostać ustalona przez komisję niemiecko-czeską, zaś w myśl wysuniętej przez premiera Chamberlaina koncepcji podlegać ma kontroli komisji międzynarodowej.

Pan Benesz oświadczył, że memorandum niemieckie stwarza nową sytuację — kontynuował swą mowę Hitler. — Nowość sytuacji polega na tym, że przyrzeczenia p. Benesza tym razem muszą być spełnione i to jest dla niego nową sytuacją. Okres targów minął. „W dniu 1 października p. Benesz będzie musiał oddać nam wspomniane terytoria”. Benesz — zdaniem kanclerza — liczy jeszcze na szereg zmian i przewrotów, które dopomogą mu do wykręcenia się od spełnienia danych obietnic.

„Naprzeciwko siebie stoi dziś 2-ch mężów, z których jednym jest p. Benesz, a drugim jestem ja”.

Kanclerz wyraził premierowi Chamberlainowi wdzięczność za jego wysiłek, oświadczając, że naród niemiecki pragnie tylko pokoju. Kanclerz wyraźnie podkreślił, iż z cnliw zlikwidowania problemu czechosłowackiego, nie istnieje już dla Niemiec żaden problem terytorialny w Europie.

Gwarancje nienaruszalności dla Czechosłowacji, Niemcy skłonne są udzielić w momencie, w którym Czechosłowacja ureguluje pozostałe zagadnienia narodowościowe zgodnie ze sprawiedliwością i z wolą ludności. Kanclerz oświadczył dobitnie, że w sprawie sudeckiej cierpliwość Niemiec jest już wyczerpana.

„Robię p. Beneszowi ofertę, która nie jest niczym innym, jak tylko urzeczywistnieniem danych już przez niego obietnic. W jego ręku znajduje się obecnie pokój lub wojna. P. Benesz będzie musiał albo moją ofertę przyjąć i braciom naszym wrócić wolność, albo też wolność tę weźmiemy sobie sami”.

„My jesteśmy zdecydowani, a p. Benesz może teraz wybierać”.

Wojskowa prasa obca o wojsku czeskosłowackim

I. Ogólnie.

W Czechosłowacji istnieje powszechny obowiązek służby wojskowej. Ustawowy czas służby przy tworzeniu wojska ustalony został na 14 miesięcy, później jednak drogą dekretu rządowego przedłużony został do 18 miesięcy. W jesieni 1933 roku powrócono do 14-miesięcznej służby, ale wkrótce potem — z końcem roku 1934 — czas służby przedłużono do 2 lat. Dało to wzrost sił z 137.000 na około 200.000 (wraz z oficerami i podoficerami zawodowymi). Procentowy stosunek ilości wojska do ogólnej liczby ludności wynosi 1.35%; procent ten jest wysoki i w całej Europie przekroczony został tylko przez Francję.

Skład narodowościowy wojska odpowiada stosunkom narodowościowym całego państwa (Czesi 52%, Niemcy 22%, Słowacy 15%, Węgrzy 5%, Rusini 4%, pozostali 2%).

II. Naczelne władze wojskowe.

Najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych jest prezydent republiki. Na wniosek ministra obrony narodowej mianuje on generalnego inspektora sił zbrojnych, szefa sztabu głównego i wyższych dowódców.

Najwyższa rada obrony państwa przygotowuje i organizuje obronę państwa. Przewodniczącym N. R. O. P. jest prezes rady ministrów. Członkami jej mianowani są przez prezydenta republiki ministrowie oraz generalny inspektor sił zbrojnych i szef sztabu głównego.

Wojskowa rada opiniotwórcza ustanowiona jest na wzór francuskiej „Najwyższej Rady Wojennej”. Przewodniczącym jej jest minister obrony narodowej, członkami zaś — najwyżsi dowódcy.

Ministerstwo obrony narodowej. Minister ponosi prawną i parlamentarną odpowiedzialność przed senatem i sejmem. Podlegają mu bezpośrednio: generalny inspektor sił zbrojnych i szef sztabu głównego.

Generalny inspektor sił zbrojnych jest służbowo najstarszym generałem wojska. Jest doradcą ministra obrony narodowej, a przełożonym wszystkich dowódców i inspektorów broni. Ze swej działalności składa raporty prezydentowi republiki i ministrowi obrony narodowej.

Szef sztabu głównego. Kompetencje jego nie różnią się w zasadzie od zwykłych kompetencji szefów Sztabów Generalnych.

III. Organizacja.

a) Pod względem wojskowym podzielona jest Czechosłowacja na 4 wojskowe dowództwa krajowe: I. Praga, II. Brno, III. Bratislava, IV. Koszyce. Poszczególne dowództwa obejmują: I. Czechy, II. Morawy i Śląsk, III. zachodnią Słowację, IV. wschodnią Słowację i Ruś Podkarpacką.

b) Charakter utworzonych w roku 1937 siedmiu dowództw korpusów, nie będących dowództwami terytorialnymi, oraz ich zadanie w czasie pokoju, polegające na nadzorowaniu szkolenia, prowadzeniu ćwiczeń i studiów taktycznych, wskazywały od samego początku, że korpus będzie jednostką operacyjną.

W skład korpusu wchodzi 2—3 dywizje piechoty, mieszany oddział rozpoznawczy, artyleria korpusna, lotnictwo, oddziały saperów, bataliony telegraficzne, oddziały sanitarne, weterynarii oraz służby. Broń pancerna przydzielana jest zależnie od potrzeby.

c) Niemiecka prasa wojskowa podaje, że obecnie wojsko czeskosłowackie liczy:

- 17 dywizji piechoty,
- 4 dywizje szybkie,
- 1 brygadę lotniczą (2 pułki bombowców i 1 pułk myśliwski),
- 1 brygadę pancerną (3 pułki czołgów).

Na podstawie innych danych prasowych, wywnioskować można następujące dane organizacyjne:

a) Dywizja piechoty składa się z:

- 3 pułków piechoty,
- 1 pułku artylerii lekkiej,
- 1 dywizjonu artylerii ciężkiej.

Dowództwu dywizji podlegają ponadto bezpośrednio: oddział rozpoznawczy, w razie potrzeby przydzielane jest lotnictwo, oddziały saperów, telegraficzne itp.

b) W skład pułku piechoty wchodzi:

- 3 bataliony strzelców (po 3 kompanie strzelców i 1 kompanii karabinów maszynowych),
- oddziały specjalne:
 - kompania przeciwczołgowa: po 2 plutony, po 2 działka 37 mm wz. 35,
 - kompania broni towarzyszącej: po 3 plutony, po 4 moździerze 81 mm wz. 35,
 - kompania pionierów: po 2—3 plutony, i
 - kompania łączności: po 4 plutony.

Kompania strzelecka składa się z 4 plutonów po 3 drużyny, drużyna z 13 szeregowych.

c) Skład dywizji szybkiej:

- 2 — 3 pułki dragonów częściowo zmotoryzowane,
- 1 dywizjon artylerii konnej,
- 1 batalion kolarzy,
- 1 batalion graniczny zmotoryzowany.

Spośród formacji dyspozycyjnych należy wymienić:

- 4 pułki artylerii przeciwlotniczej,
- kilka pułków artylerii lekkiej, ciężkiej i najcięższej (zmotoryzowanej), w tym 1 pułk moździerzy 30.5 cm,
- 3 pułki lotnicze, oraz
- 6 pułków saperów i 1 samodzielny batalion saperów.

IV. Uzbrojenie.

Wojsko czeskosłowackie wyposażone jest w następujący sprzęt uzbrojenia:

a) Piechota:

- kb. Mauser — 7.92 mm wz. 24,
- r. k. m. — 7.92 mm wz. BZ 26,
- c. k. m. — 7.92 mm wz. 24 Schwarzlöse (ulepszony),
- moździerz — 81 mm wz. 37 Skoda (podobny do naszego Stockes'a),
- działko piechoty — 37 mm — Skoda,
- najcięższy karabin maszynowy — 20 mm wz. 35 — Oerlikon.

b) Kawaleria (dragoni):

- kb. — jak piechota.

c) Artyleria:

Obejmuje ona następujące rodzaje i sprzęt:

- artylerię lekką — działa kal. od 8—10 cm,
- artylerię ciężką — działa kal. od 10,5—15 cm,
- artylerię górską — działa kal. od 7,5—10 cm,
- artylerię najcięższą — działa kal. od 21—30,5 cm,
- artylerię przeciwlotniczą — działa kal. od 7,65 cm.

Odbudowa murów obronnych Warszawy

(OTWARCIE TERENU ODBUDOWY, W RAMACH TYGODNIA WARSZAWY 2.X — 10.X 1938 R.)

Furty, których jak gdyby nikt już nie otwiera,
Okna, gdzie dzikie wino wije się jak wilo, —
I tu widzisz dokładnie, że nic nie umiera,
Ze wszystko jest jak było i będzie jak było.

(Or-Or. „Pieśń o Ryńku i Zaułkach“)

Nadzwyczaj przykra dotychczas była sprawa, że Warszawa, stolica Państwa, nie posiadała widomych, efektownych cech, świadczących o starożytności jej dziejów. Wiadomym było, że każde średniowieczne miasto otaczane było zawsze murami obronnymi. Posiadała również i Warszawa swoje fortyfikacje pochodzące aż z XIII i XIV wieku. Jednakże, o ile inne miasta, jak Kraków, Toruń swoje starodawne mury otaczały oddawna dobrą opieką, dzięki której przetrwały z małymi zmianami po dzień dzisiejszy, chlubnie świadcząc o bohaterskiej przeszłości, to Warszawa obeszła się z nimi okrutnie. Wiele złożyło się na to czynników, niekiedy zła wola, najczęściej jednak lekkomyślność, po prostu brak szacunku dlaabytków. Naturalnie, że okres wojen szwedzkich i kilkakrotne oblężenia Warszawy przyczyniły się również do zniszczenia murów, z punktu widzenia obrony, już zbytecznych, ale nawet i wtedy do tych celów jeszcze używanych. Poza tym długoletnia „opieka“ zaborców rosyjskich, którzy specjalnie tępilili wszystko co dotyczyło naszej przeszłości, nie sprzyjała również jakimkolwiek dążeniom zmierzającym do ich konserwacji.

Bo nie można powiedzieć, żeby mury bez śladu zburzone, przecież było widać po dzień dzisiejszy rozmaite fragmenty fortyfikacji, na przykład od ulicy Brzozowej, ale olbrzymia większość to znaczy mury ciągnące się niegdyś od Placu Zamkowego wzdłuż półkolistej ulicy Podwale, poprzez Nowomiejską, wzdłuż jednej strony Krzywego Koła i ulicy Mostowej, aż do skarpy Wiślanej i zwracające do Zamku, widoczne albo raczej wyczuwalne były tylko dla badaczy. Mury te, posiadające liczne baszty i wieże, zostały częściowo zburzone, najczęściej jednak wykorzystywane jako ściany dla przystawianych z obydwu stron domów. Magistraty bowiem ówczesne uważały, że skoro z murów nie ma już żadnej korzyści, to dla miasta są one zupełnie niepotrzebne. Sprzedawano więc teren międzymurza, wszystkim chętnym nabywcom. Doszło do tego, że gdy obecny zarząd miejski, przystąpił do odbudowy, to musiał tereny, będące niegdyś własnością miejską, wykupywać z rąk prywatnych. Chciwość i brak szacunku zrobiły swoje — dla przeciętnego turysty Warszawa pozostała miastem bez żadnej prastarej średniowiecznej tradycji.

Dzień, w którym nastąpiło otwarcie dla publiczności wyników prac przeprowadzonych w celu wydobywania (coprawda tylko pewnego odcinka) obronnych murów stolicy, powitać należy z uznaniem. Zasługa w tym wielka prezydenta miasta Warszawy Romana Starzyńskiego, który decyzję odbudowy, powziął dosłownie w ciągu 24-ch godzin, oraz wszystkich współpracowników, oddanych temu celowi naprawdę z całym sercem, z dr. inż. Zachwatowiczem na czele. Przypatrzmy się teraz tym naprawdę bogatym wynikom.

W miejscu, gdzie do niedawna stały obskurne budy i kramy, gdzie ciągnęły się podwórka i znajdował paskudny bazar ze znajdującymi się po obydwóch stronach jatkami, a więc dokładnie mó-



więc na przestrzeni, położonej na tyłach domów, stojących przy ulicy Podwale i Szerokiego i Wąskiego Dunaju, widzimy dziś wyraźnie, wydarte zniszczeniu i grabieży, odsłonięte z tynków i przybudówek, prastare majestatyczne mury obronne.

Na teren odbudowy wchodzimy przez bramę jednego z domów na Wąskim Dunaju. Znajdujemy się w tak zwanym międzymurzu, między dwoma obronnymi murami, z lewej strony zewnętrznym, a z prawej wewnętrznym. Wewnętrzny, pochodzący z XIII wieku (układ lica, dwie cegły długie, jedna krótsza — system krzyżacki) dla przeciętnego widza wydaje się znacznie wyższy, niż mur zewnętrzny. Jest to wywołane tym, że za murem zewnętrznym, wybudowanych w wieku XIV (układ lica, jedna długa, jedna krótka cegła) stoją obecnie domy. Musimy jednak pamiętać, że w średniowieczu domów tych tu nie było, a poziom dzisiejszej ulicy Podwale był o wiele niższy niż obecnie. Widać to zresztą znakomicie w odcinku odbudowanych murów, znajdujących się bliżej ulicy Nowomiejskiej. Pokazano nam tu w całej swej wysokości mur zewnętrzny oraz położony nad nim mur wewnętrzny. Wewnętrzny mur odsłonięto burząc domy wykorzystujące go dotychczas jako jedną ze swoich ścian, a zewnętrzny uwidoczniło przez wykonanie głębokiego wykopu.

W czasach, gdy mury spełniały swoje cele obronne, poziom gruntu przed murem wewnętrznym był właśnie taki, jaki ma obecnie wykonany przed nim wykop. Z biegiem lat, gdy mury zaczęły tracić swój obronny charakter, a miasto się rozrastało, poziom

Najbardziej autentyczna część muru wewnętrznego



Przeplątny fragment mostu, łączącego mury z barbakanem



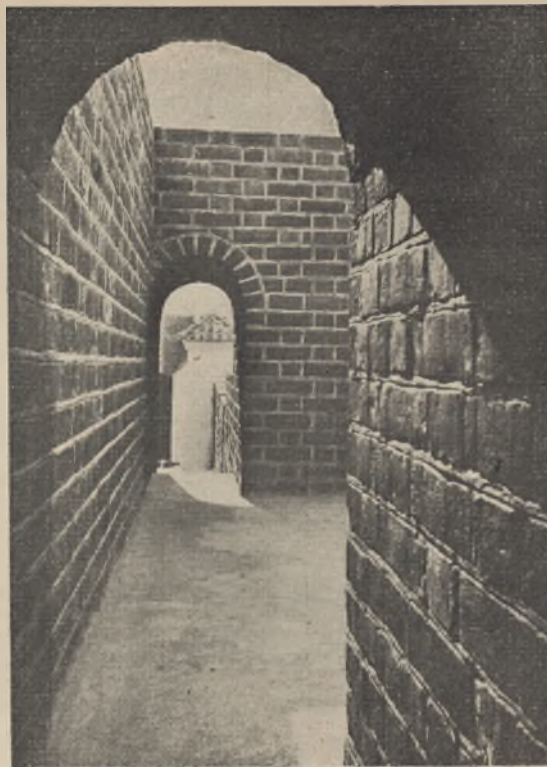
ziemi przy rozmaitych robotach budowlanych, a może wskutek wywozonych najczęściej za mury śmieci, podnosił się ciągle i doszedł do poziomu dzisiejszego, grzebiąc i przysypując mur zewnętrzny. O tym stopniowym podnoszeniu się terenu świadczą wymownie odkopane kawałki bruku (kocich łbów), odnalezione coraz to na innym poziomie. W miejscu tym odkopano poza tym most o dwóch arkadach, łączący mury, z położonym przed nim barbakanem, lub basztą wartowniczą bramy Nowomiejskiej. Narazie odkopano właściwie tylko połowę mostu, druga bowiem jego część przykryta jest stojącym obok domem, tak zwaną Piwnicą Gdańską. W przyszłości ma być most i cały barbakan zrekonstruowany. Naturalnie konieczne będzie zburzenie pobudowanych na nim domków. Badając zresztą całą ich budowę łatwo zauważyć, że posiadają kształty i części murów dla domów mieszkalnych zupełnie obce, a nawet niespodziewane. Części te właśnie są odbudowanymi resztkami barbakanu i mostu.

Przystępując do tej mozolnej pracy nie spodziewano się nigdy, że uda się odsłonić tak wielką ilość autentycznych ścian z prastarą średniowieczną cegłą. W niektórych miejscach oprócz koniecznych wzmocnień nie trzeba było prawie nic zmieniać i uzupełniać. Naturalnie, że były i miejsca, wymagające dość dużej nawet naprawy i rekonstrukcji.

Rzucmy jeszcze raz wzrokiem na całość. Na środku międzymurza położono obecnie chodnik, po obydwóch jego stronach posiana będzie trawa, ładnie kontrastująca z czerwienią cegły. Idąc chodnikiem mamy wspaniały widok na otaczające nas mury. Poprzez maleńkie i wąskie schody możemy wejść na górny chodnik, aby przez blanki i strzelnice spoglądać na fosę, lub przez nízłutkie przejście dostać się do wnętrza prochowej baszty. W podziemiach jej przechowywano prochy, a zwiedzający mogą schodzić nawet na samo dno lochu. Ta część muru jest chyba najbardziej zrekonstruowana — odtworzona. Najmniejsze ślady poprawek nosi mur wewnętrzny, którego potężne zręby widać nie tylko od strony międzymurza, ale i od strony „miasta”, to znaczy od Szerokiego Dunaju. Jednak z częścią tą było bardzo dużo kłopotu. Mianowicie mur ten, zresztą najcenniejszy, bo od fundamentów aż po sam szczyt, po samo zakończenie blank, zachował się miejscami prawie nienaruszony. Ponieważ był jednak naciskany przez oparty na nim dom, więc groził zawaleniem. Na ratunek pośpieszyli najznakomitsi profesorowie politechniki i prawie nie naruszając całości murów zdołali go uratować. Doprowadzono do tego, że przechylił ściany, chociaż widoczny, nie grozi już zawaleniem.

Baszty, znajdujące się zarówno przy murze wewnętrznym (wieże kwadratowe), jak i zewnętrznym (baszty okrągłe), oprócz prochowej nie są, niestety, odbudowane. Widać natomiast całkiem wyraźnie, gdzie się przed wiekami znajdowały, gdyż wyciągnięto je do wysokości, na jaką pozwalały ślady. Mamy nadzieję, że prace podjęte przez obecny Zarząd Miejski miasta Warszawy na tym się nie zakończą, gdyż wydobyć z poniewierki i zapomnienia rycerskiej historii Warszawy godne jest nawet wielkich poświęceń. W każdym razie to, co wykonano już dotąd jest pracą olbrzymią i wiekopomną.

Odbudowane średniowieczne fortyfikacje wywierają na zwiedzających wrażenie naprawdę duże. Sugestii otoczenia w pewnej chwili i ja uległem. Gdy bowiem spoglądałem tak przez strzelnicę i blanki wydało mi się raptem, że jestem strażnikiem prochowej

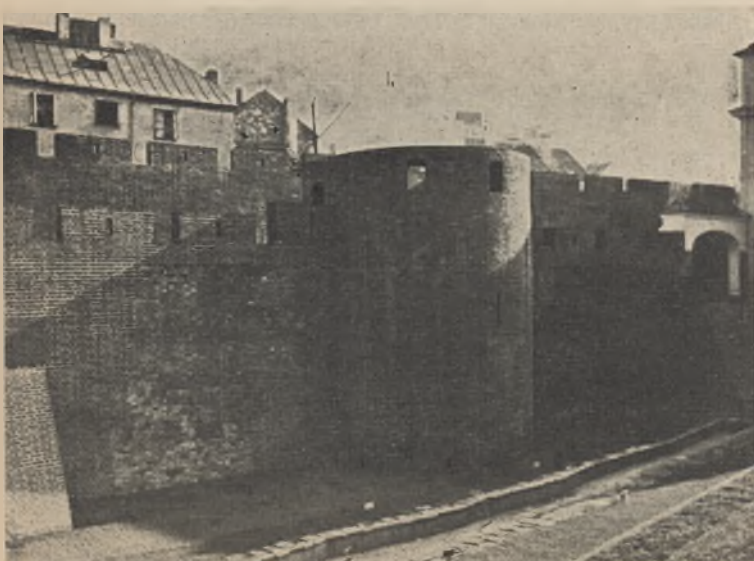


Wnętrze prochowej baszty

baszty i trzymając w rękę halabardę obserwuję most i bramę Nowomiejską. Poprzez maleńką furteczkę od strony miasta weszło na międzymurze kilku innych halabardników, idących zmieniać widocznie straż przy bramie. Słychać właśnie głos trąbki. Otwierają się na chwilę podwoje bramy, aby przepuścić pędzącą karocę. Ze zgrzytem podnoszą się jedna po drugiej olbrzymie brony (kraty), przegradzające przesła mostowe. — „Czy widzisz” — powiedział mój towarzysz — „jak szybko przez te wąskie uliczki jedzie samochód pogotowia ratunkowego”. — Czar prysnął. Życie biegnie naprzód, obok nas tętniała życiem stolica 33-milionowej Rzeczypospolitej nowoczesnego państwa XX wieku. Tylko na jednej ze ścian domku, przylegającego do muru wewnętrznego od strony Szerokiego Dunaju, czytamy wyrytą nad nastrojowym i romantycznym zegarem słonecznym bardzo trafną dla tego otoczenia sentencję łacińską: „Tempus fugit, aeternitas manet” — czas mija, a wieczność pozostaje. Pozostaje również pamięć i miłość dla naszej historii i tego co przeszło, tej wiecznej ożywczej skarbnicy, z której następujące po sobie pokolenia czerpią moc i siłę.

Mgr J. Chmielowski

Widok murów zewnętrznego i wewnętrznego oraz baszty



Zewnętrzny mur obronny, od strony międzymurza





Ciekawe drogowskazy posłada ziemia łęczycka

Fot. Podboraczyński, st. wachm.

zuje charakterystyczny drogowskaz (na zdjęciu) — 1475 m, rysuje się na horyzoncie ta sławna wioska ze swym kościołem.

Kościół, którego kamienne wieże, jakby ręce wyciągnięte ku niebu, od przeszło dziewięciu wieków przyswiera światu swymi krzyżami. Jest on najpierwszą kolegiatą po katedrach i dlatego nosi nazwę Archikolegiaty.

Napis wryty na marmurowej tablicy owej świątyni, staraniem jednego z przełożonych, opiewa, iż pierwsze jej założenie nastąpiło w dwa lata przy przyjęciu przez Mieczysława I wiary Chrystusa, a w roku 1120 stanął kościół w kształcie, jaki po dziś dzień istnieje.

Kościół ten gościł niegdyś ksiąząt polskich oraz wysokich dostojników kościelnych, którzy zjeżdżali się tu na synody: święcono tu duchownych na biskupów, o czym potwierdza Gallus w swych kronikach. Bulla papieża Innocentego II z roku 1136 wspomina o osadzeniu w Tumie zakonników benedyktynów, którzy prowadzili tutaj rodzaj seminarium duchownego. Widział on także przeciągające pod swymi murami pierwsze hordy tatarskie i litewskie, plądrujące Polskę, zastępy łupieskich Krzyżaków za Łokietka, a później i roty szwedzkich wojowników. Szukali tu wszyscy oni zdobytcy, bowiem skarbiec kościelny był wówczas bardzo bogaty. Najokropniejszą zaś klęską kościół ten został dotknięty w roku 1294. Witenes, ks. litewski, wspólnie z Prusakami napadł niespodziewanie na świątynię w czasie Zielonych Świątek i wymordował wiele ludności, która się tu schroniła, kolegiatę natomiast puścił z dymem.

Odwieczny gmach tumski mimo, że przechodził różne napady i pożary, przetrwał jednak do naszych czasów i nie uległ zniszczeniu tak, iż prawie w pierwotnej swej szacie króluje nad ziemią łęczycką. Z tych względów o świątyni tej powinno się nie tylko pisać, ale również ją oglądać. Jest ona przepięknym zabytkiem architektury romańskiej. Zbudowana jest z granitu polnego, łupanego w sztuki prostokątne na zewnątrz, średniego rozmiaru, w sztychach mniej więcej regularnych. Naróżne kamienie są tak wykonane, że nie wymagały spojenia w rogach murów.

Nadzwyczajnego uroku nadają kościołowi wieże, zamczyste od podstaw. Wysunięte nieco przed ściany boczne i frontowe — miały na celu służyć za strażnice oraz dla jej obrony. Wskazują nam na to otwory strzelnicze, znajdujące się na wysokości trzeciego piętra i dostosowane do ówczesnego rodzaju broni (łuków).

Pomiędzy wieżami znajduje się empora*) półkolista, która dodaje niezwykłego wyrazu frontowi kościoła. Dawniej znajdowała się w niej loża dla ksiąząt i dygnitarzy świeckich, dziś mieści się tu chór kościelny.

Na jednym z narożników kościoła widnieją cięcia od szabel,

*) Empora — galeria w kościele, spoczywająca na sklepieniu albo słupach drewnianych i umieszczona albo nad przedsionkiem, albo też nad nawami bocznymi.

Zabytki łęczyckie

Stara ziemia łęczycka, dawniej osobne księstwo, rządzone przez potomków Konrada I, księcia mazowieckiego, a przyłączona do Korony w roku 1305 przez Władysława Łokietka, posiada dziś liczne zabytki i pamiątki, otoczone pieczołowitą opieką tułej szerszej ludności.

Do najważniejszych jej zabytków należy starożytna wieś Tum, która posiada jeden z najstarszych kościołów w Polsce.

Wychodząc z Łęczycy, tuż za ogrodem miejskim, rozciąga się widok na obszerne, nisko położone łąki, dawniej niedostępne błota i zwracając się w kierunku wschodnim w odległości, jak wska-

które tu były poświęcone przed wyprawą wojenną. Na jednym zaś z węgłów z północnej strony znajduje się głębokie wgniecenie w murze, które lud przypisuje pazurom historycznego diabła Boruty.

Według legendy, diabeł ów, mając swą siedzibę w ciemnych lochach zamku łęczyckiego, zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego, był niezadowolony z sąsiedztwa świątyni i dlatego chciał ją obalić, lecz kamienne jej mury oparły się potężnej łapie szatana. Pozostały więc tylko ślady od jego pazurów na zewnętrznych ścianach kościoła w postaci zagłębień.

Ludność tutejsza wierzy, że ten sam diabeł Boruta siedzi dotąd pod gruzami zamku łęczyckiego i pilnie strzeże znajdujących się tam skarbów.

Wnętrze kościoła nie posiada co prawda bogactwa artystycznego, widać tu natomiast zjawiska piękna, leżące w ornamentach i proporcji warunków, zależnych bezpośrednio od praw i względów konstrukcyjnych.

Sam ołtarz, chociaż ubogi, należy jednak do osobliwości z tego względu, że został wykonany rękami ślepego człowieka.

Bardzo ciekawa jest pokrywa chrzcielnicy. Ma formę stożkową i wykuta jest z miedzi. Po obu stronach posiada różne ozdoby rzeźbione oraz napis, którego dotąd żaden z uczonych nie mógł odczytać. Przypuszczają, że pokrywała ona kiedyś wieżę lub basztę pogańską — byłaby więc starsza od kościoła.

Na szczególną uwagę zasługują również grobowce, znakomicie wyrobione z kamienia, których jest tu kilkanaście. Sięgają one nader odległych czasów, lecz niewiadomo, czyje prochy zawierają, gdyż dotychczas zbadano zaledwie kilka, i to z późniejszych czasów. Natomiast starszych, z uwagi na starcie się napisów, lub też zupełny ich brak, nie zdołano ustalić, do kogo należą. Nie ma jednak wątpliwości, że niektóre grobowce pochodzą z XII wieku, na co wskazują choćby same płaskorzeźby, znajdujące się na nich.

Poza tym Łęczyca posiada wiele innych pamiątek, zasługujących na uwagę, których niesposób w krótkim artykule opisać.

Podboraczyński, starszy wachmistrz



Archikolegiata tumska, sięgająca czasów Mieczysława I

Fot. Podboraczyński, st. wachm.

Ruiny zamku łęczyckiego, zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego, w którego lochach miał przebywać diabeł Boruta

Fot. Podboraczyński, st. wachm.





Pan Mamert Wandalli, weteran 1863 r.

Redakcji naszej złożył wizytę wraz z małżonką, sędziwy i zasłużony w akcji społecznej, weteran 1863 roku, p. Mamert Wandalli. W toku miłej pogawędki dowiedzieliśmy się o dużych walorach literackich naszego gościa. Wizyta, którą państwo Wandalli złożyli „Wiarusowi”, była tym miłsza, że stary żołnierz - powstaniec uczuł potrzebę osobistego nawiązania kontaktu z Redakcją i wyrażenia nam uznania i podziękowania za szerokie i zawsze tak serdeczne uwzględnianie na łamach „Wiarusa” zasług, pracy i życia naszych weteranów.

Milemu gościowi na pamiątkę pobytu w naszej Redakcji ofiarowaliśmy książkę p. t. „Pil-sudczyczy” z dedykacją.

Poniżej drukujemy jeden z wierszy, złożonych w Redakcji przez sędziwego weterana.

Złodzieje serc

Ma zasługę ten, co snadnie
Drugiemu serce ukradnie,
Jeśli jednak miłość szczerą,
Serce kradnąc, swe otwiera.
Kradzież taka ma swe miana,
Ukochana, uwielbiana,
Serca swe wzajemnie złoci,
Wśród róż wonnych i stokroci,
Kto złodziejem? Zgadnąć proszę,
Do wszystkich ja apel wnoszę...
Ręczę, że nikt nie odgadnie,
Kto tak zręcznie serca kradnie.
Ja odgadnę.
Niech to będzie młędzy nami,
Ześmy wszyscy złodziejami:
Młodzież, że się uczy z Bogiem
W domu, w szkole, za jej progiem;
Przełożeni, że pracują,
Dla młodzieży szczęście kują;
Rodzice, przykładem, pracą
Wychowują i bogacą.
I tak każdy pięknie snadnie,
Wzajem sobie serce kradnie.
W końcu i my, weterani,
Chociaż starością sterani,
Choć już zwiędli w swej jesieni,
Lecz się jeszcze rozpromieni
Dla was -- drodzy, serce nasze,
Za skradzione serca wasze,
Za kradzież w złotej obroży
Pójdziem z łupem na Sąd Boży.

Mamert Wandalli, wet. por. 1863 roku

DOKSZTAŁCANIE PODOFICERÓW GARNIZONU WILNO

W garnizonie wilńskim organizują wojskowe władze oświatowe wieczorowy kurs dokształcający z zakresu 7 klas szkoły powszechnej. Kurs ten, zorganizowany przy Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych, będzie ostatnim tego rodzaju kursem, urządzanym przez komendę garnizonu Wilno.

Czas trwania kursu przypuszczalnie 7 miesięcy, od 1.X.1938 do 30.IV.1939 r. Nauka odbywać się będzie codziennie od godziny 16.30 do 20.30, w lokalu szkoły przyrodniczej przy ulicy Zawalnej. Naukę prowadzić będą wykwalifikowani nauczyciele, przeważnie kierownicy szkół powszechnych. Miesięczna opłata od uczestnika kursu 7 zł 50 gr.

Niezależnie od kursu 7 klas szkoły powszechnej, dyrekcja gimnazjum im. „Komisji Edukacji Narodowej” organizuje kursy gimnazjalne z zakresu 1, 2, 3 i 4 klasy gimnazjum nowego typu, oraz 6 klasy starego typu. Nauka na tych kursach odbywać się będzie codziennie od godziny 16.30 do 20.40 w lokalu przy ulicy Wielkiej 47. Opłata za naukę wynosić będzie 5 zł wpisowe i 15 zł miesięcznie, zaś za gimnazjum starego typu 5 zł wpisowe i 20 złotych miesięcznie.

Z uwagi na to, iż okres trwania kursów jest bardzo krótki, tok służby w oddziałach będzie tak uregulowany, aby podoficerowie, którzy zgłosili się do uczęszczania na wyżej wymienione kursy, mogli być zwalniani od zajęć popołudniowych przynajmniej od godziny 15.30, a to w celu umożliwienia im regularnego uczęszczania na kursy i odpowiedniego przygotowania się do egzaminów.

Należność za pobieraną naukę potrącana będzie od zainteresowanych przez podoficerów gospodarczych.

KONKURS

Redakcja „Wiarusa” łącznie z Oddziałem Propagandy Floty Wojennej Ligi Morskiej i Kolonialnej organizuje konkurs na najlepsze artykuły, poruszające zagadnienia wojenno-morskie, a wydrukowane w naszym piśmie.

Warunki konkursu:

- 1) Forma pracy dowolna, to znaczy, że brane będą pod uwagę zarówno artykuły ogólne, jak też i reportaże, nowele, wiersze, jednakże każda praca powinna bądź całkowicie, bądź częściowo uwzględniać marynarkę wojenną.
- 2) Termin konkursu od 1 września do 31 grudnia b. r.
- 3) Jeden autor może napisać kilka prac.
- 4) Wszystkie prace, wydrukowane w czasopiśmie, będą przejrzane przez sąd konkursowy Oddziału Propagandy Floty Wojennej w Warszawie, a dziesięć prac, uznanych za najlepsze, otrzyma nagrody w wysokości 50 złotych każda.
- 5) Prace nagrodzone i nienagrodzone stanowią własność Redakcji naszego pisma.

Nowości wydawnicze

Sprawa dobrego zachowania się nie jest rzeczą łatwą, szczególnie w czasach dzisiejszych, gdy tyle zasad, dawniej uważanych za żelazne, zostało zachwianych i najbardziej oczywiste prawdy wydają się tylko czczym wymysłem. Zmaterializowanie współczesnego człowieka w pierwszym rzędzie prowadzi do powstania pewnego uczucia lekceważenia bliźnich i objawia się w lekkim traktowaniu każdego, kto w danej chwili nie jest potrzebny lub sympatyczny. A tymczasem każdy człowiek zasługuje na szacunek, choćby z racji swego człowieczeństwa i odpowiednie zachowanie się względem niego jest pierwszym naszym obowiązkiem. Lata młodości są tym okresem w życiu człowieka, kiedy powinien wpaść w siebie zasady właściwego postępowania i to tak mocno, aby w całym jego życiu były instynktownym i zawsze trafnym czynnikiem stosunku do ludzi. Książka dr. Jana Piątka pod tytułem „Zasady przyzwoitego zachowania się młodzieży męskiej” rozważa pod wieloma kątami: z punktu widzenia rodziny, przyjaciół, szkoły, znajomych, zależnie od miejsca, gdzie się młody człowiek znajduje i w jakim towarzystwie. Wszystkie możliwe sytuacje zostały w tej książeczce wyczerpane, dając pełny obraz praktyki savoir vivre'u w formie przystępnej, lekkiej i pełnej godności. (Wydawnictwo Książnicy Atlas).

Życie Polaków za granicą

POLACY Z LITWY ŻĄDAJĄ POWROTU ZAOLZIA DO POLSKI

Do Warszawy nadeszło pismo Polaków z Litwy, zaopatrzone setkami podpisów, następującej treści:

„Rodakom na Śląsku zaolziańskim przesyłamy najgorętsze życzenia zwycięstwa w walce o słuszną i bliską sercu każdego Polaka sprawę. Wasze hasła „Polacy winni osiągnąć ni mniej niż jakakolwiek inna narodowość w państwie”, jest słuszone wszędzie i zgodne z honorem narodu polskiego. Niech w ciężkich zmaganiach w chwili decydującej, jaką przeżywacie, doda wam sił i otuchy wiadość, że myśli i gorące wszystkich Polaków na całym świecie są z wami, że wasze krzywdy są odczuwane przez wszystkich Polaków, wasz triumf będzie triumfem całego narodu.

Z przyczyn od nas niezależnych nie mamy oficjalnej reprezentacji Polaków w Litwie, podpisując ten list w imieniu całego społeczeństwa, zapewniamy rodaków w Czechosłowacji, że jest on wyrazem szczerych i głębokich uczuć wszystkich Polaków w Litwie”.

GŁOS POLAKÓW Z KANADY

Na ręce ministra spraw zagranicznych J. Becka nadchodzą ze wszystkich niemal środowisk polskich z zagranicy depesze solidaryzujące się z postawą narodu polskiego w sprawie Śląska zaolziańskiego.

Z terenu Kanady nadeszły depesze od weteranów armii polskiej i od Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie, jako naczelnej reprezentacji Polaków na tym terenie.

III ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY W ROKU 1939

W miesiącach letnich bieżącego roku w szeregu państw odbyły się narodowe zjazdy rodaków, przebywających poza granicami swych krajów. Szumnie, jak zwykle, oochodzili swój VI zjazd Niemcy z zagranicy, którzy zjechali się w Stuttgarcie. We Francji w Paryżu odbył się VIII zjazd Francuzów z zagranicy. W Tallinie święcili swój III kongres Estowie z zagranicy. Na Węgrzech delegaci Węgrów zagranicznych na swym II zjeździe powołali do życia Światowy Związek Węgrów z zagranicy.

Mozna śmiało powiedzieć, że u wszystkich narodów, które braci swych mają poza granicami ojczyzny, w roku bieżącym specjalnie mocno i uroczysto, szeregiem zjazdów, podkreślano łączność i solidarność narodową, nie znającą granic politycznych i geograficznych.

W Polsce święto naszych braci z zagranicy odbędzie się w roku 1939. Obecnie mija już cztery lata od II zjazdu Polaków z zagranicy, który odbył się w Warszawie w roku 1934, a który w Krakowie w murach Wawelu proklamował powstanie Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Obecnie, zgodnie z pięknym i rozumnym zwyczajem, że zjazdy Polaków z zagranicy odbywają się co pięć lat, niecały rok zaledwie dzieli nas od chwili, kiedy ponownie zjadą się przedstawiciele Polonii zagranicznej, by po raz trzeci w historii Polski dokonać przeglądu wyników swej pracy, zwrócić uwagę na dodatnie i ujemne strony życia polskiego poza granicami Rzeczypospolitej, a wreszcie zmanifestować łączność wszystkich Polaków na kuli ziemskiej, i ustalić program ich dalszego działania.

Znaczenie tych zjazdów rozumie Polonia zagraniczna. Dowodem tego jest chociażby tak liczny udział rodaków z zagranicy we wszystkich zjazdach. Świadomość jednak powagi tych manifestacji utrwaliła się musi równie głęboko i w społeczeństwie polskim. Na powitanie Polaków z zagranicy przygotowaliśmy wszyscy. Otworzyć się dla nich muszą wszystkie serca, z otwartymi ramionami winniśmy wyjść im naprzeciw. Nie tylko dlatego, że tak każe nam sentyment narodowy. Oni bowiem, ci dalecy, a zarazem tak bliscy, są równocześnie naszymi przedstawicielami na dalekich politycznych i gospodarczych szlakach świata. Oni, nie kto inny, są pierwszą strażą polskiej, ogólno-swiatowej ekspansji. Równocześnie, jako gospodarze naszej wspólnej ojczyzny, pokazać im musimy nasz dotychczasowy dorobek. W licznych wycieczkach Polacy z zagranicy zwiedzają nie tylko miasta, zabytki itp., ale w pierwszym rzędzie będą pragnęli zobaczyć nasze osiągnięcia w ogólnym dobroku państwa. Centralny Okręg Przemysłowy będzie dla nich pełnym symbolem powodzenia naszych wysiłków.

Z Polski Polacy z zagranicy wyjechać winni z przeświadczeniem, że Polska stanęła zdecydowanie do wyścigu o siłę i znaczenie w świecie i nie daje się innym zdystansować. Z jakim uczuciem wyjadą z Polski nasi bracia, zależy od postawy nas wszystkich, całego społeczeństwa polskiego.

Zanim ruszą naprzód przygotowania do zjazdu, pragniemy już dzisiaj podać nieco szczegółów o jego terminie, programie i zasięgu.

Jest dzisiaj rzeczą przesądzoną, że III zjazd Polaków z zagranicy odbędzie się na przełomie lipca i sierpnia 1939 roku, tak by uczestnicy imprez zjazdowych mogli wziąć masowy udział w święcie 25-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej z krakowskich Oleandrów. Okres więc imprez zjazdowych trwać będzie blisko dwa tygodnie. Imprezy częściowo odbędą się w Warszawie, częściowo w Krakowie, oraz innych miastach Polski.

W pierwszym rzędzie wymienić należy spośród nich zjazd delegatów Polonii zagranicznej — III zjazd Polaków z zagranicy w ścisłym tego słowa znaczeniu. Udział w nich wezmą delegaci terenów, wybrani według specjalnej ordynacji wyborczej, w liczbie około 150 osób. Zjazd, jako najwyższa władza Światowego Związku Polaków z Zagranicy, powożmie szereg uchwał i rezolucyj o niewątpliwie wielkim znaczeniu dla Polonii zagranicznej. Obrady zjazdu, wraz z wycieczkami po Polsce, trwać będą blisko tydzień.

Drugą imprezą będzie III zlot młodzieży polskiej z zagranicy, który zgromadzi kilka tysięcy przedstawicieli młodego pokolenia polskiego ze wszystkich części świata. Będzie to wielka i potężna manifestacja o dużym znaczeniu wychowawczym.

Zlot i zjazd łączyć się będą programowo z II igrzyskami sportowymi Polaków z zagranicy, które pozwolą młodzieży polskiej zademonstrować swą tężyznę fizyczną. Po finałach zawodnicy, biorący udział w igrzyskach, rozjadą się po większych miastach Polski, by rozegrać szereg spotkań z zespołami krajowymi.

Z okazji III zjazdu i innych imprez zjazdowych, spodziewać się również należy przybycia licznych wycieczek zarówno z krajów emigracyjnych, jak i przygranicznych.

WIELKA MANIFESTACJA POLONII BELGIJSKIEJ Z OKAZJI POBYTU POLSKICH AERONAUTÓW W BELGII

W Leodium, gdzie mieszka i pracuje około 5 tysięcy Polaków, w dniach 11 i 19 września zorganizowano manifestację polską w związku z przyjazdem aeronautów polskich, biorących udział w zawodach o puchar Gordon-Bennetta i przylocie polskich samolotów, biorących udział w turystycznym raidzie do krajów skandynawskich i bałtyckich.

Do przywitania przez emigrację polskich aeronautów i pilotów powołano specjalne komitety. Kontakt emigracji z lotnikami, spontaniczny i serdeczny, świadczył o związkach uczuciowych, łączących Polaków z krajem i emigracją.

ŚWIĘTO SPORTU POLSKIEGO W RUMUNII

W Storożyniu, na Bukowinie, odbyło się święto sportu polskiego w Rumunii. Startowało przeszło 300 zawodników z Bukowiny i Besarabii.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zdobył klub sportowy „Wawel” z Czerniowca. Najlepsze wyniki w lekkoatletyce uzyskał Władysław Marcinkowski, który wygrał 4 konkurencje na 100, 200, 400 metrów i w skoku w dal.

W ramach święta sportu odbył się mecz piłkarski między polskim klubem „Warta” z Kiszyniowa i rumuńskim klubem „Juventus” ze Storożynia. Zawody przyniosły wynik remisowy 1:1.

Święto wywołało znaczne zainteresowanie, gromadząc liczną publiczność, zarówno polską, jak i rumuńską. Obecni byli przedstawiciele konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Czerniowcach, delegat Światowego Związku Polaków z Zagranicy, oraz przedstawiciele władz rumuńskich i wojska.

W ramach święta odbyły się również przedstawienia teatralne i zabawy.

SEJM ZWIĄZKU POLAKÓW W AMERYCE

W pierwszych dniach września bieżącego roku w Cleveland (USA) odbył się 24-ty Sejm Związku Polaków w Ameryce. Obrady rozpoczęto uroczystym nabożeństwem w kościele św. Stanisława, gdzie oprócz delegatów na sejm wzięły udział niezliczone rzesze miejscowych Polaków. Po odczytaniu szeregu depesz gratulacyjnych z USA i z Macierzy, przystąpiono do wyboru władz. Przewodniczącym sejmu został B. Majewski, zastępcami: I. Wilczewski z Cleveland, i P. Woźniakowa z Toledo. W obradach brało udział 134 delegatów. Po obradach odbyły się gimnastyczne popisy wychowanków szkoły kadetów, przyjęte bardzo gorąco przez zebranych.

Chojnice dawne i współczesne

Garnizon chojnicki, w którym pełnię swą zaszczytną służbę, leży w tej części Pomorza, przez którą przebiegają główne arterie komunikacyjne: linia kolejowa i szosa asfaltowa—tranzytowa, łączące Trzecią Rzeszę z Prusami Wschodnimi. Z dworca chojnickiego kursują pociągi w pięciu kierunkach do: Tczewa, Laskowic, Nakła, Berlina i Gdyni; stanowi on więc ważny punkt strategiczny na wypadek wojny, z czego zdajemy sobie dobrze sprawę.

Jest to garnizon stosunkowo mały, nie mniej jednak ważny ze względu na bliskość polsko-niemieckiej granicy, oddalonej od miasta o 2 km. Miasto liczy obecnie ponad 17.000 mieszkańców, w 95% Polaków, reszta Niemców i kilkunastu Żydów.

Mieszkańcy rekrutują się w znacznym stopniu ze sfer urzędniczych, gdyż około 50% ludności zawdzięcza swą egzystencję skarbowi państwa. Z przemysłu utrzymuje się około 20% i z handlu około 10%. Rozwinięty jest tu przemysł spożywczy: rzeźnia, miłyny, rzeźnictwo, piekarnie, fabryka octu, słynna na całą Polskę wytwórnia koniaków i wódnia win Kaźmierskiego. Wielką rolę odgrywa też przemysł drzewny, jak: tartaki, stolarnie, fabryki mebli, ram i listew, oraz koszykarnie. Rozwinięto się też bardzo nowoczesne budownictwo. Na miejscu dobrze prosperuje fabryka sieci. Z instytucji użyteczności publicznej zasługują na wzmiankę szpital miejski, elektrownia i gazownia miejska, wodociągi i kanalizacje, stadion i nowoczesnie urządzona rzeźnia miejska, jak i Krajowe Zakłady Opieki Społecznej.

Dla przybywających do Chojnic turystów godny zwiedzenia jest szereg zabytków historycznych, jak: resztki murów obronnych, fara i kościół gimnazjalny, kilka wieków liczące, muzeum regionalne, fosy z zamierczliwych czasów, tereny bitew, bardzo stare budynki i ulice, dziś prawie wszystkie brukowane i schludne, dawna, dobrze utrzymana Brama Człuchowska, cmentarzyska oraz park miejski i planty.

Historia miasta Chojnic jest niezmiernie ciekawa i w dziejach Polski zapisała się złotymi zgłoskami. Stąd też warto czasami rozważać dzieje i czyny naszych przodków, rządzących, walczących i zamieszkujących przed wiekami tę ziemię pomorską.

Szczególnie nas, żołnierzy, często zmierzających wzdłuż i wszerz tutejsze okolice w czasie ćwiczeń polowych, dzieje te i czyny nastroją do rozpamiętywania wydarzeń zamierczliwych czasów. Zastanawiasz się bardzo nad faktem, że przez tereny, na których obecnie szkoli i wychowuje się młode pokolenia według nowoczesnych zdobyczy techniki i wiedzy, kiedyś, przed wiekami, prowadził król Kazimierz Jagiellończyk wojska swoje do zwycięstwa, że tu nasi przodkowie zmagali się z przeważającą zawsze siłą wojsk i hord nieprzyjacielskich, szwedzkich, rosyjskich i krzyżackich.

Niedawno wydana została nakładem „Dziennika Pomorskiego” w Chojnicach opracowana przez Czesława Wycecha monografia powiatu chojnickiego pod tytułem „Powiat Chojnicki”.

Otóż według tej monografii osiedle założyć mieli podobno uchodźcy słowiańscy z zachodniego Pomorza, około 1180 roku, nie jest to jednak ścisłe. Dopiero pewna jest data 1205 r., kiedy to książę Sambor I zakłada pierwszy drewniany kościół. W roku 1310 miasto zajmują Krzyżacy i doceniając jego strategiczne znaczenie otaczają je murem, pozostającym z owych czasów częściowo po dzień dzisiejszy. Mur ten posiadał 4 bramy wjazdowe i 22 baszty obronne, z czego utrzymała się zupełnie dobrze brama Człuchowska; reszta bram i baszt znikła z powierzchni, a pozostały jedynie mury.

Wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego Winrych von Kniprode nadał miastu 24 kwietnia 1360 roku przywileje, a między innymi odnowił przywilej lokacyjny miasta Chojnic.

W niespełna sto lat później ciche i spokojne życie mieszkańców

Chojnice. Ul. Gdańska. W głębi brama Człuchowska



Chojńce. Fara, kościół gimnazjalny i gimnazjum państwowe męskie

Chojnic wciągnięte zostaje w wir licznych wojen. O ten ważny bastion pomorski toczą walki różne narody ze zmiennym szczęściem.

Po dziś dzień jeszcze przy pracach ziemnych często dokonywa się licznych odkryć i znalezisk pilszczeli, kości oraz zbroi dawnych rycerzy, poległych pod murami miasta w ówczesnych walkach.

W roku 1433 oblegają miasto Husyci w sile 25 tysięcy piechoty. Mieszcianie bronili się przez 6 tygodni. Husyci, pozostawiając pod murami ponad tysiąc swego wojska, odstąpili od dalszego oblegania.

W roku 1440 szlachta pomorska zawiązuje Związek Pomorski w miejsce upadłego Towarzystwa Jaszczurczego, które zanosił liczne skargi na Zakon, lecz nie odniosło to skutku i w roku 1454 oddaje się pod opiekę króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka. Król wyruszył spod Torunia z licznym wojskiem; pod wsią Cerekwica połączył się z wojskiem wielkopolskim i stanął pod murami miasta. Szlachta jednak wskutek zwycięstwa pod Grunwaldem, lekceważyła przeciwnika. W dniu 18 IX 1454 roku król przyjął bitwę w miejscu niedogodnym, na bagnach i trzęsawiskach, gdzie konie grzęzły w błocie. Wojsko poszło w rozsypek i tylko król sam został dłużej na placu boju. Zwycięstwo przechyliło się na stronę Zakonu, który otrzymał pomoc 300 uzbrojonych rycerzy i z tyłu zaatakował Polaków. Klęska była wielka. Krzyżacy zdobyli 4.000 załadowanych wozów różnymi kosztownościami. Król mężnie uniknął niebezpieczeństwa.

28 lipca 1466 r. król Jan Kazimierz staje ponownie pod Chojnicami i po dwumiesięcznym oblężeniu zdobywa je 21 września, jako ostatni punkt oporu Krzyżaków na Pomorzu. Ta walka zadecydowała o pokonaniu toruńskim i powrocie Pomorza do Polski.

W roku 1520 Krzyżacy ponownie zdobywają miasto. W ciągu jednego wieku miasto rozwija się dobrze i dochodzi do dobrobytu, aż wreszcie w XVII i XVIII w. staje się terenem walk ze Szwedami oraz Sasami i Rosjanami. Miasto chyli się ku upadkowi.

31 stycznia 1920 roku Polacy przejęli urzędy w mieście i powiecie. W dniu następnym wkroczyło wojsko polskie do miasta z pułkownikiem Wrzalińskim na czele. Pułkownik Wrzaliński, przejmując komendę nad miastem, powiedział: „Przyjmuję miasto Chojnice, jako część ziemi polskiej i da Bóg, że na wieki pozostaną polskie”. Po dziś dzień jeszcze służą w garnizonie chojnickim koledzy podoficerowie, którzy jako pierwsi wkroczyli z pułkiem do miasta.

Oto kilka danych historycznych na podstawie monografii miasta Czesława Wycecha.

Od roku 1920 miasto rozwija się pomyślnie; szybko wzrasta liczba mieszkańców. Miasto rozbudowywa się nowoczesnie. Od roku 1786 i 1917 istniejące koszarzy okazują się zbyt ciasne i niewygodne i w roku 1935 garnizon chojnicki otrzymuje wspaiałą, nowoczesnie urządzone blok koszarowy.

W roku 1937 miasto zorganizowało w czasie od 27.VI do 4.VII „Tydzień Chojnic”. Z okazji tej nasz prastary gród, położony na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej, w przepięknej okolicy, zwiedziły tysiące turystów.

Niedaleko Chojnic, bo tylko o 6 km, znajduje się słynne jezioro Charzykowskie, otoczone malowniczymi lasami. Jezioro to ma wszelkie dane, aby stać się ogólnopolskim ośrodkiem wszelkiego rodzaju sportów wodnych ze względu na sprzyjające warunki atmosferyczne i terenowe dla uprawiania tych sportów tak w okresie letnim, jak i zimowym. Charzykowo jest idealnym terenem jako stacja turystyczna dla wycieczek kajakowych, spływających Brdą do Bydgoszczy. Znajduje się na szlaku kolejowym, mającym bezpośrednie połączenie z Warszawą i Poznaniem, mało uczęszczanym, a bardzo malowniczym z Laskowic do Gdyni przez Chojnice i Kościerzynę, czyli tak zwaną „Kaszubską Szwajcarię”.

Dończyk Franciszek, plutonowy

S p o r t

KRYZYS POLSKIEJ PIŁKI NOŻNEJ

Niedziela, 25 września stanowić będzie niewątpliwie datę, od której reorganizacja naszej narodowej drużyny stanie się koniecznością, wymagającą jak najszybszego rozstrzygnięcia.

Nimb, jaki otaczał naszych reprezentacyjnych piłkarzy, rozwiewa się coraz bardziej. Nic już nie stoi na przeszkodzie, aby włączyć do drużyny piłkarzy, którzy mają ochotę do walki i nie boją się bliźszego zetknięcia z przeciwnikiem.

W niedzielnym meczu z Jugosławią, który odbył się na boisku stadionu Wojska Polskiego w obecności przeszło 20.000 widzów, widzieliśmy walczących piłkarzy, ale byli nimi — Jugosłowianie,



Splyw WKS z Budslawia

Fot. L. Pietruszkiewicz



Z olimpiady sportowej WKS-ów Marynarki Wojennej w Pińsku.
Komisja sędziowska piłki ręcznej



Fragment meczu Polska — Jugosławia

Polacy czekali tylko na błędy przeciwników i starali się zdobyć piłkę bez walki. Był to widok naprawdę pożałowania godny, kiedy każdy wykop z bramki z reguły przyjmowany był przez Jugosłowianina, obok którego stojący Polak nie próbował nawet walki. Jeżeli przeciwnicy przewyższają nas w grze głową, nie znaczy to, abyśmy z góry zrezygnowali. Nad wyrobieniem bojowości (której nam dawniej nie brakowało) i nad podniesieniem gry głową, muszą nasi piłkarze mocno popracować, jeżeli nie chcą szybko utracić renomy, jaką zdobyli dotychczasowymi sukcesami zagranicznymi.

Co do naszych obrońców, to ostatnia utrata szybkości podkreśla jeszcze ich zawsze słabe i nieoswabdzające wykopy. I nie należy tu czekać aż do przyszłego roku, ale już na mecz z Norwegią dać młodych i silniejszych.

Pomoc nasza nie pilnuje skrzydeł i czeka również na piłki. Że z dobrze grającymi Jugosłowianami uzyskaliśmy wynik 4:4 (2:1), jest to zasługą umiejętności naszego ataku w chwilach gorących rozpraw podbramkowych. W szybko i błyskawicznie zmieniających się sytuacjach napastnicy nasi zapominali wtedy (na nasze szczęście) o swoim bezpieczeństwie i widać było, co potrafią i jak zapewne grali w swoich dobrych meczach. Bojowy stale był tylko Piontek i częściowo Piec I. O reszcie dużo dobrego nie można powiedzieć. Może jednak dać odpoczynek Wilimowskiemu i Wodarzowi. Może już ich piłka nie bawi. Korbas i Wostal, którzy zmienili się na środku ataku, w dalszym ciągu nie rozwijali kwestii środkowego napastnika.

Kapitanowi związkowemu, p. Kałuży, nie zazdrościmy jego zmartwień, ale stanowczo polecamy zmianę metody treningu. Polacy muszą iść na piłkę, a nie czekać na nią, a do tego trzeba umieć grać głową.

W meczu warszawskim, pełnym emocji i zmieniających się sytuacji, bramki padały w następującej kolejności: Korbas, Wilimowski (do przerwy), Piontek i znowu Wilimowski. Jugosłowianie strzelili do przerwy jedną, a po przerwie trzy bramki, w tym jedną z karnego. Wynik sprawiedliwy, sędzia dobry, choć zbyt pochopnie poddyktował rzut karny.

W drugim meczu, rozegranym tego dnia w Rydze, Łotysze pokonali naszą reprezentację 2:1 (1:1). Mecz ten wykazał po raz już niewiadomo który bezwartościowość Szerfkego, ale za to dał nam nową parę obrońców w osobach Gienzy i Twórze, oraz nadzielił na bramkarza. Mrugalla jest tą naszą nową przyszłością.

CZWÓRMECZ MARYNARKI W PIŃSKU

(z olimpiady sportowej WKS-ów Marynarki Wojennej)

W czasie od 29 sierpnia do 4 września bieżącego roku odbywała się w Pińsku olimpiada sportowa WKS-ów Marynarki Wojennej. Brały w niej udział zespoły WKS „Flota”, WKS „Kotwica” i WKS „Puck”. Prawie we wszystkich konkurencjach zespół WKS „Flota”, starannie przygotowywany, odniósł zasługę zwycięstwa. W ten sposób zdobył mistrzostwo w pływaniu (114 p.), lekkoatletyce (84 p.), piłce nożnej i koszykówce. Drugim wyrównanym zespołem był WKS „Kotwica”. Pomimo wielu niedociągnięć, spowodowanych brakiem odpowiedniej zaprawy przed zawodami, (zawodnicy przyjechali bezpośrednio z ćwiczeń), WKS „Kotwica” zajął drugie miejsce w pływaniu (56 p.), gdzie niespodziewanie stracił 16 pkt. (w sztafecie, wskutek przekroczenia toru), drugie miejsce w lekkoatletyce (49 pkt.), drugie w piłce nożnej i pierwsze w siatkówce. WKS „Hel” zajął trzecie miejsce w pływaniu (24 pkt.), czwarte w lekkoatletyce (19 pkt.), trzecie w piłce nożnej, a drugie w koszykówce i siatkówce. WKS „Puck” w pływaniu nie startował, w lekkoatletyce był trzeci (23 pkt.). W zawodach pływackich WKS „Flota” miał 4 zwycięstwa, a WKS „Kotwica” wywalczył dwa.

Skoki z trampoliny wygrał WKS „Kotwica”.

W lekkoatletyce WKS „Flota” zajął 8 pierwszych miejsc, a WKS „Kotwica” 4.

W piłce nożnej WKS „Flota” pobiwszy w finale WKS „Kotwicę” 5:1 (3:1), zajął pierwsze miejsce.

Koszykówkę wygrał WKS „Flota”, a drugi był WKS „Hel”.

Siatkówkę należała już do WKS „Kotwica”. Wygrała ją za słuzenie, bijąc wszystkich po kolei. Drugie miejsce zdobył WKS „Hel”.

Kurek Jan, bosmanmat

SPLYW KAJAKOWY NA TRASIE BUDSLAW — WILEJKA

Jako zakończenie uroczystości kiermaszowych w Budslawiu odbył się spływ kajakowy na trasie Budslaw — Wilejka. W spływie brał udział studenci z obozu letniego w Wilejce, w tym 4 panie, 1 oficer i 3 podoficerów zawodowych. Trasa spływu wynosiła około 114 kilometrów, przebytych w dwóch dniach, co świadczy o dużym wysiłku. Spływ obfitował w liczne momenty emocjonujące, jak jazda w czasie burzy i podczas ulewnej deszczu. Na połowie trasy, w majątku „Serwecz” panie, które okazały się najczulsze na zmianę aury, zrezygnowały z dalszej podróży, pociągając za sobą i panów, którzy zakończyli spływ jadąc samochodem. Brać wojskowa, jako najwytrwalsza, zakończyła spływ w świetnej formie.

Oswald Penther, kapral

WIEŚCI Z RABKI

W uzupełnieniu informacji, podawanych w „Wiarusie” odnośnie prosperowania „Domu Wypoczynkowego Podoficerów KOP w Rabce” — podaje, co następuje:

Zarząd stowarzyszenia z prawdziwą przyjemnością i zadowoleniem stwierdza, że apł do członków stowarzyszenia o liczniejsze korzystanie z pobytu w domu wypoczynkowym w Rabce nie przeszedł bez echa.

Frekwencja w domu wypoczynkowym ze strony członków stowarzyszenia i ich rodzin w bieżącym roku w zupełności dopisała, a zwłaszcza w sezonie głównym, to jest w czerwcu, lipcu i sierpniu.

Należy przypuszczać, że zainteresowanie się członków stowarzyszenia swoim domem wypoczynkowym w Rabce nie zmniejszy się, a przeciwnie — będzie stale wzrastać.

Pożądane byłoby jednak, by przyjazd na wypoczynek do domu wypoczynkowego nie ograniczał się jedynie do okresu, na wstępie podanego, lecz aby i w innych miesiącach zbytnio się nie zmniejszał, tak w okresach jesiennych, jak też i w zimowych, w których odpoczynek, na przykład po koncentracji letniej, byłby bardzo przyjemny i z pożytkiem dla zdrowia.

Obecnie w domu wypoczynkowym jest kilka wolnych miejsc i dlatego też apelujemy do kolegów podoficerów, którzy zechcieli by ewentualny swój urlop spędzić w miejscowości klimatycznej, do wykorzystania obecnego okresu na wyjazd do Rabki.

Z prawdziwym uznaniem jesteśmy dla kolegów podoficerów wojska i Marynarki Wojennej, którzy w zrozumieniu korzyści, jakie im daje pobyt w Rabce, bardzo licznie korzystają z naszego domu wypoczynkowego.

W związku ze stale napływającymi zapytaniami i podaniami ze strony kolegów - podoficerów z wojska o przyjęcie ich na członków stowarzyszenia, tą drogą wyjaśniamy, że na skutek decyzji walnego zgromadzenia delegatów stowarzyszenia w bieżącym roku, uzasadnionej względami organizacyjnymi, przyjmowanie podoficerów wojska na członków stowarzyszenia zostało wstrzymane na czas nieokreślony.

Natomiast korzystanie z pobytu w domu wypoczynkowym przez podoficerów wojska i Marynarki Wojennej nie zostało pod żadnym względem ograniczone i każde zgłoszenie kolegów będzie mile widziane.

Koszt całkowitego dziennego utrzymania w domu wypoczynkowym wynosi 3 zł dla osób dorosłych i 2 zł dla dzieci do lat 10-ciu.

Nadmieniamy również, że wizyty lekarskie w domu wypoczynkowym dla pensjonariuszów domu wypoczynkowego są bezpłatne.

Prezes zarządu

W. Gryzło, chorąży

KLECK. POŻEGNANIE KOLEGI

23 lipca zebrani w nielicznym kółku podoficerowie garnizonu Kleck w swym kasynie — żegnali opuszczającego szeregi wojska wachmistrza żandarmerii Paczkowskiego Józefa.

Na wstępie chorąży Wójciak, prezes korpusu podoficerskiego, przywitał zebranych krótkim przemówieniem, a następnie, kierując swe słowa ku koledze Paczkowskiemu, skreślił jego służbę i owocną pracę w garnizonie, podając ją za wzór kolegom, pozostałym w służbie. Za nieskazitelną swą pracę i dobroć koleżeńską otrzymał wachmistrz Paczkowski z rąk prezesa korpusu podoficerskiego pierścień pamiątkowy z godłem KOP i napisem: „KOP Kleck” oraz tytułem odprawy 500 złotych.

Zdziwił może Czytelników, skąd się wzięły pieniądze.

Otóż w naszym garnizonie od marca 1937 roku istnieje fundusz odprawowy z 2-złotową składką miesięczną od każdego podoficera zawodowego, natomiast pierścień zakupuje się z doraźnie zebranej wśród podoficerów kwoty.

Z funduszu odprawowego wypłacono, zgodnie ze statutem, w czerwcu bieżącego roku kwotę 500 złotych wдовie po s. p. plutonowym Michniewicz, a obecnie wachmistrzowi Paczkowskiemu.

Następnie odbyła się koleżeńską kolacyjną pożegnalną, która przetrząsnęła się do późnego wieczora.

Ze swej strony muszę zaznaczyć, że naszą zasadą jest, aby każdy nasz kolega, opuszczający szeregi garnizonu i odchodzący do „cywila”, nie zapominał o wojsku i o swych wojskowych kolegach.

Żeby nie łączności, jaka go wiązała dotychczas z nami, nie pękła w przyszłości — kolega taki nie może zaznać złej doli w „cywilu” i w razie potrzeby jesteśmy mu zawsze gotowi z pomocą. To nie czcze słowa, to wyraz głębokiego postanowienia, zresztą już od dawna w naszym garnizonie wprowadzonego w życie.

Przykładów przyjsia z pomocą kolegom w cywilu, jakie już miały miejsce w naszym garnizonie, nie będę podawał. Dziękczynnych listów od nich mamy kilka.

Kaziewicz Jan, starszy sierżant

PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA W KOŁOSOWIE

Dzień 15 sierpnia bieżącego roku, jako 18-ta rocznica odparcia najazdu bolszewickiego — rocznica triumfu oręża polskiego, rocznica chwały Polaków — jest chyba dla każdego serca, czującego po polsku, dniem bardzo uroczystym i radosnym.

W dniu tym w całej Polsce nie znajdzie się zakątka, gdzie by nie starano się go uczcić. Zależnie od miejscowych warunków — w jednym miejscu wcześniej, w drugim później przygotowywano się do tego.

Żołnierze KOP w Kołosowie o dniu 15 sierpnia również pamiętali. Pan porucznik Ch. od przeszło roku organizuje spośród kopistów kółko amatorskie. Do współpracy tej stanęły również panie - żony podoficerów.

Praca odbywa się w ten sposób, że na każde święto i uroczystość narodową przygotowuje się okolicznościową akademię, przedstawienie, wieczornicę itp. imprezy, które w jednej ze wsi, znajdujących się na odcinku, wystawia się za minimalną opłatą dla ludności cywilnej.

Z początku idzie to bardzo ciężko. I zupełnie zrozumiałe, jeżeli wziąć pod uwagę odległość do okolicznych wsi, stan dróg, środki lokomocji, warunki atmosferyczne, oraz brak odpowiednich pomieszczeń i wreszcie bierność samej ludności. Jednak dzięki energii naszego kierownika — cel osiągnięto. Poza korzyścią kulturalno-oświatową, uzyskaną przez ludność kresową z urządzanych przedstawień, zebrano również kilkaset złotych. Kwotę tą całkowicie przeznaczono na zakup bibliotek dla wsi, znajdujących się na odcinku. W ten sposób upamiętniono w Kołosowie 18-tą rocznicą triumfu oręża polskiego.

Dnia 21 sierpnia jedna z tych bibliotek, składająca się z 60 dzieł, przewidzianych programem Ministerstwa Oświaty, została oddana dla użytku ludności wsi Odceda.

Za ofiarowaną bibliotekę dziękował kierownik szkoły. Nadmienię przy tym ludności, że miejscowy KOP, ofiarowując dla niej bibliotekę, robi podwójne dobrodziejstwo, gdyż wydane poprzednio przez nich grosze za wstęp na przedstawienia, urządzone przez KOP, otrzymują z powrotem w postaci pożytecznych książek.

Gruszeński J., sierżant

POWROT WOJSKA Z ĆWICZEŃ LETNICH NA POGRANICZU

Dzień powrotu żołnierzy do swych koszar był dniem świętą wszystkich mieszkańców miasta Głębokie. Wszystkie domy ozdobione były flagami o barwach narodowych. Na trasie marszu wzniesiono bramy triumfalne, udekorowane zielenią, kwiatami i flagami oraz transparentami: „Witajcie kochani żołnierze!”, „Niech żyje armia!”, „Niech żyje KOP!”.

Na trasie głównej przemarszu szkoły zawodowe, młodzież gimnazjalna i dzieci szkół powszechnych utworzyły szpaler i obrzucały żołnierzy kwieciami. Przy głównej bramie triumfalnej zebrały się poczty z chorągwiami wszystkich organizacji miasta Głębokie, przedstawiciele władz miejskich, z burmistrzem na czele. Dowódcę, prowadzącego oddziały z ćwiczeń letnich, powitał burmistrz miasta, p. Świrklis. Przedstawiciel miasta w prostych i szczerych słowach wyraził głęboką miłość ludności cywilnej do wojska i żołnierzy KOP, po czym wznosił okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Naczelnego Wodza, wojska i KOP. Dowódca oddziału podziękował burmistrzowi oraz całemu społeczeństwu miasta Głębokie za okazane serce i głębokie przywiązanie do żołnierza polskiego, zapewniając burmistrza i całe społeczeństwo miasta Głębokie, że żołnierz KOP umie ocenić to okazane do niego przywiązanie i miłość ludności pogranicza.

Dowódca garnizonu udekorował na rynku oficerów, podoficerów i żołnierzy „krzyżami zasługi”. Później wręczył zwycięskiej kompanii proporzeczek strzelecki oraz trąbkę. Następnie wręczył nagrody i dyplomy zwyciężcom zespołom w strzelaniu.

Na zakończenie, przy entuzjastycznych okrzykach ludności i działwy szkolnej, odbyła się defilada.

Tryjankowski Józef, sierżant

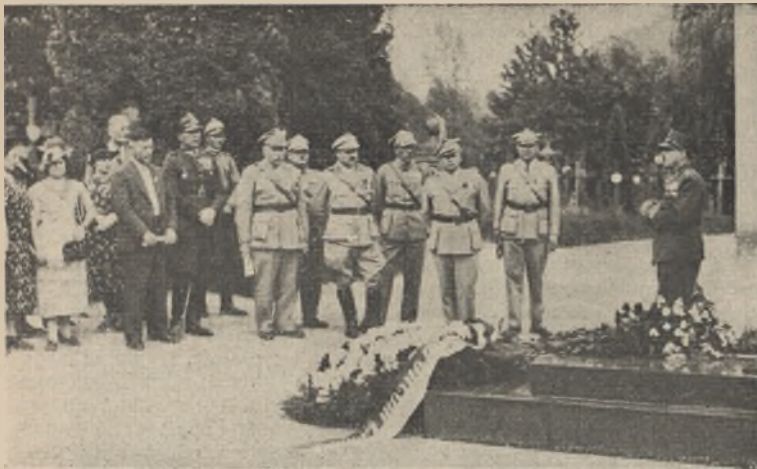
Z ŻYCIA SPORTOWEGO KOP W BEREZEWECZU

WKS KOP „Berezewecz” rozpoczął swój sezon piłki nożnej w Głębokim dnia 22.V.1938 roku meczem z miejscową organizacją O. M. P., wygrywając 2:1.

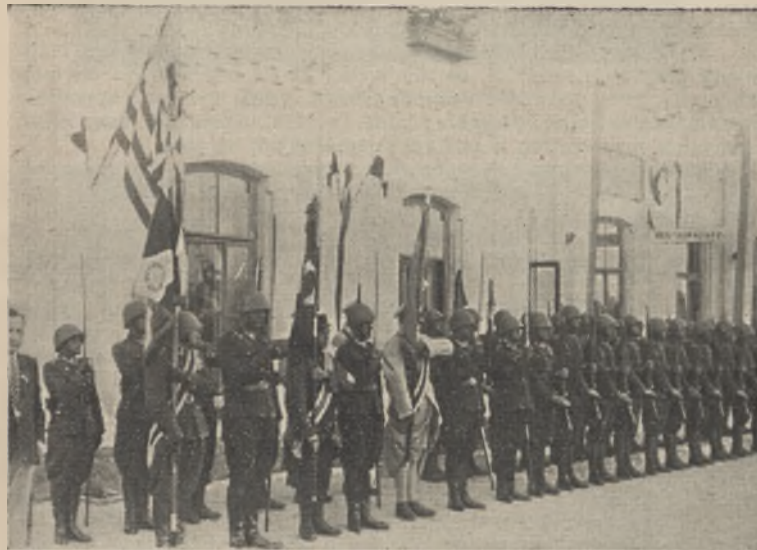
Zainteresowanie grą ze strony społeczeństwa było bardzo duże. W krótkim czasie WKS KOP „Berezewecz” spotka się z innymi drużynami z terenu powiatu dziśnieńskiego. Niewątpliwie drużyna KOP doloży wszelkich starań, by mistrzostwo powiatu dziśnieńskiego, zdobyte w roku ubiegłym utrzymać i na rok 1938. Ano, zobaczmy, jak się nam nasi kipiści popiszą.

J. T.

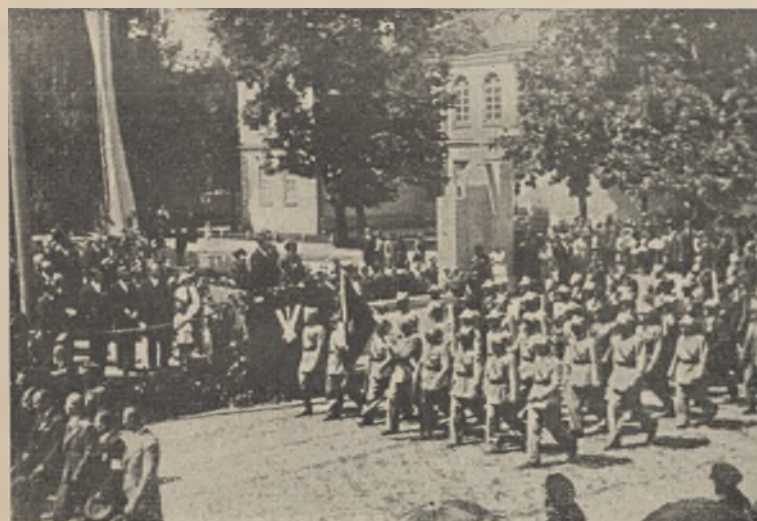
Z naszego życia



Wycieczka weteranów armii polskiej w Ameryce na cmentarzu „Orląt” we Lwowie. Po złożeniu huldu „Obróńcom Lwowa”, starszy sierżant Walawender przemawia do uczestników wycieczki



Przyjazd weteranów armii polskiej z Ameryki do Równego. Kompania chorągwianna pułku bajorczyków na dworcu w Równem
Fot. Konowalczyk



Defilada w Równem weteranów armii polskiej w Ameryce z chorągwiannymi wojennymi dywizji
Fot. Konowalczyk

WYCIECZKA WETERANÓW ARMII POLSKIEJ Z AMERYKI WE LWOWIE

Ostatnio bawiła we Lwowie wycieczka krajoznawcza Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej z Ameryki Północnej.

Uczestnicy wycieczki przybyli do Polski na m. s. „Batory”. Przyjechali oni zza morza do Macierza — wraz ze swymi rodzinami — na zaproszenie dawnych towarzyszy broni, dotąd czynnie w wojsku służących, z którymi wspólnie, ramię przy ramieniu, walczyli.

Zwiedzili szereg miast Polski, między innymi Gdynię, Kraków, Poznań i Wilno. Do Lwowa przybyli ze swoim komendantem naczelnym, porucznikiem rezerwy Lucjanem Kajką, ażeby — jak twierdzili — w innych niż w czasie wojny warunkach zapoznać się z miastem, zetknąć się z ludnością lwowską, poznać historię pomnikową tego bohaterskiego grodu, jako granitowego bastionu polskości, które za swą stałą wicną służbę Ojczyźnie — jako zbiorowy żołnierz — za waleczność zdobyło największą nagrodę — krzyż „virtuti militari”. Mówili, że przybyli tu, aby pokazać swym dzieciom to miasto, które przed dwudziestu laty obroniły dzieci, „Lwowskie Orląt”.

Miłych i drogie gości powitali na głównym dworcu kolejowym przedstawiciele wojska, zarządu miasta, Związku Obróńców Lwowa, Związku Hallerczyków i Polskich Związków Obróńców Ojczyzny.

W czasie jednodniowego pobytu we Lwowie goście zwiedzili kopiec Unii Lubelskiej, ruiny Wysokiego Zamku, Basztę Prochową, arsenały, kamienicę króla Jana III Sobieskiego, muzea, bazyliki: łacińską i ormiańską, kościoły: dominikanów, bernardynów (wraz z murami obronnymi) i Matki Boskiej Ostrobramskiej (wotywny — wystawiony na pamiątkę oswobodzenia Lwowa i jego powrotu do Macierzy). W kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej zetknęli się z ks. Guzikiem, salezjaninem, znanym działaczem religijnym i narodowym wśród Polonii amerykańskiej.

Na cmentarzu Obróńców Lwowa złożyli wieniec i hold prochom poległych bohaterów. Przybyli tam również delegacje wszystkich wyżej wymienionych organizacji, a także i wojska. Przybyłych gości powitał zarząd Straży Mogił Polskich Bohaterów z p. generałem w s. s. Sulimirskim na czele. Po złożeniu wieńca i oddaniu holdu poległym, starszy sierżant Walawender w gorących słowach przemówił do zebranych, a omawiając nie mający przykładu w historii wojen heroiczny czyn „Orląt”, przypomniał obecnym o „testamentach” poległych za Polskę żołnierzy. Mówił, ażebyśmy współczuli, jako ich towarzysze broni i bezpośredni spadkobiercy „wielkiej idei i drogiej spuścizny”, okupionej nie tylko znojemnym trudem żołnierskim czy krwią, ale oplaconej życiem najlepszych synów Polski — nie przetrwonili, ale przekazali ją znów naszym następcom jeszcze większą, silniejszą i potężniejszą.

Na zakończenie wycieczki goście zwiedzili kasyno podoficerskie strzelców lwowskich, podejmowani tam bardzo serdecznie przez zarząd kospus podoficerów garnizonu Lwów.

Wieczorem w salach kasy Literacko-Artystycznej we Lwowie odbyła się wspólna kolacja, po czym przy dźwiękach muzyki tanecznej urządzono pląsy towarzyskie. Wbrew ogólnie panującej modzie nie tańczono żadnych tang itp., lecz wyłącznie tańce polskie (polki, mazurki, kujawiaki i inne).

Późno w noc, serdecznie żegnani przez lwowian, odjechali goście w dalszą podróż po Polsce, unosząc w swych sercach niezatarte wrażenia miłych i drogie każdego Polakowi pamiątek. Odjeżdżając, złożyli przyrzeczenie, że bohaterstwo Lwowa i jego stała wierność dla Ojczyzny sławić będą wśród Amerykanów oraz stawiać jako wzór w wychowywaniu polskiej młodzieży na obczyźnie.

ŚWIĘTO LEGIONU BAJONCZYKÓW

Tegoroczne święto pułku Legionu Bajorczyków odbyło się w skromnych ramach pułku.

Od wczesnego rana pułk przygotowuje się do uroczystości święta pułkowego, a o godzinie 8.30 w kaplicy wojskowej odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze poległych.

Po nabożeństwie zbiórka pułku na placu alarmowym i tu rozpoczynają się właściwe uroczystości, których młody bajorczyk dotychczas nie przeżywał.

W obecności dowódcy dywizji i przybyłych na święto pułku przedstawicieli społeczeństwa, rodzin żołnierskich i zaproszonych gości — młody bajorczyk „wyciąga się” i wczuwa w powagę chwili, bo oczy obecnych są na niego zwrócone, a on pragnie wszystkim zaimponować swoją postawą i dziarskością.

O godzinie 10.15 dowódca dywizji przyjmuje od dowódcy pułku raport, po czym przechodzi przed frontem każdego pododdziału. Po przywitaniu się z pułkiem, dowódca dywizji przemówił do żołnierzy i podkreślił tradycyjne znaczenie święta pułkowego, pułku Legionu Bajorczyków.

Po przemówieniu dowódcy dywizji przemawiał burmistrz i podkreślił, jak mocno jest zaciśnięty węzeł przyjaźni społeczeństwa z wojskiem, a szczególnie społeczeństwa brodzkiego z bohaterskim pułkiem Legionu Bajorczyków.

Na święto pułkowe przybyli również nasi mali goście, jako przedstawiciele szkoły powszechnej w Horyncu, ze swoją panią kie-

rowniczką. Jeden z chłopców tej szkoły wygłosił przemówienie zaczynające się od słów: „Panie dowódco, panowie oficerowie, podoficerowie i żołnierze...”.

W przemówieniu swoim zapewnił żołnierzy pułku, że dzieci szkoły bardzo kochają wojsko, a z pułkiem łączy ich szczerą sympatią i pełni są szacunku dla żołnierza.

Po skończonym przemówieniu, dzieci wręczyły dowódcy dywizji i dowódcy pułku wiązanki kwiatów, które przywiozły ze sobą.

Krótkie przemówienie do żołnierzy wygłosiła kierowniczka szkoły, p. Komornicka, i zapewniła dowódcę i żołnierzy, że dzieci szkoły są szczerze oddane pułkowi. Na zakończenie wzniosła okrzyk: „Pułk Legionu Bajorczyków niech żyje”.

Sympatia dzieci wsi wołyńskiej i zadrzazgnięty węzeł z pułkiem zrodził się z karty historii pułku z wojny polsko-bolszewickiej.

W roku 1920, II batalion naszego pułku stoczył zaciętą walkę z bolszewikami w dniach 13 i 14 lipca, broniąc wsi Horynka i zdobywając lasy na wzgórzu. W walkach tych batalion stracił 8 poległych, którzy w tym lasu zostali pochowani.

Z biegiem lat mogiły te zostały zrównane z ziemią. Ślad o poległych zupełnie zaginął. Dopiero w roku 1925, kierowniczka szkoły w Horynce, p. Komornicka, rozpoczęła wywiad u miejscowej ludności w celu odszukania miejsca pochowanych żołnierzy. Wspólnie z dziećmi szkolnymi akcję tę prowadziła. Dopiero w roku 1937, w miesiącu listopadzie, natrafiono przy rozkopywaniu na dwa szkielety ludzkie. Starsi mieszkańcy tej wioski twierdzą, że w tym właśnie miejscu byli pochowani żołnierze pułku, po bitwie w dniu 13 i 14 lipca 1920 roku. Obecnie dzieci szkolne opiekują się tymi grobami.

Szkola ta, jak i inne, jest pod opieką pułku od wiosny b. r. Chłopiec, który przemawiał w imieniu dzieci szkolnych wsi Horynka, poprosił następnie dowódcę pułku: „Panie dowódco, pozwól nam ucałować te relikwie pułku — sztandary okryte chwałą”.

Dowódca pułku pozwolił. Sztandary się pochyliły. Pułk prezentuje broń. Działwa z namaszczeniem całuje sztandary.

Chwila tak wzruszająca, że w oczach obecnych, a nawet u oficerów — starych i twardych żołnierzy, perli się w promieniach słońca lipcowego — łza wzruszenia.

W dniu święta pułkowego złożyli również przysięgę wojskową strzelcy z cenzusem. Przed przysięgą dowódca pułku podkreślił znaczenie przysięgi wojskowej dla żołnierza-obywatela i odczytał wyjątki z pism Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Po przysiędze nastąpiło wręczenie zwiadowcom pułkowym 10 rowerów, które jako dar dla wojska zakupili z własnych składek robotnicy zatrudnieni przy robotach wojskowych.

Dowódca pułku podziękował przedstawicielowi kierownictwa robót i zapewnił go, że żołnierz-zwiadowca pułkowy godnie i z pełnym poszanowaniem korzystać będzie z otrzymanego sprzętu.

W dniu święta pułkowego, jako w 20-tą rocznicę święta naszego pułku, dla uczczenia pamięci bohaterów nadano ulicom w rejonie pułku nazwy ich imienia, a mianowicie:

- jedna z ulic została nazwana „Aleja majora Rodzyńskiego”,
- druga — „Aleja ppor. Chwałkowskiego”,
- trzecia — „Aleja sierżanta Kilińskiego”.

Odsłonięcia tablic z nazwami ulic, dokonał dowódca dywizji w otoczeniu przedstawicieli społeczeństwa miejscowego i gości. Przywiezione wiązanki kwiatów przez dzieci szkolne z Horynki, zostały złożone pod odsłoniętymi tablicami.

Następnie pułk ustawił się do defilady.

Ogorzałe twarze, dziarska postawa, sprężysty krok młodych Bajorczyków — to siła, której nikt złamać nie zdoła.

Defiladę przyjął dowódca dywizji, a że się udała — to uśmiechnięta jego twarz nam to potwierdziła.

Po defiladzie oddziały odmaszerowały do swolich rejonów, gdzie odbył się — normalny, jak codziennie obiad żołnierski. Obiad ten był dziś inny, żołnierze dzielili się wrażeniami przebytych godzin, wyczuć można było zadowolenie braci żołnierskiej z dobrze spełnionego obowiązku żołnierza-obywatela.

Po południu o godzinie 15.30 odbył się konkurs pieśni żołnierskich, w którym pierwsze miejsce i nagrodę przechodnią zdobyła 1 kompania karabinów maszynowych.

Po konkursie śpiewu, nastąpiło rozdanie nagród za strzelanie i wyczyny sportowe zespołowe i indywidualne.

Tak przeszedł dzień w 20-tą rocznicę święta pułku Legionu Bajorczyków.

Skromne święto pułku, a jednak tyle wrażeń pozostawiło po sobie w młodych sercach bajorczyków, że na długie lata dzień ten pozostanie w pamięci każdego uczestnika.

Witold Bronowski, st. sierżant

NOWY ZARZĄD PODOFICERSKIEGO KASYNA GARNIZONOWEGO W KRAKOWIE

Nowowyzbrany zarząd podoficerskiego kasyna garnizonowego w Krakowie ukonstytuował się następująco: prezes — chorąży Nawrocki Antoni, wiceprezes — chorąży Pietruszczak Józef, sekre-

tarz — starszy sierżant Sadowski Stanisław, gospodarz — starszy wachmistrz Bahrynowski Józef, skarbnik — starszy ogniomistrz Trojanowski Walenty, kierownik sekcji oświatowej — starszy sierżant Borowiec Franciszek, kierownik sekcji rozrywkowej — starszy sierżant Kozłowski Władysław, kierownik chóru garnizonowego — ogniomistrz Wilga Kazimierz, kierowniczka sekcji pań — p. Bahrynowska. Reszta członków zarządu, jak pp.: starszy sierżant Kluka Bronisław, starszy sierżant Gierono Mikołaj, plutonowy Tracz Józef i plutonowy Hubisz Mieczysław, zostali przydzieleni do poszczególnych sekcji.

W. K.



Święto Legionu Bajorczyków. Delegacja w drodze do odsłonięcia tablic z nazwami ulic



Święto Legionu Bajorczyków. Przemówienie chłopca ze szkoły w Horynce



Święto Legionu Bajorczyków. Działwa z namaszczeniem całuje sztandar

Najwięcej i najmniej

(PODANIE GRECKIE)

Jutrzenka słała płaszcz czarowny na drogę boskiego Heliosa, różanymi palcami dotykając horyzontu. Ptaszkowie swój pean poranny śpiewali i patrzyła rosa tysiącami oczu, a liście i listeczki, pączki, kwiateczki na krzaczach, na drzewach, na łądach i łądkach rozchylały się powitalnie. Kiedy zaś Helios swój objazd odwieczny z woli Zeusa rozpoczął, ognistciej rżały jego rumaki, słoneczniak pobliskie globy. Stawał się dzień piękny i Eol sposobił się do łagodnego triumfu nad Boreaszem barbarzyńcą.

A na nieobjętym umysłem Olimpie Zeus gromowładca, ojciec bogów i ludzi, przeciągnął się na tronie i ozwał się do Hermesa:

— O Argoburco, nosicielu mej woli! Uzbrój w skrzydła swe kostki i zstąp na ziemię. Rozejrzawszy się pilnie powracaj i zwierz moim boskim uszom, czego najbardziej potrzeba mieszkańcom tej planety. Nieraz mi bowiem Hypnos szepce, że nie wszystko tam jest w porządku i trapi się moje ojcowskie serce, czy dostateczny mieli udział w mej boskiej szczodroblowości!

Hermes zasalutował posochem.

— Stanie się jako rzekłeś o mgłoności Kronidzie! To mówiąc, tak, jak stał, rzucił się w dół, w locie rozpinając skrzydła. Zlatując na ziemię, uważać musiał, by się nie zderzyć z jakim samolotem i dziwił się niezmiernie, że się tak rozmnożyło plemię Ikara, syna Dedalowego, że już nie ramiona, lecz wozy swe uskrzydlały.

A najpotężniejszy z bogów głęboko się zadumał, oczekując na powrót swego wysłańca. Długo nie wracał Hermes i długo, bardzo długo Zeus rozmyślał. Wreszcie głosem piorunowym przywołał ponurego Hefajstosa i kazał mu się uderzyć młotem w głowę.

I jak swego czasu Pallas-Athene, wyskoczyła z boskiej głowy myśl.

— Wiem już, czego im użyć! — rzekł do siebie Zeus gromodzierzca i jednym skinieniem ściągnął przed swe oblicze zmęczonego, pyłem ziemskim okrytego Hermesa.

— Naprawdę cię wysyłałem, o Argoburco! Albowiem w swej mądrości doszedłem już bez ciebie, czego im najwięcej potrzeba. Oto iżby mogli być szczęśliwi — postanowilem im użyć więcej rozumu!

Ale Hermes zasalutował posochem.

— O gromowładny! Pomylił się młot Hefajsta, w niewłaściwą część głowy się uderzając. Nie potrzeba bowiem ludziom rozumu.

Zadziwił się cały Olimp, a Hermes tak mówił dalej:

— Przybrałszy na się postać jednego ze śmiertelnych, a posoch mój zmieniwszy w bambus, chodziłem całą tarczę ziemską jak długa i szeroka. I przekonałem się, że ze wszystkiego, co posiadają ludzie, najwięcej posiadają rozumu! O Kronidzie! Ojciec bogów i ludzi! Przemierzając miasta i sioła nie spotkałem męża ani niewiasty, ani starca, ani młodzieńca, ani dziecka nawet, które by mi wyznało, że ma za mało rozumu. Jest to jedyna rzecz, której wszyscy mają dosyć i świadomi są tego! Istnieje natomiast druga rzecz, której wszyscy mają zamało i której wszyscy pragną... A mianowicie: pieniędzy!

Zeus trwał w wielkim zamyśleniu, a bogowie zapytali półgłosem:

— A cóż to są te pieniądze? He?

Hermes spojrzał na zamyślonego Zeusa, a potem, odszedłszy z bogami na bok, tak zaczął swój wykład o wynalazku Fenicjan:

— O synowie Mai! Gdyby nie znali pieniędzy, mogli by być do bogów podobni!

Piątak

Kronika komunikacyjna

ZWIEDZAJMY OBOZ STRATOSFERYCZNY W DOLINIE CHOCHOŁOWSKIEJ, KORZYSTAJĄC Z 66% ZNIŻKI KOLEJOWEJ

Dzięki pozytywnej inicjatywie Ligi Popierania Turystyki, która zorganizowała w okresie od 1 września do 31 października tanie 3-dniowe pobyty ryczałtowe w Zakopanem, upoważniające do uzyskania 66% zniżki kolejowej w obie strony, oraz do 3-dniowego bezpłatnego pobytu w dobrym pensjonacie zakopiańskim wraz z pełnym utrzymaniem, a także 50% zniżki taksy klimatycznej, na podstawie kart uczestnictwa LPT w cenie zł 31.50 — każdy będzie miał możność zapoznania się z terenem wlotu pierwszego polskiego balonu stratosferycznego.

Okazja naprawdę wyjątkowa, jeśli się zwąży, że uczestnicy tanich pobytów ryczałtowych w Zakopanem, poza wyżej wymienionymi świadczeniami, skorzystać jeszcze mogą z bezpłatnej wycieczki autobusowej PKP z Zakopanego do Morskiego Oka i z powrotem, względnie z emocjonującej wyprawy kolejką linową z Kuźnic na szczyt Kasprowego Wierchu i z powrotem.

Karty uczestnictwa nabywać jeszcze można u przedstawicieli stwach LPT i w biurach podróży.

MECHANIZACJA KAS BILETOWYCH NA POLSKICH KOLEJACH PĄSTWOWYCH

Mechanizacja odprawy biletowej na P. K. P. z końcem 1936 roku osiągnie około 25% ogólnej liczby wydawanych biletów, obejmując wszystkie większe stacje P. K. P.

Głównym celem, dla którego wprowadza się drukarki stacyjne, jest zaprzestanie zamawiania i gromadzenia zapasów gotowych biletów na stacjach. Zyskuje się przez to wiele na kosztach nakładu, oraz na czynnościach związanych z korespondencją zamówień, sprawdzaniem zamówień, przechowywaniem, strzeżeniem i rejestrowaniem periodycznym posiadanego zapasu stacyjnego biletów, a także z transportem biletów i niszczeniem ich zapasów w razie zmian taryfowych.

Drugą poważną korzyścią jest uproszczenie do minimum buchalterii kasowo-rozrachunkowej. W dzisiejszych warunkach kasjer kończąc teoretycznie dyżur, musi się niemal namęczyć nad rejestracją utargu, nim przekaże kasę drugiemu, a co pewien okres czasu przeprowadza też żmudne zdjęcia kasowe. Przez cały czas pracy lęka się, czy uzyska saldo biletów i kasy, co obok troski o całość zapasu biletowego — jest drugą denerwującą go troską.

Drukarki stacyjne umożliwiają stałą kontrolę kasy przez kasjera, rejestrując tak sumę utargu w sposób ciągły, jak i „fotografując” na taśmie kontrolnej faktyczną sprzedaż. Dla uzyskania salda wystarczy odnotować stan licznika, to też przekazanie dyżuru może nastąpić w każdej chwili. Nie trzeba tu uciążliwych zdjęć terniowych.

Trzecia korzyść polega na tym, że drukarki dają zasadniczo większe możliwości dostarczenia właściwych biletów niż to jest możliwe przy nagromadzeniu zapasu gotowych biletów. Drukarki mogą wydać od 2000 do 10000 różnych rodzajów biletów w jednym okienku kasowym, co czyni zbędnym podział kas na większych stacjach według kierunków, kas czy wedle ulg, a zatem ułatwia podróżnemu nabycie biletu w którejkolwiek kasie i w wielu przypadkach skraca oczekiwania przy okienku, gulyż w dotychczasowych warunkach trzeba było bilet wypisać.

UPORZĄDKOWANIE TARYF PODMIEJSKICH

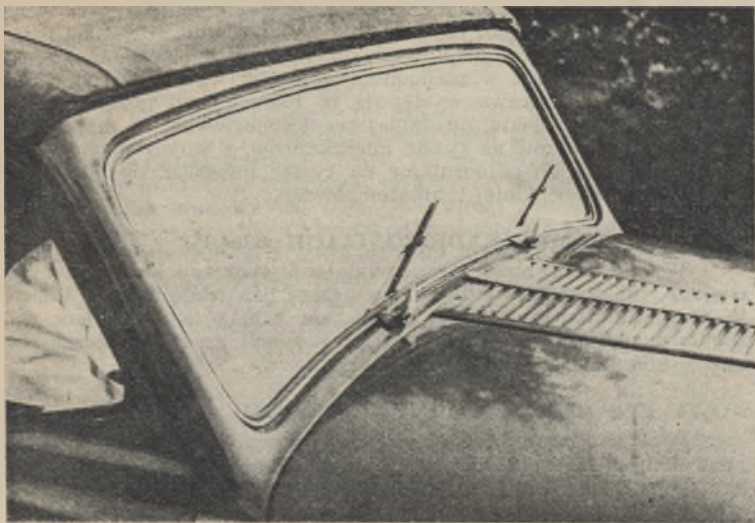
Podwyższone opłaty za bilety miesięczne odcinkowe, jakie wejda w życie od 1 października roku bieżącego, nie będą w zasadzie droższe od opłat, jakie pobierano przy użyciu t. zw. pociągów podmiejskich przed 1936 rokiem na odległości przejazdu do 20 kilometrów. Powyżej tej odległości nowe ceny biletów miesięcznych będą niższe od cen sprzed 1936 roku, a powyżej 40 kilometrów nawet niższe od cen obecnie pobieranych.

Podwyżka cen biletów odbija się w granicach 2 do 6 złotych z groszami na cenie jednego biletu na odległości bliższe.

Bez zmiany pozostaną ceny biletów na przejazdy pojedyncze normalne i ulgowe, ceny biletów świątecznych i ceny tygodniowych biletów robotniczych. Ceny biletów tygodniowych i zwyczajnych wyniosą 28% ceny biletów miesięcznych. Ceny biletów miesięcznych dla osób, które dzisiaj na podstawie legitymacji korzystają z biletów na przejazdy pojedyncze za t. zw. tabelą opłat specjalnych — pozostaną również bez zasadniczych zmian.

Podwyżka ta została wprowadzona, gdyż cena obecnych biletów tygodniowych wynosi 3-krotność przejazdu pojedynczego, a miesięcznych 12-krotność takiego przejazdu w jedną tylko stronę, co stanowi przy wyzyskaniu biletu tylko do 6 podróży powrotnych w tygodniu ustępstwo około 80%, co w rezultacie doprowadziło do takiego stanu, że pociągi podmiejskie zapelnione są w 70–90% podróżnymi, płacącymi kolei 1,5 grosza za kilometr, kiedy koszt przewozu za 1 kilometr wynosi 4,1 grosza, a są to tylko koszty trakcyj w przewozie.

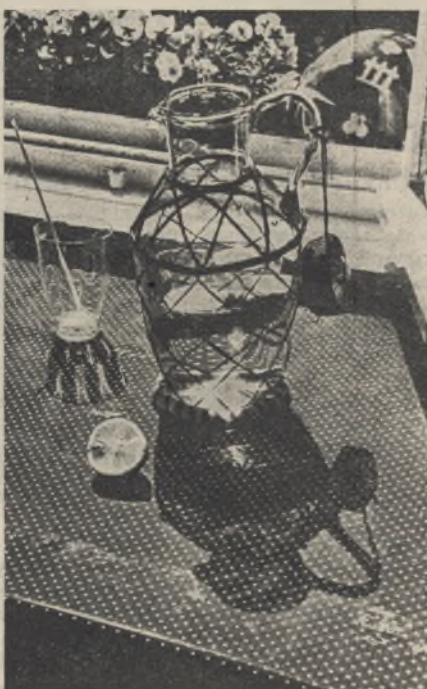
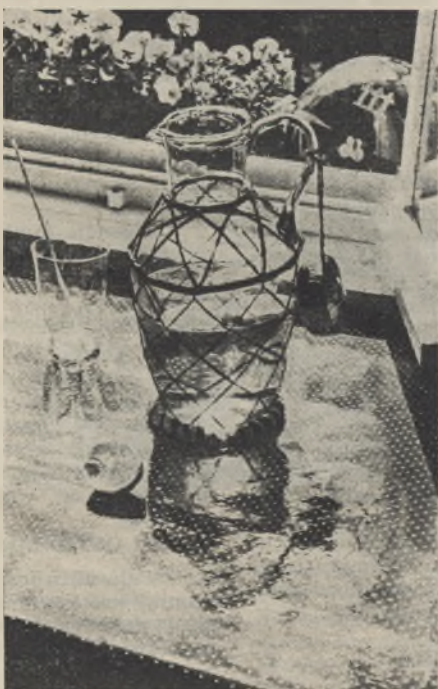
Czy szkło musi błyszczeć?



SZKŁO MLECZNE... CZY PRZEJRYSTE?

Refleksy świetlne na szybie samochodu są tak silne, że zupełnie nie widać siedzących w samochodzie osób

To samo zdjęcie, zrobione przy użyciu filtra kryształowego, pochłaniającego spolaryzowane promienie świetlne



CERATA JAKO LUSTRO... I JAKO TŁO MATOWE

Wszystkie gładkie błyszczące powierzchnie odbijają promienie świetlne

Filtr kryształowy usuwa wszystkie szkodliwe refleksy



Ogólnie znany i łatwy do zaobserwowania jest fakt, że powierzchnia szkła pod pewnym kątem błyszczy, nieraz tak silnie, że aż oslepiająco. Dzieje się tak dlatego, że szkło nie pochłania wszystkich promieni świetlnych, lecz część z nich odbija. Ile to nieraz trzeba poświęcić czasu na wynajdywanie sobie dogodnych miejsc obserwacji na wystawie obrazów, aby móc wyraźnie zobaczyć dzieła sztuki, oprawione za szkłem. Gdy staniami na niewłaściwym miejscu, połysk szkła, za którym umieszczono obraz, zasłania całkowicie przed naszym wzrokiem widok obrazu. Czy tak być musi?

Istnieje pewna właściwość światła, o której przez długi czas prawie zapomniano w pracowniach naukowych. To, że światło może posiadać przeróżne barwy, jest rzeczą dobrze znaną. Wiemy ponadto, że światło przenosi się w postaci drgania fal świetlnych i posiada olbrzymią skalę barw, które zależą od długości tych fal.

Charakterystyka światła polega jednak nie tylko na długości fali, ale również na położeniu tej fali w przestrzeni. Fale światła rozchodzą się we wszystkich kierunkach. Są jednak wśród nich i takie fale, które płyną tylko w jednym kierunku. Są to fale spolaryzowane. Czy możemy te fale usunąć? Oczywiście. Osiągamy to przy pomocy filtra kryształowego, który spolaryzowane fale świetlne pochłania, a przepuszcza wszystkie pozostałe.

Przy badaniu światła odbitego (t. zw. refleksów), zauważono, że światło to jest w większym lub mniejszym stopniu spolaryzowane. Jak z tego wynika, wystarczy uzbroić oko lub obiektyw aparatu fotograficznego w filtr kryształowy, a, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, znikną wszelkie szkodliwe refleksy na szybie, wodzie i wszelkich innych gładkich odbijających powierzchniach.

Aby nie widzieć refleksów na obrazie, trzeba nań spojrzeć pod pewnym kątem. Przez filtr kryształowy nie widzimy refleksów z każdego miejsca

R a d i o

20-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI W PROGRAMIE WSZYSTKICH STACJI AMERYKAŃSKICH

Wśród wielkich audycji, transmitowanych z Polski do Ameryki przez tamtejsze towarzystwa radiowe, niewątpliwie największe uznanie będą miały audycje, nadawane podczas uroczystości 20-lecia niepodległości naszego państwa.

Jak się dowiadujemy, dwa największe towarzystwa radiofoniczne Ameryki Północnej, dysponujące prawie wszystkimi stacjami radiowymi w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie National Broadcasting Company i Columbia Broadcasting Company, zwróciły się do Polskiego Radia z prośbą o opracowanie specjalnego programu radiowego w związku z 20-stą rocznicą niepodległości Państwa Polskiego. Program ten, odrębny dla każdego z dwóch konkurencyjnych towarzystw radiowych, nadany będzie ze studia w Warszawie wprost do Ameryki Północnej, gdzie wejdzie do normalnego programu około 400 stacji radiowych, rozmieszczonych na całym terenie Stanów Zjednoczonych.

Programy obejmować będą wyłącznie muzykę polską oraz przemówienia oficjalne w języku polskim wraz ze streszczeniami w języku angielskim.

Programy te będą miały wielkie znaczenie uczuciowe dla wielomilionowej rzeszy Polaków, zamieszkających w Stanach Zjednoczonych, oraz duże znaczenie propagandowe, gdyż programów obu tych towarzystw radiofonicznych słuchają wszyscy mieszkańcy Ameryki. Obie audycje, przeznaczone dla Ameryki Północnej, wiążą się z ogólnym planem programowym, jaki Polskie Radio przygotowało dla uczczenia 20-lecia niepodległości.

Niezależnie od programów, transmitowanych przez rozgłoszenie amerykańskie, Polskie Radio opracowywa specjalny program dla polskich stacji krótkofalowych, które, jak wiadomo, obecnie obsługują również Amerykę Południową.

TYDZIEŃ MUZYKI POLSKIEJ NA FALI RADIOWEJ

Z początkiem października organizuje Poznań wielki festiwal muzyczny pod hasłem „Tydzień muzyki polskiej”. W programie festiwalu wykonane zostaną przez wybitnych artystów utwory symfoniczne, kameralne, instrumentalne i wokalne, chóralskie i solowe. Teatr Wielki przygotowuje kilka przedstawień operowych. Koncerty odbywać się będą w pięknych salach ratusza, teatru, Sali Kolumnowej pałacu Działyńskich itd.

Będzie to święto muzyczne, które pozwoli przypomnieć sobie i uzmysłowić wielkość dorobku muzycznego kraju, sięgnąć w daleką przeszłość i spojrzeć w bujną teraźniejszość.

Polskie Radio bierze w nim czynny udział, transmisując szereg większych imprez „Tygodnia”. Dzięki temu ci wszyscy, którzy nie mogą osobiście udać się do Poznania, będą mogli przez radio usłyszeć ciekawsze fragmenty festiwalu.

Transmisje rozpoczną się prapremierą opery komicznej Ł. Kamińskiego pod tytułem „Damy i huzary”, którą wystawia teatr Wielki w niedzielę, dnia 2.X o godzinie 20-ej, a zakończą koncertem Zjednoczonych Chórów w niedzielę, dnia 9.X o godzinie 16.30.

UROCZYSTOŚCI SIENKIEWICZOWSKIE W RADIO

W związku z poświęceniem kopca wielkiego pisarza w jego rodzinnej Woli Okrzejskiej, Polskie Radio nadaje kilka audycji. Między innymi dnia 2 października o godzinie 15.55 Teatr Wyobraźni wystawia słuchowisko pod tytułem „Gdy miał 30 lat”.

JAK RADIOFONIZOWANE SĄ POSZCZEGÓLNE WOJEWÓDZTWA?

W poszczególnych województwach nasycenie radiowe przedstawia się następująco: na pierwszym miejscu jest województwo śląskie, mające 75 promill abonentów radiowych, na drugim — województwo pomorskie, mające jednak już tylko 40 promill, następnie idą: województwo warszawskie — 38 promill, łódzkie — 37 promill, poznańskie 30, lwowskie 28, lubelskie 26, wileńskie 26, krakowskie 23, kieleckie 21, białostockie 19, stanisławowskie 19, wołyńskie 10 i tarnopolskie, mające zaledwie 9 promilli abonentów radiowych.

W CIĄGU TRZECH LAT PODWOIŁA SIĘ LICZBA RADIO-ABONENTÓW W POLSCE

Trzy lata Polska była pod względem liczby radioabonentów na jedenastym miejscu wśród państw europejskich. W bieżącym roku na 1-go stycznia byliśmy na ósmym miejscu, wyprzedziliśmy bowiem pod względem liczby zainstalowanych odbiorników Włochy, Austrię i Danię. Trzeba pamiętać, że w ostatnich latach — ściśle mówiąc w ostatnich trzech latach — liczba abonentów radiowych w Polsce podwoiła się. Na 1-go kwietnia bieżącego roku mieliśmy z górą 922.000 abonentów. Nasycenie radiowe — które się wyraża

liczbą odbiorników radiowych na tysiąc mieszkańców, wynosiło w Polsce na 1-go kwietnia b. r. 29 promill, przy czym trzeba zaznaczyć, że istnieją u nas — zależnie od okolic — niezwykle wielkie różnice w nasyceniu, czyli w radiofonizowaniu, i tak: na przykład w grupie województw wschodnich średnie nasycenie wynosi 14 promill, natomiast w zachodnich województwach 44 promill. Jeszcze bardziej jaskrawo występują te różnice jeśli porównać województwo tarnopolskie, najsłabiej radiofonizowane, bo mające zaledwie 9 odbiorników na tysiąc mieszkańców, z województwem śląskim, które ma 75 odbiorników na tysiąc mieszkańców. Jest ono zatem osiem razy silniej radiofonizowane

WZMÓŻMY TEMPO RADIOFONIZACJI KRAJU

Wyniki, osiągnięte w dziedzinie radiofonizacji kraju, są duże, większe, niż postęp w jakiegokolwiek innej dziedzinie życia w Polsce. W akcji radiofonizacji kraju nie można jednak ustawać, lecz wytrwale dążyć, aby, o ile możliwości, największe rzesze społeczeństwa mogły korzystać z dobrodziejstw radia.

NOWY TYP MIKROFONU DLA LOTNIKÓW

W Waszyngtonie zarejestrowano nowy wynalazek, pozwalający pilotowi na pozostawanie w stałym kontakcie z ziemią lub innym samolotem bez żadnych dodatkowych czynności. Wynalazca, o nieznanym nazwisku, nazwał swój wynalazek „mówiącym naszym nikiem”. Jest to istotnie naszyjnik, ściśle przylegający do szyi pilota, a mikrofon, przyłożony do krtani i strun głosowych, przenosi ich drgania za pośrednictwem nadajnika na falach ultra-krótkich do wszystkich odbiorników na ziemi czy w powietrzu. Pilot powinien jedynie mówić spokojnie, a głos jego jest słyszany zupełnie normalnie.

SEZON WYSTAW RADIOWYCH

We wszystkich krajach europejskich odbywają się obecnie wystawy radiowe, mające wielkie znaczenie. Początek zrobiła wystawa niemiecka, po tym nastąpiła wystawa angielska, wreszcie warszawska i szwajcarska z Zurichu; we wrześniu otwarto wystawę w Paryżu, we Włoszech oraz drugą wystawę szwajcarską w Bernie.

Agencja Funk-Express podkreśla, że ze wszystkich wystaw radiowych wystawa niemiecka największy nacisk kładła na spopularyzowanie wielkiej idei radiofonii, a nie na propagandę radiosprzętu.

SPEAKER, WŁADAJĄCY 290 JĘZYKAMI

Fenomenalny ten poliglota pracuje w radiostacji w Stuttgartu i nazywa się Harold Schulz. Ojciec jego znał 12 języków, a wuj 20. On sam zaczął się uczyć po włosku, mając 9 lat, po francusku w roku następnym i wreszcie po angielsku. W wieku lat 15 studiował już języki w grupach po 10 lub 15 jednocześnie. Zdanem jego, najtrudniejsze do opanowania są różne dialekty indyjskie, język eskimoski, węgierski i baskijski.

RADIO OSTRZEGA NA PRZEJAZDACH KOLEJOWYCH

Fale ultra-krótkie znalazły nowe zastosowanie w Szwecji. Nadajniki krótkofalowe, mianowicie pracujące na tej samej fali, zostały umieszczone na lokomotywach, biegnących po torach, gdzie są liczne przejazdy kolejowe. Odbiorniki, połączone z amplifikatorami i głośnikami, umieszczone na przejazdach, przejmują sygnały, nadawane przez zbliżającą się lokomotywę. Nowy ten system ma tę wyższość nad już istniejącymi, że pozwala na odebranie sygnału w odpowiednim czasie, bez względu na szybkość pociągu i zawsze na czas można ostrzec automobilistów, nie narażając ich na długie czekanie przed przejazdem.

CZY WIECIE, ŻE...

Ciekawą nowością na wystawie w Zurichu była tak zwana „elektryczna niania”. Jest to mały nadajnik z bardzo czułym mikrofonem, umieszczony w dzieciennym pokoju, przesyłający fale po sieci świetlnej do odbiornika przenośnego, który matka może zakładać w dowolnym pokoju i w ten sposób zawsze słyszeć głosy z dzieciennego pokoju

Londyńskie kina będą wkrótce zaopatrzone w odbiorniki telewizyjne, aby publiczności przekazywać aktualności, nadawane z Alexandra Palace. Uruchomienie tych urządzeń uzależnione jest od toczących się obecnie pertraktacji właścicieli kin z BBC.

Ciekawy jest odbiornik, wyprodukowany przez fabrykę saksońską, w którym nad skalą ukazuje się, jak w filmie, fotografia stacji

Audycje esperanta w Radio-Paris i Paris PAT, cieszą się dużym powodzeniem, jak świadczy ogromna ilość otrzymanych listów pochwalnych. W czerwcu nadeszło 1073 listy, z czego 331 z Holandii, 151 z Anglii, 28 z Portugalii, 2 z Marokko, 1 z Egiptu, 8 z Niemiec, 13 z Litwy i 4 z Węgier.

„Kulisy radiofonii” — Krzysztof Eydziatowicz

„Aby mówić aktualnie o radiu i o jego obecnym gigantycznym wprost znaczeniu dla życia ludzi i państw, warto sięgnąć do niedalekiej jeszcze przeszłości, np. sprzed 10 lat, kiedy bytowanie radia było u nas w pierwocinach.

Tu i ówdzie zainstalowany detektor, własnej przeważnie wytwórczości, rzadziej porządny aparat dwu trzy lub czterolampowy, obok poczucia niezadowolenia, że co miesiąc trzeba opłacać trzyzłotowy haracz za wątpliwie podówczas wartości przyjemność wysłuchiwanie przeróżnych, więcej lub mniej udanych programów; wśród pisków, trzasków i przeszkód w odbiorze, wśród braku selekcji, fal, oto skromny i jakże żaloszny ówczesny obraz początkowego stanu rzeczy polskiej radiofonii.

Radio, wkraczające niemal od swego zarania stale i uparcie coraz pewniej i śmieiej w dziedzinę codziennego życia świata swymi olbrzymimi, nieznanymi, bo dopiero odkrywanymi i badanymi możliwościami technicznymi, twórczymi i odtwórczymi, spotykało się przecież — mimo wszystko — z ogromnymi niedowierzaniem, ba, a nawet bardzo często z wyraźną niechęcią.

Do dziś dnia, jako przeszkodę w rozwoju radia po wsiach i małych miasteczkach, spotyka się przesąd, że jednak... radio ściga pioruny!

Zainteresowanie się radiem ze strony szerokiego ogółu stało w prostym i bezpośrednim stosunku do wrażeń, jakie zapewniało słuchaczom radia słuchowisko. Prymitywizm aparatów i niski ich poziom techniki, brak odpowiedniej sieci stacji nadawczych, oraz właściwej metody i systemu w obsłudze słuchaczy, jako odbiorców programów radiowych, obok konserwatywnego nieusprawiedliwionego niechęci do czegoś nowego i czegoś tajemniczego, rozgrywającego się w przestworzach, były naturalnymi przeciwnikami rozwoju i postępu radia w przeszłości.

Rzecz jasna, że ilość abonentów radiowych była niewielka, a rozwojowe widoki organizacyjne instytucji stosunkowo nikłe.

W odniesieniu do radia szły przeważnie wszystkie zainteresowania słuchaczy przede wszystkim w kierunku czysto technicznej strony budowy samego aparatu, o takim czy innym schemacie układu, z założeniem zwiększania ilości obwodów, udoskonalania selekcji i wyrazistości odbioru. Zainteresowanie się radiem od strony stacji nadawczej, z jej zadaniami produkcyjnymi w zakresie niezmiernie ciekawego i pouczającego wiadania falami eteru, nie wchodziło przeważnie w rachubę.

Jeśli w pierwszym wypadku technika budowy aparatów, a zatem usprawniania i udoskonalania odbioru audycji biegła siedmiomilowymi krokami naprzód — to gdy mowa o istocie radia od strony stacji nadawczej i mikrofonu, a zwłaszcza gdy mowa o słuchaczu i zainteresowaniu się radiofonią, o jego gustach, wymaganiach i upodobaniach — nieliczne tylko zachodziły zmiany w tym względzie.

Wynika to przede wszystkim ze zjawiska, iż klient radia nie wyszedł swymi wymaganiami poza obręb aparatu i dostępnego mu głośnika radiowego, ani też nie zetknął się z radiem od strony organizacyjnej i prawnej radia, od strony produkcji radiowej, metodycznego i systematycznego zestawienia, przygotowania i odtworzenia programu, od strony kulisy radia, od mikrofonu, od którego na falach eteru płynie po przestworzach słowo, muzyka, dźwięk, sygnał i najróżnorodniejsze wrażenia. Nie można się jednak dziwić słuchaczowi w tym względzie, brakło bowiem odpowiedniego informatora i rzetelnego propagatora radia.

Jedynie warszawska książka telefoniczna, obejmująca spis numerów instytucji i władz „Polskiego Radia”, jako własnej krajowej instytucji, obsługującej radio-abonentów, wykazująca takie działy, jak: a) dyrekcja naczelną i sekretariat generalny, biuro organizacyjno-personalne z referatem bezpieczeństwa itd., b) biuro prasy i propagandy z takimiż wydziałami, c) biuro studiów z wydziałami: badań, statystyki i referatem technicznym, d) dyrekcja admin. z wydziałami: gospodarczym, budżetowo-finansowymi głównej księgowości, e) agencja radiofoniczna, z referatami abonentów dyrekcji: warszawskiej, wileńskiej, lwowskiej, poznańskiej, lubelskiej, krakowskiej, katowickiej i bydgoskiej, f) dyrekcja programów z sekretariatem, z wydziałami: inspekcji programów rozgłosni, finansowym, programów, umów i tantiem autorskich, struktury programów, z wydziałem muzycznym, z referatami: muzyki poważnej, lekkiej, mechanicznej, szkolnej, z referatem: reżysera muzycznego, z wydziałem: literackim i oświatowym, obejmującym referaty: działu kobiecego i dziecięcego, audycji szkolnych, religijnych

i krótkofalowych, z wydziałem aktualności, o referatach: gospodarczym, rolnym, sportowym, humoru, „skrzynką ogólną” i „techniczną” i z redakcją informacji radiowych i audycji południowej, z wydziałem emisji programów, z inspektorami audycji, speakerami, g) dyrekcja techniczna z referatami: finansowo-budżetowym, z wydziałem eksploatacji i zaopatrzenia, z wydziałem budowy i z kierownictwem technicznego wykonania programów, z reżyserem akustycznym, amplifikatorem i działem nagrywania, oraz z kierownictwem stacji nadawczych — mogła nasuwać radio-abonentom ogólne pojęcia o tym, czym jest organizacja radia i co wielkiego kryje się za kulisami działalności i pracy radiowej...

Pierwszym dopiero poważnym informatorem polskim w tej dziedzinie, znakomicie opracowanym, wszechstronnie ujętym i świetnie podanym, jest niedawno wydana książka Krzysztofa Eydziatowicza pod tytułem „Kulisy radiofonii”. Nie przypadek żaden, ani handlowe kalkulacje autora spowodowały opracowanie tej dziwnej w samej swej istocie książki, lecz benedyktyńska wprost, drobiazgowa analiza całości zagadnień radiofonicznych, sumiennie przestudiowanych, dobrze przemyślanych, szczegółowo opracowanych i doskonale podanych czytelnikowi przez autora. „Kulisy radiofonii” stanowią pewnego rodzaju encyklopedię wiadomości z całokształtu zakresu radiofonii, informują bowiem i wyjaśniają czytelnikowi wszelkie niemal sprawy, związane z radiem, z jego życiem i działalnością. „Kulisy radiofonii”, pisane niby żywa opowieść, lekko i ze swadą, z zacięciem i z nerwem, pięknym językiem literackim, ożywia miejscami iście szlachecki humor autora, kreślącego barwnie i jakże trafnie kapitalne typy radiosłuchaczy i ich psychologię.

Jakby w przejściu się hasłem: „otom ja radio dla radiosłuchacza”, wprowadza książka czytelnika w całkowitą bezstronność oceny pracy i wysiłków radiofonii, wysiłków niezmordowanych i bezustannych, idących po linii postawienia obsługi radia i produkcji radiowej na najwyższym szczeblu, w celu nie tylko zadowolenia samego słuchacza, ale spełnienia przez radio tej wielkiej, historycznej roli, jaką mu nakreśliły losy...

Bo radio to potęga! Radio to iście cudowne objawienie czasu nowoczesności! Radio to gigantyczny instrument działania, niesłychanie doniosły, wprzęgający w swą orbitę umysły i zdolności świata, technikę, artyzm, muzykę, sztukę, żywe słowo, tworzenie, kształcenie i oddziaływanie w tak szerokim promieniu, że zdaje się, iż świat z wprowadzeniem radia zmalał, skurczył się i zmienił niezmiennie.

Radio rozszerzyło widnokręgi wiedzy i możliwości człowieka, zbliżyło odległości i przyspieszyło niejako czas, wyprzedzając wszystko dokoła. Wydarzenia z oceanów stają się naszą własnością dzięki radiu zaraz i bezzwłocznie, gdy inne środki komunikacyjne potrzebowały lat całych, miesięcy, lub wielu choćby godzin do zwalczania przestrzeni.

Cały olbrzymi sztab techników, twórców, literatów, kompozytorów, śpiewaków, aktorów i muzyków, zatrudnionych w służbie radia, obok wielkich armii podawców i odtwórców programów, pracujących w interesie słuchaczy radia, w interesie celów gospodarczo-ekonomicznych, socjalnych, kulturalnych, religijnych, politycznych, oświatowych, narodowościowych, handlowych, propagandowych i wielu, wielu innych...

Radio w rękę bolszewickich rewolucjonistów rosyjskich, to ostateczne dopełnienie przewrotu sowieckiego w krwawej przemianie politycznej na wschodzie, to bezmiar propagandy, wtłaczającej stale, niezmiennie i nieznośnie komunały czerwonych, utopijnych, strasznych hasel, niezmienną zapowiedzią: „wsiem, wsiem, wsiem”!... (wszystkim, wszystkim, wszystkim!...).

Radio... jako instrument agitacyjny narodowego socjalizmu, ogarniał i opanowywał dla tego kierunku politycznego wielomilionowe zastępy Niemców, w karnym, zwartym, zdobywczym utrwalaniu wpływów i w bezkrawawym, największym zwycięstwie wchłonięcia Austrii, od krwawego, tragicznego puczu nacjonalistycznego, przypieczętowanego śmiercią kanclerza Dolfusa.

W wojnie włosko-abisyńskiej, w tworzeniu nowego włoskiego imperium, odgrywało radio niezwykle doniosłą rolę, krzepiąc Włochów i utrwalając w wierze i woli zwycięstwa...

Radio w świadomym działaniu użytkownicy wkroczyć może w każdą dziedzinę zainteresowań człowieka, z uwagi na bezpośrednie, a tak wszechstronne i jakże mocne oddziaływanie!... Nie obojętnym



Krzysztof Eydziatowicz

jest zatem do kogo należy, kto nim rozporządza i jak bywa użyte. Stąd różne podstawy prawno-organizacyjne tej instytucji, mającej albo w pełni charakter państwowy, albo charakter instytucji prywatnej.

Autor opisuje sytuację największych i najcharakterystyczniejszych radiofonii świata, jak Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Anglii, Niemiec, Holandii, Włoch, Japonii i Związku Radzieckiego. Odkrywa, wyjaśnia i wyświetla rzeczy dotychczas bliżej szerokiemu ogółowi nieznanne, jak: zjawiska wewnętrzne i prawdziwego oblicza radia od strony jego techniki produkcji, od strony istoty mikrofonu. Posiada ono bowiem własne, kardynalne prawa i wymagania.

Nadawanie przed mikrofonem muzyki instrumentalnej, czy śpiewaczej, musi odbiegać od zwykłych wzorów i formy, musi być ujęte zupełnie oryginalnie w odpowiedni skład instrumentalny, w odpowiednią formę i w specjalny układ celowo dostosowany do tego niezmiernie czułego i krytycznego, a na wskroś oryginalnego aparatu. Żywe słowo i dźwięki wokalne, rozchodzące się w przestrzeni, różnią się dalece od dźwięków i słów podawanych przez mikrofon. Dlatego też należy wytworzyć wykwintną sztukę mówienia i śpiewania przed mikrofonem. Należy tworzyć oryginalne słuchowiska, nie konkurujące ze sztuką teatralną, ale uzupełniające zadania i rolę teatru sposobem nowego autorstwa sztuki wokalo-dramatycznej, przeznaczonej in principio dla radia. To samo odnosi się do twórczości muzycznej, śpiewaczej i instrumentalnej. Zadań przed mikrofonem stoi cały ogrom, bo ogrom jest słuchaczy radia, mających niezmiernie różniczkowane i skomplikowane żądania, gusta i upodobania.

Radio liczy się z nimi naprawdę, obserwuje bacznie, bada i analizuje psychologię słuchaczy, pragnąc w pełni zadowolić ich życzenia, potrzeby i przyjemności. Nie pragnie być bynajmniej oschłym jakimś mentorem, czy martwym mechanizmem, oderwanym od życia i od nastawień estetycznych i mentalnych słuchacza, oraz ogólnoobywatelskich wskazań i obowiązków. Stąd też dobiera i selekcjonuje programy i słuchowiska wedle poziomu umysłowego, towarzyskiego i intelektualnego olbrzymiej rzeszy klientów wszelkich stanów i zawodów, to karmiąc ich rozrywką i humorem, to kształcąc pokarmem kultury, oraz duchowych dóbr nowoczesności, podając: to informacje, to konstrukcje odtwórcze nader starannie dubrane, sprawdzone i zakwalifikowane do transmisji.

Zapoznajemy się z historią radiofonii i z polskim bogatym doświadczeniem i sukcesywnym rozwojem.

Biuro studiów polskiej radiofonii, które prowadzi od lat autor książki, zbiera bogate żniwo obserwacji psychologii słuchaczy z setek tysięcy listów nadsyłanych do dyrekcji Polskiego Radia, już to... krytykujących, już... uczących, już... reformujących radiofonię, już... odkrywających swoje sympatie, czy antypatie dla programu. Zestawienie olbrzymiego materiału z ankiet, uwzględniających poziom słuchacza radiowego, jego przynależność społeczną i umysłową, studia nad radiofonią świata, wszystkie obserwacje, głosy prasy i niemal każde wydarzenie związane z radiofonią i słuchaczem wpręga Biuro Studiów w kierunek celowej, racjonalnej i twórczej obywatelskiej pracy.

W zestawieniu popularności poszczególnych audycji, uszeregowano je wedle opinii słuchaczy radiowych. Z dumą i satysfakcją widzimy tam audycje żołnierskie na przednich miejscach. Kształcą one, weselą i spełniają widać dobrze swą misję kulturalno-oświatową, skoro głos powszechnego radiowego plebiscytu stawia je tak wysoko.

Bogata, wszechstronnie ujęta treść książki, zasługuje prawdziwie na zapoznanie się z nią.

Radiofonia polska rozwija się, czyni wielkie, wydatne postępy, gdyż pracuje z myślą przewodnią, której na imię wielkie cele ojczyści i poczesne miejsce w radiofonii świata.

Miarą chlubnych wyników pracy „Polskiego Radia” jest stale wzrastająca ostatnio rozbudowa polskich stacji nadawczych, włączanie po stacje krótkofalowe, nadające audycje za oceany, stale wzrastająca ilość radioabonentów, ponadto wyborowe, cieszące się powszechnym uznaniem programy, które bardzo chętnie wymieniamy z Polską stacją zagraniczną, reprezentowaną w Międzynarodowej Unii Telekomunikacyjnej w Bernie (Szwajcaria), obejmującej 73 państwa.

Autor książki przysłużył się radiofonii i polskiemu społeczeństwu ogromnie.

Lernoch - Orłot, ppłk. K. K.

Program audycji radiowych

Codziennie (audycje stałe): 6.30 (święta 7.15) Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Audycja dla młodzieży (sobota — dla dzieci). 15.30 Muzyka obiadowa. 18.00 Audycja dla wsi. 20.40 Dziennik wieczorny i wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

Niedziela 2.X. 11.45 Program muzyczny w sezonie jesienno-zimowym omówi Edmund Rudnicki, kierownik Wydziału Muzycznego Polskiego Radia. 12.03 Koncert symfoniczny w wykonaniu krakowskiej orkiestry symfonicznej. 13.10 Muzyka obiadowa. 14.40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 „Gdy miał trzydzieci lat” — słuchowisko z życia Sienkiewicza. 16.30 Utwory fortepianowe w wykonaniu Al. Brachockiego. 17.00 Transmisja z Kongresu Dziecka. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie — transmisja z hotelu Bristol. 19.15 „Henryk Sienkiewicz” — szkic literacki. 19.30 Słynni wirtuozi — Marian Andersen (kontralt) i E. Morini (skrzypce). 20.00 „Damy i huzary” — opera komiczna w 3 aktach.

Poniedziałek 3.X. 16.15 Kronika naukowa „Biologia”. 16.30 Recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego. 17.10 Litwa współczesna — reportaż. 17.15 Najpiękniejsze a zapomniane piosenki Wł. Zeleńskiego. 18.30 Muzyka lekka w wykonaniu rozgłośni lwowskiej. 21.00 Koncert chóru kameralnego z Poznania. 22.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry Polskiego Radia. 23.05 Wiadomości z Polski w językach obcych.

Wtorek 4.X. 16.25 Koncert solistów. 17.30 „Z pieśnią po kraju”. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry Polskiego Radia. 19.40 Koncert rozrywkowy (z Berlina). 21.00 Koncert symfoniczny. 22.00 Istota czystej sztuki ludowej — odczyt. 22.15 Muzyka kameralna od Haydna do Ravela.

Środa 5.X. 16.15 Dom i szkoła: Ku wspólnym celom — gawęda. 16.30 Koncert kameralny. 17.15 W przybytku muz na wiedeńskim poddaszu — audycja słowno-muzyczna. 18.40 Dyskutujemy: „Zakład czy rodzina?”. 19.00 Koncert rozrywkowy ze Lwowa. 21.00 Koncert chopinowski w wykonaniu Marii Wilkomirskiej. 21.30 Wieczór literacki: „Rozmowa o dramacie i scenie”. 22.00 Koncert orkiestry BBC pod dyktando Adriana Boult'a.

Czwartek 6.X. 16.15 Wśród chałupników — audycja dla młodzieży licealnej. 16.35 Pieśni polskie w wykonaniu Janiny Szczygłówny. 17.00 Od ścieżki do autostrady — pogadanka. 17.15 Koncert solistów. 18.30 „O tytułach muzycznych”. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert kameralny. 21.45 „Na nowe życie” — fragment z powieści. 22.00 Muzyka z płyt. 23.05 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry Polskiego Radia.

Piątek 7.X. 16.30 Recital śpiewaczy Michała Zabedy-Sumickiego. 17.05 Recital organowy Bolesława Szabelskiego. 18.30 Premiera słuchowiska „Nie budź mnie”. 19.00 Koncert rozrywkowy z Torunia — kapela Małczewskiego. 21.00 Chór Polskiego Radia pod dyktando Stanisława Nawrota. 21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej.

Sobota 8.X. 16.30 Miniatury kwartetowe. 17.00 Nabożeństwo z Krakowa. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 Koncert rozrywkowy. 21.00 „Zemsta nietoperza” — operetka w 3 aktach. 23.15 Muzyka lekka i taneczna.

DETEKTORY NA WSCHODZIE — LAMPY NA ZACHODZIE

Ciekawa jest również różnica co do rodzaju odbiorników, będących w użyciu. Na przykład w województwie śląskim wypadają cztery detektory na 71 odbiorników lampowych, natomiast w województwach lwowskim, lubelskim i wileńskim detektory przewyższają prawie dwukrotnie liczbę aparatów lampowych.

Jak wygląda radiofizacja miast polskich, mających ponad 100 000 mieszkańców? Najlepiej jest zradiofizowany Lwów, który ma 127 promili abonentów. Katowice mają 123 promili. Potem idzie Chorzów — 94 promili i wreszcie Warszawa — 92 promili. Dalej kolejno idą: Poznań — 85 promili, Wilno 73, Gdynia 73, Kraków 65, Bydgoszcz 62, Łódź 59, Lublin 50, Sosnowiec 45 promili i Częstochowa, która ma zaledwie 38 promili. Jak widzimy, rozpiętość nasycenia jest w wielkich miastach stosunkowo bardzo duża. Ponieważ w wymienionych przed chwilą 13-tu miastach, mających powyżej 100 000 mieszkańców, jest przeszło 300 000 abonentów radiowych, widzimy więc, że średnie nasycenie w tych miastach wynosi 80 promili, to znaczy, że na tysiąc mieszkańców 80-ciu posiada radioodbiorniki.

K o m u n i k a t y

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Władysława Nowicka. Redakcji jest bardzo miło dowiedzieć się, że Pani tak dobrze czuła się w obozie „Wiarusa” nad morzem. Było to wielką troską redakcji, aby uczestnicy obozu wynieśli z pobytu nad morzem jak największe korzyści dla siebie i by akcja „Wiarusa” spotkała się wśród szerokiego mas czytelników z należytych zrozumieniem. List Pani świadczy o tym, że obopólny cel został osiągnięty.

NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Podoficerowie zespołu orkiestry pułku piechoty z Krakowa, którzy koncertowali w Myślenicach - Letnisko, zebrali kwotę złotych 50—, z przeznaczeniem na FON

„JÓZEF PIŁSUDSKI W ILUSTRACJI FOTOGRAFICZNEJ”

Instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcony badaniu najnowszej historii Polski, zawiadamia, że podjął prace nad przygotowaniem nowego wydawnictwa pod tytułem „Józef Piłsudski w ilustracji fotograficznej”. Wydawnictwo to, kilkatomowej objętości, stanowić będzie celowe uzupełnienie niedawno wydanych „Pism Zbiorowych”. Zawierać ono będzie możliwie wszystkie fotografie Józefa Piłsudskiego, dokonane w kraju i za granicą, w układzie chronologicznym, opisane pod względem treści, czasu i miejsca.

Z względu na specjalny charakter wydawnictwa, Instytut prosi wszystkich, którzy posiadają jakiegokolwiek mało znane fotografie Józefa Piłsudskiego, aby zechcieli je przesłać do Instytutu, lub też zawiadomili o posiadaniu takich fotografii. Po wykorzystaniu zdjęcia fotograficznego, będą zwrócone bezwzględnie właścicielowi, przy czym w wydawnictwie będą uwidocznione nazwiska ofiarodawców fotografii. Instytut gwarantuje, że zdjęcia będą zwrócone w stanie nieuszkodzonym. Byłoby pożądanym, by nadsyłający fotografie załączali do nich szczegółowe objaśnienia treści zdjęcia, miejsca i czasu powstania.

Instytut prosi o nadsyłanie fotografii przed dniem 1 listopada roku bieżącego pod adresem: Instytut Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Aleja Ujazdowskie 1.

W dniu 30.IX bieżącego roku wypuszczone zostały nowe 20-złotówki papierowe z datą 11 listopada 1936 roku. Wykonane są z papieru białego z wodnym znakiem na marginesie. Znak ten wyobraża Emilię Plater, bohaterkę powstania listopadowego.

Przednia strona wykonana jest w kolorze granatowym na tle szaro-niebieskim w środkowej części biletu, a jasno-ceglastym po bokach. Odwrotna strona biletu wykonana jest w kolorze granatowym na tle jasno-ceglastym.

Środek rysunku, ujęty w prostokątną ramkę, przedstawia zamki z katedrą na Wawelu, po bokach jego, na tle ciemnych prostokątów, umieszczono postacie symboliczne.

WOLNE STANOWISKA PODOFICERSKIE W J. H. P.

Celowym jest składanie podań o przyjęcie na stanowiska podoficerskie w J. H. P. przede wszystkim przez podoficerów rezerwy z batalionów saperów i pułków piechoty, w mniejszej ilości z batalionów pancernych i batalionów względnie kompanii telegraficznych; kandydaci z innych rodzajów broni przyjmowani będą tylko w wyjątkowych wypadkach.

Warunki przyjmowania i płacy kadry podoficerskiej J. H. P.:

Podoficerowie rezerwy przyjmowani są w stopniach podoficerskich J. H. P.

Podoficerowie J. H. P. są pracownikami kontraktowymi, zatrudnionymi na podstawie indywidualnych umów o pracę, z tym jednak, że na podstawie zezwolenia pana ministra spraw wojskowych zostały zapoczątkowane prace mające na celu stabilizację pracowników J. H. P. jako stałych funkcjonariuszy państwowych.

Wynagrodzenie ich przedstawia się, jak niżej:

Podoficerowie:

st. przodownik	zł 100 + dodatek funkcyjny od 15 — 25 zł,
przodownik	„ 80 + dodatek funkcyjny od 15 — 25 zł,
zastępowy	„ 60 + dodatek funkcyjny od 10 — 15 zł,
sekcyjny	„ 45 + dodatek funkcyjny od 10 — 15 zł.

Ponadto podoficerowie J. H. P. otrzymują świadczenia w naturze: (zakwaterowanie, wyżywienie i umundurowanie według norm przewidzianych dla junaków), których równowartość gotówkowa jest ustalona zgodnie z rzeczywistym ich kosztem na złotych 40 miesięcznie.

Kandydaci, którzy zgłoszą gotowość pracy w J. H. P., winni wnieść do Komendy Głównej J. H. P. Warszawa ul. 6-go sierpnia Nr 30, podania o przyjęcia, załączając do nich:

- a) własnoręcznie napisany życiorys z podaniem stanu cywilnego i miejsca stałego zamieszkania oraz terminu zwolnienia ze służby wojskowej,
- b) odpis książeczki wojskowej z podaniem przydziału „mob”,
- c) oświadczenie, że kandydat nie był karany sądowo lub dyscyplinarnie, oraz, że nie toczy się przeciw niemu postępowanie karno-sądowe, upadłościowe, ani też postępowanie o ubezwłasnowolnienie.

I n f o r m a t o r

(M.) Młodszy majster wojskowy Sień Konstanty, Radom—Sądków. Wobec upływu 10 lat od odbycia kary, można prosić o zatarcie skazania. Prośbę należy wnieść w drodze służbowej do Wojskowego Sądu Okręgowego w Toruniu, podając dokładną datę wyroku skazującego i przez jaki sąd. W prośbie należy powołać się na artykuł 13, § 1 przepisów, wprowadzających wojskowy kodeks karny (Dziennik Ustaw R. P. Nr 91/32, pozycja 766). W razie uwzględnienia prośby kara zostanie skreślona z rejestrów karnych i z dokumentów ewidencyjnych, a skazanie uważa się za niebyłe.

(M.) Starszy sierżant Szarzyński Stefan, Inowrocław. Prawo do odznaki pamiątkowej nie przysługuje, gdyż nie przebywał Pan w danej formacji co najmniej przez 1 rok. Gdyby Pan mimo to chciał prosić, to wniosek musiałby być przedstawiony do Ministerstwa Spraw Wojskowych w drodze służbowej.

(M.) Kapral rezerwy Kocharński St., Bydgoszcz. Nie ma możliwości osiągnięcia w czasie pokoju tytułu podchorążego rezerwy podczas przebywania w rezerwie. Kto nie uzyskał tego tytułu przed przeniesieniem do rezerwy, później go nabyć nie może. Prośby są bezcelowe.

(M.) „Plutonowy 1931”, Chełmno. — Bez zgody podoficera zawodowego potrącenia te nie mogą być z urzędu dokonane. Uposażenie należy przyjąć, a w sprawie bezprawnie potrąconych kwot zwrócić się do oficera gospodarczego, względnie przedstawić sprawę dowódcy formacji. Jeżeli jednak chodzi o życiowe ujęcie sprawy, sądzimy, iż nie powinien Pan jej kwestionować, gdyż raty (spłaty) musiałby Pan danym instytucjom i tak zapłacić. Czyż nie lepiej i wygodniej, że to następuje zaraz przy wypłacie uposażenia? Przecież tak postępuje się wszędzie. W drugiej sprawie może Pan danego osobnika tylko zaskarżyć do sądu. O adres należy zwrócić się z umotywowaną prośbą do Ministerstwa Spraw Wojskowych (Biuro Personalne). Wyrok sądowy może być następnie podstawą do wytoczenia sprawy honorowej.

(M.) Ogniomistrz sanitarny Grzybowski Feliks, Częstochowa. — 1) Bezinteresowne udzielanie pomocy w nagłych wypadkach jest dozwolone. Natomiast nie wolno udzielać porad i przeprowadzać zabiegów za wynagrodzeniem, gdyż równałoby się to wykonywaniu zawodu cywilnego, co podoficerom zawodowym jest zabronione. O ewentualne zezwolenie należy zwrócić się w drodze służbowej do dowódcy OK. 2) Dodatek rodzinny, jako taki, nie istnieje, ani w uposażeniu wojska, ani w uposażeniu funkcjonariuszów państwowych. Uposażenia są podzielone na dwie kategorie, mianowicie: a) dla samotnych i b) dla utrzymujących rodzinę. Prócz tego wypłacany jest dodatek, lecz jedynie dla utrzymujących licniejszą rodzinę. 3) Owszem, udziela informacji.

(M.) „Dollar”, Łowicz. — Żołnierze, wyjeżdżający pierwszy raz służbowo za granicę lub na obszar W. M. Gdańska otrzymują tytułem ryczałtu na uzupełnienie ubrania cywilnego kwotę 250 zł oraz — w razie przebywania za granicą (na obszarze W. M. Gdańska) bez przerwy dłużej niż rok — dodatkową kwotę 145 zł. Sprawę tę normuje rozporządzenie Rady Ministrów, ogłoszone w Dzienniku Rozkazów Nr 6/34, § 30, ust. 3 i § 41. W sprawie tej należy się zwrócić do oficera gospodarczego.

(M.) Plutonowy Wąsłowski St., Łowicz. — Zależy od wolnych miejsc. Prosić można, podanie należy przesłać do Departamentu Lotnictwa Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie. Do podania dołączyć: życiorys, świadectwa szkolne, świadectwa rzemiosła i metrykę urodzenia.

(M.) Sierżant Moźdzynski Stefan, Modlin. — Możliwość ta nie jest wykluczona, gdyż nie ma przepisów, które by zabraniały przeniesienia z powrotem do poprzedniej grupy, ale wszystko zależy od uznania dowódcy formacji, któremu należy przedstawić prośbę.

(M.) „W. B., Kraków”. — Rozporządzenie, ogłoszone w Dzienniku Rozkazów Nr 6/33, nie zostało ani zmienione, ani sprostowane, jeżeli chodzi o awanse. Jednak poza tymi warunkami awansowymi istnieją coroczne wytyczne ministra spraw wojskowych. Odpowiadając na Pańskie pytanie, twierdzimy, że dany podoficer zawodowy ma warunki do awansu na stopień chorążego. Czy jednak awans faktycznie nastąpi — to zależy już od decyzji ministra spraw wojskowych.



Technika na usługach Japonii. Japońska maszyna do pisania jest skonstruowana tak, jak maszyna na alfabet łaciński, tylko bardziej skomplikowana. Specjalna dźwignia wybijła na walcu poszczególne znaki obrazkowe alfabetu japońskiego. Dźwignia ta jest połączona z klawiszami, w które uderza maszynistka

JAKIE BYŁY OBOWIĄZKI NARZECZONEGO W OKRESIE WOJNY TRZYDZIESTOLETNIJ

W wydanym w czasie wojny trzydziestoletniej podręczniku dobrego wychowania, tak opisane są obowiązki narzeczonego z wyższych sfer towarzyskich.

„Jeżeli zaręczyny jeszcze nie zostały oficjalnie ogłoszone, a tylko zostały przez pannę jak i jej rodziców zaakceptowane, młodzieniec powinien codziennie wysyłać służącego, ubranego w nową liberie, do mieszkania panny z pięknym bukietem kwiatów oraz z zapytaniem, jak spała, jak się czuje, co się jej śniło, czy nie ma jakich specjalnych życzeń, oraz jak zamierza spędzić dzień. Jeżeli panna wybierze się powozem na spacer, wtedy narzeczonego obowiązuje jechać z lewej strony powozu konno, koniecznie z odkrytą głową, trzymając kapelusz w ręku, zwracając się ciągle twarzą w stronę narzeczonej. Kiedy panna wysiada z powozu, młodzieniec musi zeskoczyć z konia, otworzyć drzwiczki, opuścić stopień powozu (wi-

W Bridport (Anglia) odbywają się rokrocznie mistrzostwa w wygłaszaniu tekstów sprzed 600 lat. Zawodnicy, rekrutujący się spośród radnych wszystkich gmin, przystępują do konkursu o tytuł „championa” w starodawnych strojach, tradycyjnych kapeluszach i z dzwonkami



docznie stopnie były ruchome) i podać wysiadającej pannie rękę. Przy stole narzeczonego powinien nalewać swojej narzeczonej wino do kieliszka, podawać jej potrawy oraz zmieniać talerze. Po oficjalnych zaręczynach narzeczonego musi kupić pannie służącej narzeczonej dwie suknie i dwie pary bucików, kierując się przy kupnie gustem narzeczonej. Ponadto obowiązuje przynieść swojej wybranej jakiś przedmiot złoty albo przynajmniej srebrny”.

Jak widzimy, obowiązki narzeczonego były w owych czasach bardzo ciężkie, nie i kosztowne.

BYŁA KROLOWA PIĘKNOŚCI ZMARŁA W NĘDZY

Niedawno zasnęła na ulicy Warszawy jakaś staruszka. Przewieziono ją do szpitala, gdzie mimo zabiegów lekarzy, nie odzyskawszy przytomności, zmarła. Zwłoki staruszki, ponieważ nie posiadała żadnej rodziny, odesłano do prosektorium, a następnie pochowano na koszt miasta na jednym z cmentarzy warszawskich.

Policja podjęła dochodzenie w sprawie nagłego zgonu staruszki i doszła do niezwyklej wyników. Jak się okazało sympatyczna z wyglądu żebraczka nazywała się Antonina Klotylda Gawrońska. Przeszłość jej była rewelacyjna. Okazało się, że Gawrońska była córką bardzo bogatego ziemianina. Przed 50 laty, jako jedna z najpiękniejszych kobiet zdobyła nagrodę na konkursie piękności. Poznawszy ówczesnego rosyjskiego oficera Tatarowa, zakochała się w nim i mimo sprzeciwu rodziny wyszła za niego za mąż. Większą część życia spędziła w wielkim dostatku w Rosji. Po przewrocie bolszewickim Gawrońska zrujnowana zupełnie powróciła do Warszawy. Krewni, znajomi i dawni przyjaciele nie chcieli jej znać, a inni wymarli. Ratując się przed głodową śmiercią musiała wyćgać rękę o jałmużnę. Zebrała na ulicach Warszawy, a mieszkała w domu noclegowym na Annopolu.

SZAJKA HANDLARZY NARKOTYKAMI POTĘGĄ FINANSOWĄ ŚWIATA

Międzynarodowa szajka handlarzy narkotykami objęła swym strasznym uściskiem niemal cały świat. Morfina, kokaina, opium, heroína — oto trucizny, które rokrocznie rujnują moralnie i materialnie setki tysięcy ludzi.

Na czele szajki handlarzy narkotykami stoi 2.000 głównych agentów, rozslanych po całym świecie, a pochodzących przeważnie z najniższej stojącej sfery społeczeństwa, nie cofających się przed niczym, gotowych nawet do morderstwa niewygodnych dla nich osób. Oprócz tych „wielkich” agentów jest mnóstwo drobnych handlarzy, których najczęściej chwytają policja. Gdyby się jednak nawet znalazł człowiek, który wpadłby na trop tej głównej centrali szajki, to jest pewne, że taki osobnik za kilka dni już by nie żył. Rozporządzają oni takimi sumami, że zorganizowani są oni po mistrzowski i niełatwo ich dosięgnąć. Przekupstwo i śmierć są u nich na porządku dziennym.

Stwierdzono bowiem ściśle, że medycyna do swoich celów potrzebuje rocznie co najwyżej 320 ton opium, 9 morfiny, 5 kokainy, 600 kilogramów heroiny. Tymczasem handlarze rzucają na rynki światowe około 46.000 ton opium, 50 ton morfiny, 30 kokainy, 9 heroiny.

Handel ten jest niezwykle zyskowny. I tak producent sprzedaje surowe opium po 80 franków za kg, hurtownicy biorą już za niego po 250 franków za kg, a opium już spreparowane dosięga sumy 700 do 800 franków za kilogram. To samo dzieje się z innymi narkotykami. Nie można się więc dziwić, że szajkę narkotykami uważają za trzecią potęgę finansową świata.

Walka z tą plagą świata jest bardzo trudna. Szajka dysponuje olbrzymimi kapitałami, utrzymuje generałów, a nawet całe armie na Dalekim Wschodzie, który jest głównym ich rynkiem.

Przy Lidze Narodów powstał komitet do walki z handlem narkotykami. Na czele międzynarodowego wywiadu, walczącego z bandą, stoi szef policji w Kairze, gdzie centralizują się głównie drogi tego niszczącego ludzkość handlu.

Obecnie ma być wyteżona akcja zwalczania armii trucielei. Zyczyć jej należy jak największego powodzenia.

RYWALIZUJĄCE BANDY GANGSTERÓW STRZELAŁY DO SWYCH OBRONCÓW

Izaak Leebowe, znany w całej Ameryce adwokat obrońca gangsterów, miał zwyczaj zachodzić wieczorem do pewnej restauracji na cocktail. Właśnie popijał napój w towarzystwie Samuela Bornsteina, klienta i przyjaciela przywódcy bandy „purpurowych” z Detroit, gdy nagle rozpoczęła się strzelanina.

Adwokat, trafiony dwoma kulami w brzuch, zwał się od razu nieprzytomny na ziemię.

Równocześnie rozległ się huk, spowodowany upadkiem drugiego jeszcze człowieka. Tym drugim rannym był również adwokat, obrońca bandy rywalizującej z bandą „purpurowych”.

W hotelu wynikła straszliwa panika. Kto mógł, uciekał. Gdy w chwili później na salę wkroczyła policja, zastała już w restauracji samych tylko rannych.

Policja przypuszcza, że jest to nowa rozgrywka, wynikła na tle rywalizacji dwóch band, z których każda chce zmonopolizować w swych rękach kontrolę nad polami naftowymi.

Rozrywki umysłowe

ARYTMOGRAF

ułożył Jan - Mat

19 6 7 1 3 14 6 2 8 14 19 20 — 8 14 16 5 1 6 15 — 9 7 13 11 —
9 12 15 — 3 14 6 10 4 12 1 7 — 19 12 8 14 20 19 6 7 — 8 5 15 5 18
1 6 7 15 — 1 — 19 6 7 — 19 12 18 7 9 7 13 14 — 11 5 — 1 13 14
20 13 11 15 5 — 1 20 17 16 20 19 6 7.

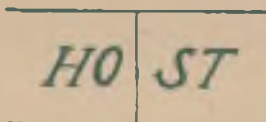
Cyfry zastąpić literami i odczytać odpowiednie rozwiązanie.

Wyrazy klucza pomocniczego:

- 1) 1 2 3 4 5 1 6 7 8 — podróżny, pielgrzym.
- 2) 9 10 11 12 — tkanina z konopi indyjskich.
- 3) 13 14 15 5 — przezroczysta masa, otrzymywana przez stopienie piasku z wapnem palonym.
- 4) 17 6 18 19 20 — gorliwy, przykładny.

REBUSIKI

ułożył Wł. Gościński, plutonowy



UKŁADANKI SZARADOWE

ułożył Jan - Mat

- 1) Inaczej masz, bierz + przyimek + bożek słońca u dawnych Egipcjan + zwierzę + zaimek = badacz natury, przyrodnik.
- 2) Inaczej konieczność + inaczej pocisk + zwierzę, który niegdyś był w naszych kniejach + samogłoska = mięśnie całego ciała.
- 3) Przyrząd w ozagłowaniu okrętu + zwierzę bardzo pożyteczny na północy = inaczej przyspiew.
- 4) Zaimek + podoficer marynarki = myśl przewodnia, osnowa.
- 5) Nazwa gazu + nuta + inaczej ofiaruje = nazwa dawnej Grecji.

ARYTMOGRAF

uł. Mikołaj Laszkiewicz, kapral

20 11 16 21 — 15 20 4 — 14 10 12 1 — 11 7 14 7 17 10 13
7 8 2 — 27 3 23 5 10 13 4 8 9 — 17 7 21 11 4 23 5 — 21 6 7 17
16 23 14 2 18 27 — 6 23 17 — 13 — 26 10 1 7 8 9 — 11 7 5 18 2 25
10 17 4 5 6 3 11 23 25 23 — 14 10 19 5 27 16 — 13 5 8 9 10 20
17 16 8 9 15 3 7 17 16 8.

5 18 2 25 4 — 13 — 17 16 22 — 9 2 8 2 19 5 27 16 — 17
7 3 12 20 8 10 — 20 19 7 — 14 10 19 5 27 16 — 22 16 18 10 2 1
24 — 8 9 10 7 — 26 7 6 7 19 16 10 17 — 1 23 20 23 17 — 6 13 10
3 11 4 17 7 5 11 7 — 5 11 19 7 8 9 6 7 — 11 7 15 3 10 20 10 13 7.

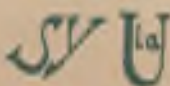
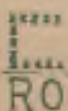
Cyfry zastąpić literami według podanego niżej klucza i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

- 1 2 3 4 5 6 7 = prawnik.
- 8 9 10 3 11 12 13 = miasto powiatowe w województwie śląskim.
- 14 2 15 16 17 7 18 = rodzaj noża.
- 19 16 20 7 = miasto powiatowe w województwie nowogrodzkim.
- 21 22 16 23 3 24 = zakończenie życia.
- 25 26 16 27 = ssak z rodziny kotów.

REBUSIKI

ułożył Wł. Gościński, plutonowy



TAJEMNICZA DEPEZA
ułożył Tadeusz M. Skręt, kapral

*Mateczko! Czekaj, nic nie wadzi
pojazd-jak boleję.*

Franula A.

Z liter powyższej depeszy należy ułożyć sześć wyrazów o podanym niżej znaczeniu.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Baśń rymowana.
- 2) Pomysł, plan, zamiar.
- 3) Narada, omawianie spraw.
- 4) Zapal, uniesienie.
- 5) Część składowa starej broni Indian.
- 6) Sposobność.

LOGOGRYF

uł. Mikołaj Laszkiewicz, kapral



W figurę wpisać pionowo 25 wyrazów pięcioliterowych. Oznaczone kółka, czytane zygzakiem, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Pseudonim Galeckiego, autora „Mogily Nieznanego Żołnierza” i innych.
- 2) Nadzór.
- 3) Sprzęt sportowy (zimowy).
- 4) Rozumny.
- 5) Twórca (mityczny) Illady i Odysei.
- 6) Twórca dzieła, książki itp.
- 7) Łuk barwny na niebie, ukazujący się czasem po deszczu.
- 8) Rynek rzymski.
- 9) Francuski minister spraw zagranicznych w 1934—36 r.
- 10) Dziennikarstwo, pisma itp.
- 11) Miasto powiatowe w województwie łwowskim (nad Bugiem).
- 12) Wstawa „Sirko”.
- 13) Powieść z Trylogii Sienkiewicza.
- 14) Wódz - dyktator rzymski 137—78 przed Chrystusem.
- 15) Prokurator rzymski za czasów Chrystusa.
- 16) Powieść Bolesława Prusa.
- 17) Pisarz francuski, który napisał „Hrabia Monte Christo” i inne.
- 18) Wyspa na morzu Śródziemnym, która posiada port La Valetta.
- 19) Prawy dopływ Bugu.
- 20) Lewy dopływ Wisły.
- 21) Nauka filozoficzna o moralności, systemie życia itp.
- 22) Dobrane towarzystwo, kwiat inteligencji.
- 23) Silny.
- 24) Miasto w ZSRR, znane z wyprawy Batoiego.
- 25) Miejscowość, gdzie urodził się Marszałek Józef Piłsudski.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania spośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 34
„WIARUSA”:

LOGOGRYF

Cykl, harc, zuch, phuz, agat, wara, skok, buks, prób, wist, łapy, cypr, pała, cuma, plac, Idzi, bakł.

Czas płaci, czas traci.

ARYTMOGRAF

Wtedy święto u myszy, kiedy kota nie słyszy.

Klucz pomocniczy: Ewa, dno, wał, śni, lęk, mysz, tuk.

REBUSIK LITEROWY

- Katowice.

CIĄGÓWKA

Sowa, Arab, brak, kwas, smak, karo, opór, Roch, huta, anod, doza, agat, takt, tiul, laik, kark, kobza.

ZADANIE

W mętnej wodzie dobrze ryby łowić.



Rysunek lewy:

- Proszę, niech mi pan da przykład zastosowania chemii we współczesnej cywilizacji.
- Dzisiejsze blondynki, panie profesorze.

Rysunek prawy:

UPRZEJMY SPRZEDAWCA

- Czy mam zapakować kaganiec, czy też szanowna pani od razu go włoży?



Dobrze stara panna uległa katastrofie samochodowej. Przy jej łóżku w szpitalu czuwa lekarz, siostry miłosierdzia i paru sanitariuszy. Co parę chwil lekarz zadaje chorącej pytanie, w celu ustalenia choroby. W tym celu zwraca się do siostry miłosierdzia i każe pisać:

Złamanie nogi, naruszenie czaszki, złamanie dwu żeber.

W pewnej chwili spostrzegł, że chora odzyskała przytomność. Zadaje jej więc pytanie:

- A ile ma pani lat?
- Dwadzieścia pięć — odpowiada chora.
- Dwadzieścia pięć? Niech siostra dopisze, że ranna straciła zupełnie pamięć.

Bardzo bogaty bankier stracił całą niemal fortunę. Mimo to, jak zapewnia swego kolegę, nie zmienia zupełnie trybu życia.

— Rano budzę się o ósmej, jak dawniej. Dzwonię na lokaja...

— Jakto, ma pan dalej lokaja? — pyta z niedowierzaniem znajomy.

— Nie, ale mam jeszcze dzwonek.

— Tatusiu! czy jak ja urosnę, to będę taki jak ty?

— Tak, mój chłopcze.

— Iii, to mi się wcale nie opłaci rosnąć.

— Wszyscy mężczyźni, to idioci — mówi żona do męża.

— O, mylisz się, moja droga. Przecież są i nie żonaci.

— Wiesz, to nadzwyczajne — mówi jeden kupiec do drugiego. — Co ty robisz, że sprzedajesz codziennie dwa razy więcej ode mnie?

— Zawdzięczam to zakłębici, złożonemu z paru słów.

— Jakież to słowa?

— Jak tylko jakaś pani wchodzi do sklepu, mówię do niej: Czym panience mogę służyć?

— Wojtek zdecydował się wreszcie wziąć wójtowską córkę za żonę, ale przed ślubem powiada do rodziców:

— Ano, zgoda, biorę waszą córkę za żonę, ale przed ślubem musicie mi kupić harmonię.

— A na co ci znów harmonia? — pytają rodzice panny młodej.

— A bo wyczytałem w jakiejś książce, że w małżeństwie harmonia to rzecz najważniejsza.

— Co pan taki błądy, panie Zalcman?

— Bawiłem się do rana na balu filmowców.

— Dużo tam było naszych?

— Jakie 70 procent.

— A reszta?

— Reszta nie przyszła.

Król Edward VII i królowa Aleksandra, będąca księżniczką duńską, zwiedzali pewnego razu wystawę rolniczą w Devonshire.

Po obejrzeniu poszczególnych pawilonów królowa zwróciła się do prezesa komitetu organizacyjnego wystawy:

— Prawda, panie prezesie, że najlepsze masło produkuje Dania?

Zapytany skłonił się nisko i odrzekł:

— Najjaśniejsza pani! Dania produkuje najlepsze królowe, ale masło najlepsze wyrabia się jednak w Devonshire.

— Mój mąż po operacji ślepej kiszki stracił 5 kg wagi.

— Oj, moja pani i kto by przypuszczał, że taka marna kiszka tyle waży.

— Babci ciężko nieść tę tacę? — pyta młody Bolesław, widząc babcię, niosącą tacę ciastek.

— A co, chciałbyś mi pewnie pomóc?

— Tak, babciu! Mógłbym parę ciastek wziąć do kieszeni.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Cieplinski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Właczynski, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadawanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17 — Kłaze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 520-37.